

SŁUŻYĆ WYCHOWANIU W PRAWDZIE OŚWIETLONEJ WIARĄ

Wybór tekstów z nauczania Soboru Watykańskiego II
i Papieży – bł. Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka
– dla potrzeb szkolnictwa katolickiego

Warszawa, sierpień 2013

Spis treści

Wybór tekstów: s. Maksymiliana Wojnar,
we współpracy z: s. Patrycja Garbacka, Agnieszka Skibicka

Wydano staraniem Rady Szkół Katolickich z udziałem środków Renovabis

Do użytku wewnętrznego szkół katolickich

Tekst w wersji elektronicznej dostępny na stronie internetowej www.rsk.edu.pl

ISBN 978-83-7864-380-7

Wydawnictwo AA
ul. Swoboda 4
30-332 Kraków
www.religijna.pl, klub@religijna.pl

Rada Szkół Katolickich
Skwer Kard. S. Wyszyńskiego 6
01-015 Warszawa
www.rsk.edu.pl, biuro@rsk.edu.pl

Wprowadzenie 7

Wrzesień

WIARA I KULTURA 9

W rzeczywistości przenikania się kultur i religii 11

Człowiek żyje prawdziwie ludzkim życiem dzięki kulturze 11

By Ewangelia mogła przeniknąć w duszę kultury 15

Szkoła wprowadza w dziedzictwo kultury 18

Kultura straciła zdolność dostrzegania obecności Boga 19

Trwajcie mocni w wierze 20

Październik

WIARA I ROZUM 23

„Człowiek jest sobą przez prawdę” 25

Wiara jest uczestnictwem w sposobie patrzenia Jezusa 27

Aby poznawanie świata oświetlone było wiarą 28

Możemy wychowywać z Chrystusem – dzięki sakramentom 31

Listopad

WIARA I PRAWDA 35

Świadectwo świętych żywym objawieniem Chrystusa 37

Spotkanie z Chrystusem rozjaśnia życie i zobowiązuje 39

Dzielić się doświadczeniem Chrystusa – nowa ewangelizacja 40

Wychowywać do poznania prawdy 41

| | |
|---|----|
| Szkoła katolicka miejscem spotkania z żyjącym Bogiem | 43 |
| Człowiek potrzebuje poznania, potrzebuje prawdy (...) | |
| Wiara bez prawdy nie zbawia | 45 |
| Prawda i przebaczenie w procesie kształcenia i wychowania | |
| – Jan Paweł II, Benedykt XVI | 46 |
| Mówię, bo obowiązuje mnie prawda. | 46 |
| Przebaczamy i prosimy o przebaczenie | 47 |
| Przybyć tu musiałem. Był to i jest obowiązek wobec prawdy, wobec tych, którzy tu cierpieli, obowiązek wobec Boga | 48 |
| Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała | 50 |

Grudzień

| | |
|--|----|
| PRAWDA O CZŁOWIEKU | 53 |
| Chrystus objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi | 55 |
| Prawda o człowieku jest podstawą wychowania i formacji | 55 |
| Człowiek drogą Kościoła (także szkoły) | 57 |
| Aby dążyć do pełnego rozwoju | 60 |
| Wychowywać do wiary dojrzałej | 61 |

Styczeń

| | |
|--|----|
| WIARA I MIŁOŚĆ | 65 |
| Bez Chrystusa „nic nie możemy uczynić” (por. J 15, 5) | 67 |
| Zakosztowanie Prawdy otwiera oczy | 68 |
| Światło miłości, (...) może rozjaśnić pytania o prawdę | 70 |
| Wiara w Chrystusa objawia się przez miłość | 71 |
| Jan Paweł II – Świadek Chrystusa | 72 |
| Eucharystia kształtuje, daje siłę wewnętrzną | 73 |

Luty

| | |
|---|----|
| KOŚCIÓŁ JEST MATKĄ UCZĄCĄ NAS MÓWIĆ JĘZYKIEM WIARY | 75 |
| Kościół „sakramentem” jedności, domem, wspólnotą | 77 |
| Kościół – Matka naszej wiary | 78 |
| Kościół żyje, (...) i rozwija się w duszach. | 82 |
| Musicie być mocni (...) mocą (...) wiary, nadziei i miłości | 83 |
| Aby (...) trwać w wyznawaniu wiary (...) potrzebujecie Kościoła ... | 84 |

Marzec

| | |
|---|----|
| TAJEMNICA ODKUPIENIA | 87 |
| Aby na nowo ukazać człowiekowi oblicze Ojca, Jezus musiał (...) | |
| obarczyć się nawet „obliczem” grzechu | 89 |
| Cierpienie w świetle spojrzenia Chrystusa | 90 |
| Bóg jest Miłością. | 90 |
| Aby służyć z taką miłością jak Bóg. | 93 |
| Nauka zawarta w męce Chrystusa | 94 |

Kwiecień

| | |
|--|-----|
| MIŁOSIERDZIE | 97 |
| Miłość sercem Kościoła | 99 |
| Eucharystia i Pojednanie | 100 |
| Eucharystia – uczta, ofiara, nadzieja | 102 |
| Wyobrażenia miłosierdzia | 103 |
| Czynić miłosierdzie | 104 |
| Ukażcie im cel i sens życia. | 105 |
| Hymn św. Pawła o miłości (1 Kor 13,1-13). | 107 |

Maj

| | |
|--|-----|
| MARYJA „GWIAZDA NOWEJ EWANGELIZACJI” | 109 |
| Maryja niezawodną Przewodniczką na naszej drodze. | 111 |
| Matka Pana jest doskonałą ikoną wiary | 112 |
| Przez Twoje „tak” [Maryjo], nadzieja stała się rzeczywistością ... | 113 |
| Program życia Maryi | 116 |
| Z bł. Janem Pawłem II wypowiadamy: jestem, pamiętam, czuwam! ... | 119 |

Czerwiec

| | |
|---|-----|
| DAŻENIE DO ŚWIĘTOŚCI. MODLITWA | 123 |
| Wysoka miara zwyczajnego życia chrześcijańskiego | 125 |
| Aby widzieć oczami Chrystusa | 126 |
| Eucharystia siłą na drodze ku świętości | 127 |
| Trzeba się zawsze modlić | 128 |
| Błogosławiony jesteś, Janie Pawle II, ponieważ uwierzyłeś. | 130 |

| | |
|--|-----|
| Aneks | 135 |
| Spotkanie Ojca Świętego Benedykta XVI z duchowieństwem diecezji rzymskiej (14.02.2013) | 137 |
| Józef Kardynał Ratzinger, Komunikacja i kultura. Nowe drogi ewangelizacji w trzecim tysiącleciu | 153 |
| Orędzie Papieża Benedykta XVI na Światowy Dzień Młodzieży 2013 r. | 163 |
| Misjonarze nowej ewangelizacji „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19) | 163 |
| O wyzwaniach bioetycznych, przed którymi stoi współczesny człowiek | 177 |

Wprowadzenie

Wybór tekstów nauczania Kościoła zebranych pod tytułem *Służyć wychowaniu w prawdzie oświeślonej wiarą* został przygotowany dla środowiska szkolnictwa katolickiego, które wychowuje dzieci i młodzież, uczestnicząc w misji Kościoła, zgodnie z jego nauczaniem. Przeprowadzając uczenia przez treści podstaw programowych i programów nauczania, szkoła katolicka wspiera pełny rozwój jego osoby, aż do pełni ukazanej w Jezusie Chrystusie.

Redemptor hominis, Odkupiciel Człowieka jest źródłem najwyższej jego godności. Koncepcja człowieka jako osoby słabej i grzesznej, ale podniesionej do godności dziecka Bożego, stanowi fundament wychowania i kształcenia realizowanego w szkole katolickiej.

Misja szkoły, która – niezależnie od reform i polityki oświatowej – podejmuje służbę człowiekowi na miarę współdziałania ze Stwórcą, jest wymagająca. Nauczyciele i kierujący szkołą oraz rodzice – powołani do tej służby – potrzebują pomocy, aby mogli wypełnić swą misję zgodnie z zaufaniem, jakim obdarza ich Bóg.

Teksty nauczania bł. Jana Pawła II i jego następców Benedykta XVI i Franciszka, przykład ich oddania w służbie człowiekowi i Kościołowi, który szuka nowych dróg ewangelizacji, niech będą pomocą dla nauczycieli, rodziców i kierujących szkołami w poszukiwaniu myśli Bożej i siły w służbie dzieciom i młodzieży oraz sobie nawzajem.

Wybrane teksty zostały przyporządkowane do tematyki każdego z dziesięciu miesięcy roku szkolnego. Kryterium tematyki poszczególnych miesięcy stanowił trwający do listopada 2013 r. Rok Wiary, a także bardzo ważne w procesie wychowania i kształcenia problemy, jak diagnoza kultury oraz pojęcie prawdy, które jest nieobecne w zreformowanej podstawie programowej. Aby wypełnić swe posłannictwo nauczyciele szkół katolickich, dyrektorzy i rodzice muszą sami zagłębiać się w tajemniczy Boga i człowieka, aby droga ich życia była oświetlona wiarą, aby ich świadectwo było przekonujące. Wybrane teksty nauczania Kościoła mają być pomocą do pogłębionej refleksji i formacji indywidualnej oraz we wspólnocie.

Teksty Papieża Benedykta XVI oraz Dokument Konferencji Episkopatu Polski w Aneksie zostały dołączone jako źródła do kształcenia się w dziedzinach ważnych dla właściwego kształcenia i wychowania młodzieży.

Warto naśladować Autorów tekstów, Papieży, których poznaliśmy i poznajemy, którzy nas uczą swoim przykładem, jak rozumieć drugiego człowieka, zwłaszcza młodego i jak mu służyć, aby *stawał się bardziej człowiekiem*, aby dostrzegł swoją godność i wybrał drogę ku dojrzałości wiary. Tożsamość szkoły katolickiej mogą ocalić nauczyciele i dyrektorzy, którzy będą świadkami wiary.

Wrzesień

WIARA I KULTURA

W rzeczywistości przenikania się kultur i religii¹

Wkraczamy w tysiąclecie, które – jak można przewidywać – będzie się charakteryzowało wzajemnym przenikaniem się kultur i religii, także w krajach o dawnej tradycji chrześcijańskiej. W wielu regionach chrześcijanie stają się „małą trzódką” (por. Łk 12, 32). Stawia to przed nimi zadanie bardziej wyrazistego świadectwa o szczególnych cechach swojej tożsamości, często w osamotnieniu i wbrew trudnościom. (n. 36)

Człowiek żyje prawdziwie ludzkim życiem dzięki kulturze²

Genus humanum arte et ratione vivit (...) – te słowa jednego z największych geniuszów chrześcijaństwa, który był równocześnie twórczym kontynuatorem myśli antycznej, sięgają poza krąg współczesnego znaczenia kultury zachodniej, czy to śródziemnomorskiej, czy atlantyckiej. Mają one sens ogólnoludzki, w którym spotykają

¹ Jan Paweł II, List Apostolski *Novo Millennio Ineunte*, 06.01.2001.

² Jan Paweł II, Przemówienie w siedzibie UNESCO 2.06.1980, w: *Przemówienia i homilie Ojca Świętego Jana Pawła II*, Znak, Kraków 2008, s. 279-298.

się ze sobą różne tradycje, stanowiące duchowe dziedzictwo ludzkości i różne epoki jej kultury. Znaczenie istotne kultury, wedle powyższych słów św. Tomasza z Akwinu, polega na tym, że jest ona właściwym kształtem życia człowieka jako takiego. Człowiek żyje prawdziwie ludzkim życiem dzięki kulturze. Jego życie jest kulturą również i w tym znaczeniu, że poprzez nią człowiek odznacza się i odróżnia od całej reszty istnień wchodzących w skład widzialnego świata: człowiek nie może obejść się bez kultury.

Kultura jest właściwym sposobem istnienia i bytowania człowieka. Człowiek bytuje zawsze na sposób jakiejś kultury sobie właściwej, która z kolei stwarza pomiędzy ludźmi właściwą dla nich więź, stanowiąc o międzyludzkim i społecznym charakterze ludzkiego bytowania. Stąd też w **jedności kultury, jako właściwego sposobu istnienia człowieka**, bierze zarazem początek wielość kultur, wśród których człowiek bytuje. W tej wielości człowiek rozwija się, nie tracąc istotnego kontaktu z jednością kultury jako podstawowego i istotnego wymiaru swego istnienia i bytowania. (n. 6)

(...) Człowiek, i tylko człowiek, jest sprawcą i twórcą kultury: człowiek, i tylko człowiek, w niej się wyraża i w niej się potwierdza. (n. 7)

Nie da się pomyśleć kultury bez ludzkiej podmiotowości i ludzkiej sprawczości. W dziedzinie kultury człowiek jest zawsze faktem pierwszym: pierwotnym i podstawowym.

Jest to zaś zawsze człowiek jako całość: w integralnym całokształcie swojej duchowo-materialnej podmiotowości. I jeśli słuszny jest podział kultury na duchową i materialną, zależnie od charakteru i treści wytworów, w których się ona przejawia, to równocześnie należy stwierdzić, że z jednej strony dzieła kultury materialnej świadczą zawsze o jakimś „uduchowieniu” materii, o poddaniu tworzywa materialnego energiiom ludzkiego ducha: inteligencji, woli – z drugiej

zaś strony dzieła kultury duchowej świadczą, na odwrót, o swoistej „materializacji” ducha i tego, co duchowe. Oba te ciągi wytworów zdają się w dziełach kultury być równie pierwotne i odwieczne.

Oto dostateczna podstawa, ażeby rozumieć kulturę poprzez integralnego człowieka, poprzez całą rzeczywistość jego podmiotowości (wniosek teoretyczny) i ażeby w kulturze szukać zawsze całego, integralnego człowieka w całej prawdzie jego duchowo-cielesnej podmiotowości, i ażeby na ten autentyczny ludzki układ, na tę wspólną syntezę ducha i materii (ciała), nie nakładać apriorycznych rozróżnień i przeciwstawień. Zarówno bowiem jakakolwiek absolutyzacja materii w strukturze ludzkiego podmiotu, jak też „idealistyczna” absolutyzacja ducha w tejże strukturze nie oddają rzeczywistej prawdy o człowieku – i nie służą też jego kulturze. (n. 8)

(...) Aby tworzyć kulturę, trzeba do końca integralnie widzieć człowieka jako szczególną, samoistną wartość, jako podmiot związany z osobową transcendencją. Trzeba tego człowieka afirmować dla niego samego, nie dla jakichkolwiek innych racji czy względów - jedynie dla niego samego! Trzeba tego człowieka po prostu miłować dlatego, że jest człowiekiem – trzeba wymagać dla niego miłości ze względu na niezwykłą godność, jaką w sobie nosi. (n. 10)

(...) **pierwszym i zasadniczym zadaniem kultury w ogóle i zarazem każdej kultury jest wychowanie.** W wychowaniu bowiem chodzi właśnie o to, aby człowiek stawał się coraz bardziej człowiekiem – o to, ażeby bardziej „był”, a nie tylko więcej „miał” – aby więc poprzez wszystko, co „ma”, co „posiada”, umiał bardziej i pełniej być człowiekiem – to znaczy, aby również umiał bardziej „być” nie tylko z „drugimi”, ale także „dla drugich”. Wychowanie ma podstawowe znaczenie dla kształtowania stosunków międzyludzkich i społecznych. Również i w tym miejscu dotykam zespołu aksjomatów, na

gruncie których tradycje chrześcijaństwa zaczerpnięte z Ewangelii spotykają się z doświadczeniem wychowawczym tylu ludzi najlepszej woli i głębokiej mądrości, w jakich obfitują wszystkie stulecia dziejów. Naszym czasom nie brak również owych ludzi wielkich po prostu swoim człowieczeństwem, którym umieją się dzielić z drugimi, zwłaszcza z młodymi. Równocześnie przejawy różnorodnych kryzysów, jakim ulegają współcześnie środowiska i społeczeństwa, skądinąd najlepiej uposażone – kryzysów, jakie dotyczą przede wszystkim młode pokolenia – świadczą aż nazbyt dowodnie o tym, że dzieła wychowania człowieka nie dokonuje się za pomocą samych instytucji, za pomocą środków organizacyjno-materialnych, choćby najlepszych, że najważniejszy jest tu znowu człowiek oraz jego moralny autorytet, wynikający z prawdziwości zasad i zgodności z nimi jego czynów. (n. 11)

Nie ulega wątpliwości, że pierwszym i podstawowym zjawiskiem kulturowym jest sam człowiek, duchowo dojrzały, czyli człowiek w pełni wychowany, zdolny wychowywać sam siebie i drugich. Nie ulega też wątpliwości, że pierwszym i podstawowym wymiarem kultury jest zdrowa moralność: kultura moralna.

Czy na przykład w całym procesie wychowania, przede wszystkim szkolnego, nie nastąpiło jednostronne przesunięcie w kierunku samego wykształcenia? Czy przy takim układzie proporcji oraz przy systematycznym wzroście wykształcenia, które odnosi się do rzeczy posiadanych przez człowieka, nie zostaje coraz bardziej przesłonięty sam człowiek? Byłaby to całkowita alienacja wychowania: zamiast pracować na rzecz tego, kim człowiek powinien „być”, pracowałoby ono tylko na rzecz tego, czym może się wykazać w dziedzinie „ma”, „posiada”. Dalszy krok tej alienacji – to przyzwyczaić człowieka, że się staje przedmiotem wielorakiej manipulacji: czy to manipulacji ideologicznej, czy politycznej za pośrednictwem środków przekazu

opinii publicznej; manipulacji ze strony monopolu czy kontroli sił ekonomicznych lub władzy politycznej za pomocą środków przekazu informacji – czyli odebrać mu w końcu podmiotowość i „nauczyć” życia jako także swoistej manipulacji samym sobą. (nn. 12, 13)

By Ewangelia mogła przeniknąć w duszę kultury³

Sobór w imię wiary chrześcijańskiej **weszał cały Kościół do przysłuchiwania się współczesnemu człowiekowi, by go zrozumieć i by wynaleźć nowy typ dialogu**, który by pozwolił w mentalność dzisiejszą wprowadzić całą oryginalność ewangelicznego posłania. Trzeba nam więc odnaleźć apostołską twórczość i profetyczną moc pierwszych uczniów, by podejść do nowych kultur. Trzeba, by słowo Chrystusa w całej swej świeżości ukazało się młodym pokoleniom, których postawę nieraz niełatwo jest zrozumieć umysłem tradycyjnym, ale które bynajmniej nie są zamknięte dla wartości duchowych.

Niejednokrotnie starałem się głosić, że dialog Kościoła z kulturami jest sprawą, która ma żywotne znaczenie dla przyszłości Kościoła i świata. Pozwólcie, że wrócę raz jeszcze do tego tematu, kładąc nacisk na dwa główne i uzupełniające się aspekty, które wiążą się z dwoma poziomami, na jakich Kościół sprawuje swoją działalność: poziomem ewangelizacji kultur i poziomem obrony człowieka i jego kulturalnego awansu. Obydwa te zadania wymagają określenia nowych dróg dialogu Kościoła z kulturami naszych czasów.

Ten dialog jest absolutnie niezbędny dla Kościoła, gdyż inaczej ewangelizacja pozostałaby martwą literą. Święty Paweł nie wahał się

³ Jan Paweł II, Przemówienie do członków Papieskiej Rady do Spraw Kultury, Rzym, 18. 01.1983, w: *Przemówienia i homilie...*, s. 299-306.

powiedzieć: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!”. U schyłku XX wieku, jak za czasów apostoła, Kościół ma stawać się wszystkim dla wszystkich, z sympatią podchodząc do dzisiejszych kultur. Istnieją jeszcze środowiska i mentalności, a także kraje i całe regiony, które czekają na ewangelizację, a to zakłada długi i śmiały proces inkultuacji, by Ewangelia mogła przeniknąć w duszę żywych kultur, odpowiadając na ich najszlachetniejsze oczekiwania i wspomagając ich wzrost na miarę wiary, nadziei i miłości chrześcijańskiej. (nn. 3, 4)

(...) Po to, by skutecznie ewangelizować, trzeba zająć zdecydowaną postawę wymiany i zrozumienia, żeby móc odczuwać sympatię do kulturowej tożsamości ludów, grup etnicznych i rozmaitych sektorów nowoczesnego społeczeństwa. Skądinąd trzeba też pracować nad wzajemnym przybliżaniem kultur, tak by uniwersalne wartości ludzkie były wszędzie przyjmowane w duchu braterstwa i solidarności. A więc ewangelizacja zakłada równocześnie wnikanie w specyficzne wartości kulturowe i wspomaganie wymiany między kulturami poprzez otwieranie ich na wartość powszechności i – powiedziałbym nawet – katolickości.

Pragnąłem utworzyć Papieską Radę do spraw Kultury właśnie z myślą o tej poważnej odpowiedzialności, aby całemu Kościołowi nadać mocny impuls i wszystkich uczynić odpowiedzialnymi; wszystkich wiernych uczynić świadomymi tego obowiązku, który nam przypada: przysłuchiwać się współczesnemu człowiekowi nie po to, by aprobować wszystkie jego zachowania, ale przede wszystkim, by odkryć jego nadzieje i jego utajone aspiracje. (n. 5)

(...) Nasza wiara, skłaniając nas do ewangelizacji, każe nam kochać człowieka dla niego samego. Otóż człowiekowi bardziej niż kiedykolwiek potrzeba dzisiaj obrony przed zagrożeniami, które ciąży nad jego rozwojem.

Miłość, jaką czerpiemy ze źródeł Ewangelii, po śladach tajemnicy Wcielenia Słowa prowadzi nas do głoszenia, że człowiek zasługuje na szacunek i miłość dla niego samego, ma być szanowany w swojej godności. A więc bracia mają się na nowo nauczyć rozmawiać ze sobą jak bracia, szanować się i rozumieć, by człowiek mógł przetrwać i wzrastać w godności, wolności i szacunku. W miarę jak świat współczesny tłumy dialog pomiędzy kulturami, zmierza on ku konfliktom, które mogą być śmiertelne dla przyszłości cywilizacji ludzkiej. Ponad przesadami i podziałami kulturowymi, ponad rozłamami rasowymi, językowymi, religijnymi i ideologicznymi ludzie winni rozpoznać w sobie braci i siostry i zaakceptować swą różnorodność. (n. 7)

(...) Człowiek jest też podstępnie zagrożony w swoim bycie moralnym, gdyż podlega prądom hedonistycznym, które podrażniają jego instynkty i fascynują go złudami pozbawionej rozwagi konsumpcji. Opinią publiczną manipulują mamiące podszepty potężnej reklamy, której jednowymiarowe wartości powinny budzić naszą czujność i krytycyzm.

Co więcej, za naszych czasów człowiek jest poniżany przez systemy ekonomiczne, które wyzyskują całe zbiorowości. Poza tym bywa on jeszcze ofiarą niektórych systemów politycznych lub ideologicznych, które zniewalają duszę narodów. Jako chrześcijanie nie możemy milczeć, ale musimy piętnować ten ucisk kulturalny, który osobom i grupom etnicznym nie pozwala być sobą zgodnie z ich najgłębszym powołaniem. Poprzez te wartości kulturowe człowiek, jako jednostka czy jako zbiorowość, żyje życiem prawdziwie ludzkim i nie można pozwolić na zniszczenie tej racji jego istnienia. (n. 8)

(...) sama Ewangelia jest zacyzmem kultury, ponieważ dosięga człowieka w jego sposobie myślenia, zachowania, pracy, odpoczynku, to znaczy w całej jego kulturowej specyfice. Z drugiej strony nasza wiara daje nam ufność w człowieka – stworzonego na obraz

Boga i odkupionego przez Chrystusa – którego pragniemy bronić i kochać dla niego samego, świadomi, że jest on człowiekiem właśnie poprzez swoją kulturę, czyli poprzez wolność integralnego rozwoju wraz z jego wszystkimi specyficznymi uzdolnieniami. (n. 10)

Szkoła wprowadza w dziedzictwo kultury⁴

Młodzież i dzieci są przyszłością świata, są przyszłością narodu i Kościoła, są tą przyszłością oni, młodzi ludzie, ale są nią w oparciu o rodzinę, o szkołę, o Kościół, o naród, o cały naród. Dlatego też Sobór Watykański II uczy, iż **szkoła „mocą swego posłannictwa kształtuje (...) władze umysłowe, rozwija zdolność wydawania prawidłowych sądów, wprowadza w dziedzictwo kultury** wytworzonej przez przeszłe pokolenia, kształci zmysł wartości, przygotowuje do życia zawodowego, sprzyja dyspozycjom do wzajemnego zrozumienia się, stwarzając przyjazne współżycie wśród wychowanków różniących się charakterem czy pochodzeniem” (Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim, 5).

Oto w wielkiej syntezie zadanie szkoły, która ma kształcić i wychowywać. W podejmowaniu tego zadania nie wystarczy patrzeć tylko w wymaginowaną przyszłość, ale trzeba ją już teraz jakoś tworzyć, trzeba mieć przed oczyma całą tradycję narodu, społeczeństwa, państwa. Powiedział ktoś słusznie, że narody, które tracą pamięć, schodzą do rzędu plemienia.

Jest dziś w toku wielka dyskusja nad kształtem obecnej i przyszłej Polski, jest i musi być dyskusja nad kształtem polskiej szkoły. Wiemy,

⁴ Jan Paweł II, Przemówienie do katechetów, nauczycieli i uczniów, Włocławek 1991, w: *Pielgrzymki do Ojczyzny. Przemówienia i homilie*, Znak, Kraków 2006, s. 681-687.

jaka ta polska szkoła była podczas zaborów, a potem pod okupacją hitlerowską. To tu, niedaleko stąd, umęczony został polski patriota i syn Kościoła Franciszek Stryjas za nauczanie dzieci w prywatnych domach pacierza i katechizmu.

Wiemy, jak bardzo trudna – mówiąc z pozycji interesów i praw rodziny oraz narodu – była nasza szkoła po zakończeniu wojny, kiedy stała się po prostu terenem walki ideologicznej, miejscem laicyzacji i sprzeczności między oficjalnym nauczaniem państwowym a tym, co czuł naród, czego pragnęła przeciętna polska rodzina, zwłaszcza rodzina wierząca.

Kultura straciła zdolność dostrzegania obecności Boga⁵

Nasza kultura straciła zdolność dostrzegania konkretnej obecności Boga, Jego działania w świecie. Uważamy, że Bóg znajduje się w zaświatach, na innym poziomie rzeczywistości, oddzielony od naszych konkretnych relacji. Gdyby jednak tak było, gdyby Bóg nie był zdolnym do działania w świecie, Jego miłość nie byłaby prawdziwie potężna, prawdziwie rzeczywista, a zatem nie byłaby nawet prawdziwą miłością, zdolną zapewnić to szczęście, które obiecuje. Wówczas byłoby całkowicie obojętne, czy się w Niego wierzy, czy nie wierzy. Natomiast chrześcijanie wyznają konkretną i potężną miłość Boga, który naprawdę działa w historii i decyduje o jej ostatecznym przeznaczeniu. Tę miłość można spotkać, ona objawiła się w pełni w męce, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa.

⁵ Papież Franciszek, Encyklika *Lumen fidei*, 29.06.2013.

Diagnoza zagadnienia „komunikacja – kultura – ewangelizacja”
Kard. J. Ratzinger, *Komunikacja i kultura. Nowe drogi ewangelizacji w trzecim tysiącleciu*. Tekst wykładu zamieszczono w Aneksie.

Trwajcie mocni w wierze⁶

Drodzy Bracia i Siostry, hasłem mojej podróży śladami Jana Pawła II po polskiej ziemi są słowa: „Trwajcie mocni w wierze!” Wezwanie zawarte w tych słowach skierowane jest do nas wszystkich, tworzących wspólnotę uczniów Chrystusa. Skierowane jest do każdego z nas. Wiara jest bardzo osobistym aktem człowieka, który realizuje się w dwóch wymiarach. Wierzyć to przede wszystkim znaczy uznać za prawdę to, czego do końca nie ogarnia nasz umysł. Trzeba przyjąć to, co Bóg nam objawia o sobie, o nas samych i o otaczającej nas rzeczywistości, także tej niewidzialnej, niepojętej, niewyobrażalnej. Ten akt przyjęcia prawdy objawionej poszerza horyzont naszego poznania i pozwala dotrzeć do tajemnicy, w jakiej zanurzona jest nasza egzystencja. Jednak zgoda na takie ograniczenie możliwości rozumu nie przychodzi łatwo. I tu wiara jawi się w swoim drugim wymiarze: jako zaufanie osobie – nie zwyczajnej osobie, ale Chrystusowi. Ważne jest w co wierzymy, ale jeszcze ważniejsze, komu wierzymy.

(...) Wierzyć – to znaczy zawierzyć Bogu, powierzyć Mu nasz los. Wierzyć – to znaczy nawiązać głęboko osobistą więź z naszym Stwórcą i Odkupicielem w mocy Ducha Świętego, i uczynić tę więź fundamentem całego życia.

(...) Mamy być świadkami Jezusa żyjącego w Kościele i w ludzkich sercach. To On nas posyła. W dniu swego wniebowstąpienia powiedział apostołom: „Idźcie na cały świat i głosicie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. (...) Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły” (Mk, 16, 15. 20). Drodzy Bracia i Siostry! Wraz z wyborem Karola Wojtyły na Stolicę św. Piotra, by służył całemu

Kościółowi, wasza ziemia stała się miejscem szczególnego świadectwa wiary w Jezusa Chrystusa. Wy sami zostaliście powołani, by to świadectwo składać wobec całego świata. To wasze powołanie jest nadal aktualne, a może nawet jeszcze bardziej od chwili błogosławionej śmierci Sługi Bożego. Niech nie zabraknie światu waszego świadectwa!

Październik

WIARA I ROZUM

„Człowiek jest sobą przez prawdę”⁷

Wiara i rozum (*Fides et ratio*) są jak **dwa skrzydła**, na których duch ludzki unosi się **ku kontemplacji prawdy**. Sam Bóg zaszczerpił w ludzkim sercu pragnienie poznania prawdy, którego ostatecznym celem jest poznanie Jego samego, aby człowiek – poznając Go i miłując – mógł dotrzeć także do pełnej prawdy o sobie⁸.

Przynaglany pragnieniem odkrycia ostatecznej prawdy swojego istnienia, człowiek stara się zdobyć pewne elementy uniwersalnej wiedzy, które pozwalają mu lepiej rozumieć samego siebie i coraz pełniej się realizować. Ta podstawowa wiedza bierze początek *z zadziwienia*, jakie budzi w nim kontemplacja tego, co stworzone: człowiek odkrywa ze zdumieniem, że żyje w świecie i jest związany z innymi istotami podobnymi do siebie, z którymi łączy go wspólne przeznaczenie. W tym właśnie momencie wchodzi na drogę, którą będzie potem zmierzał do odkrycia coraz to nowych horyzontów wiedzy. Bez zadziwienia człowiek popadłby w rutynę, przestałby się rozwijać i stopniowo stałby się niezdolny do życia naprawdę osobowego. (n. 4)

⁷ Jan Paweł II, Przemówienie w UNESCO, 1980, w: *Przemówienia i homilie...*, s. 292.

⁸ Jan Paweł II, Encyklika *Fides et ratio* (*Wiara i rozum*), w: *Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II*, Znak, Kraków 2006, s. 1081-1198.

„Wszyscy ludzie pragną wiedzieć”, a właściwym przedmiotem tego pragnienia jest prawda. Nawet w życiu codziennym obserwujemy, jak bardzo każdy człowiek stara się poznać obiektywny stan rzeczy, nie zadowolając się informacjami z drugiej ręki. **Człowiek** to jedyna istota w całym widzialnym świecie stworzonym, która nie tylko zdolna jest wiedzieć, ale także zdaje sobie sprawę z tego, że wie, i dlatego **pragnie poznać istotną prawdę** tego, co postrzeża. Nikomu nie może być naprawdę obojętne, czy jego wiedza jest prawdziwa. Jeśli człowiek odkryje, że jest fałszywa, odrzuca ją; jeśli natomiast może się upewnić o jej prawdziwości, doznaje satysfakcji. O tym właśnie mówi św. Augustyn: „Wielu spotkałem takich ludzi, którzy chcieliby oszukiwać, ale takiego, który by chciał być oszukiwany, nie spotkałem”. Słusznie uważa się, że człowiek osiągnął wiek dojrzały, jeśli potrafi o własnych siłach odróżnić prawdę od fałszu i wyrobić sobie własny osąd o obiektywnym stanie rzeczy. Tu właśnie znajduje się motywacja wielorakich poszukiwań, zwłaszcza w dziedzinie nauk przyrodniczych, które w ostatnich stuleciach przyniosły tak znaczne rezultaty, przyczyniając się do autentycznego postępu całej ludzkości.

Poszukiwania nie mniej ważne niż w sferze teoretycznej prowadzone są także w sferze praktycznej: mam na myśli poszukiwanie prawdy odnoszącej się do dobra, które należy spełnić. Podejmując bowiem działanie etyczne i postępując zgodnie ze swoją wolną i prawidłowo ukształtowaną wolą, człowiek wchodzi na drogę wiodącą do szczęścia i dąży do doskonałości. Także w tym przypadku jego celem jest prawda. To przekonanie wyraziłem w Encyklice *Veritatis splendor*: „Nie istnieje moralność bez wolności. (...) Jeśli istnieje prawo do poszukiwania prawdy na własnej drodze, to bardziej podstawowy w stosunku do niego jest ciężący na każdym człowieku poważny obowiązek moralny szukania prawdy i trwania przy niej, gdy się ją odnajdzie”.

Jest zatem konieczne, aby wartości, które człowiek wybiera i do których dąży swoim życiem, były prawdziwe, ponieważ tylko dzięki prawdziwym wartościom może stawać się lepszy, rozwijając w pełni swoją naturę. Człowiek nie znajduje prawdziwych wartości zamykając się w sobie, ale otwierając się i poszukując ich także w wymiarach transcendentnych wobec niego samego. Jest to konieczny warunek, który każdy musi spełnić, aby stać się sobą i wzrastać jako osoba dorosła i dojrzała. (n. 25)

(...) człowiek znajduje się na drodze poszukiwania, którego ludzkimi siłami nie można zakończyć: poszukuje prawdy oraz poszukuje osoby, której mógłby zawierzyć. Wiara chrześcijańska wychodzi mu naprzeciw i ukazuje konkretną możliwość osiągnięcia celu tego poszukiwania. Pomaga mu bowiem przekroczyć stadium zwykłego zawierzenia i wprowadza go w porządek łaski, gdzie może on dostąpić udziału w tajemnicy Chrystusa, w Nim zaś zyskać prawdziwe i pełne poznanie Boga w Trójcy Jedynej. Tak więc w **Jezusie Chrystusie, który jest Prawdą, wiara dostrzega najwyższe wezwanie, jakie zostaje skierowane do ludzkości, aby mogła spełnić to, czego pragnie i za czym tęskni**. (n. 33)

Wiara jest uczestnictwem w sposobie patrzenia Jezusa⁹

W wierze Chrystus nie jest tylko Tym, w którego wierzymy, najwyższym objawieniem miłości Bożej, ale także Tym, z którym się jednoczymy, aby móc wierzyć. **Wiara** nie tylko patrzy na Jezusa, ale **patrzy z punktu widzenia Jezusa, Jego oczami**: jest uczestnictwem

⁹ Encyklika *Lumen fidei*.

w Jego sposobie patrzenia. W wielu dziedzinach życia zawieramy innym osobom, znającym sprawy lepiej od nas.

(...) Potrzebujemy również kogoś, kto byłby wiarygodnym ekspertem w sprawach Boga. Jezus, Jego Syn, jawi się jako Ten, kto poucza o Bogu (por. J 1, 18). Życie Chrystusa, Jego sposób poznania Ojca, życie całkowicie w relacji z Nim, otwiera przed życiem ludzkim nową przestrzeń, i my możemy w nią wejść. (n. 18)

W wierze „ja” wierzącego poszerza się, by zamieszkał w nim ktoś Inny, by żył w kimś Innym, i w ten sposób jego życie poszerza się w Miłości. Tutaj ma miejsce działanie właściwe Duchowi Świętemu. Chrześcijanin może mieć oczy Jezusa, Jego uczucia, Jego synowską gotowość, ponieważ dany mu jest udział w Jego Miłości, którą jest Duch. I w tej Miłości zyskuje się w pewien sposób spojrzenie właściwe Jezusowi. (n. 21)

Aby poznawanie świata oświetlone było wiarą¹⁰

(...) Prawdziwe wychowanie dąży do kształtowania osoby ludzkiej, mając na uwadze jej cel ostateczny i jednocześnie dobro społeczeństw, których członkiem jest człowiek i w których obowiązkach będzie on uczestniczył, gdy dorośnie.

Wykorzystując postęp nauk psychologicznych, pedagogicznych i dydaktycznych, należy więc pomagać dzieciom i młodzieży w harmonijnym rozwijaniu wrodzonych zalet fizycznych, moralnych i intelektualnych oraz w stopniowym nabywaniu coraz większego

poczucia odpowiedzialności za właściwe kształtowanie własnego życia i dążenie do prawdziwej wolności. (...)

Ponadto tak należy ich [dzieci i młodzież – przyp. red.] przygotować do udziału w życiu społecznym, aby dzięki odpowiedniemu i niezbędnemu wykształceniu potrafili włączać się czynnie w różne zespoły ludzkiej społeczności oraz aby byli otwarci na dialog z innymi i chętnie zabiegali o wspólne dobro.

Święty Sobór oświadcza też, że jest prawem dzieci i młodzieży otrzymywanie wskazań, które pozwolą im oceniać wartości moralne według prawego sumienia, przyjmować te wartości przez osobisty wybór, jak i pełniej poznawać i miłować Boga. (n. 1)

(...) Wychowawcze oddziaływanie rodziców jest tak ważne, że trudno je czymkolwiek zastąpić. Do rodziców należy bowiem stworzenie takiej atmosfery rodzinnej, przepojonej miłością i szacunkiem dla Boga i ludzi, która sprzyjałaby spójnemu osobowemu i społecznemu wychowaniu dzieci. Dlatego rodzina jest pierwszą szkołą cnót społecznych potrzebnych każdemu społeczeństwu. (n. 3)

Wypełniając swój wychowawczy obowiązek, Kościół zabiega o wszystkie odpowiednie do tego środki, stosując przede wszystkim sobie właściwe, z których najważniejsza jest katechizacja. Ona to rozjaśnia i umacnia wiarę, daje siły do życia zgodnego z duchem Chrystusa, prowadzi do świadomego i czynnego uczestnictwa w misterium liturgicznym i pobudza do działalności apostolskiej. Kościół wysoko ceni i stara się swoim duchem przepoić i udoskonalić także inne środki pomocnicze, należące do wspólnego dziedzictwa ludzkości, które służą duchowemu kształtowaniu człowieka, jak: środki społecznego przekazu, rozmaite zrzeszenia zajmujące się rozwojem duchowym i fizycznym, stowarzyszenia młodzieżowe, a przede wszystkim szkoły. (n. 4)

¹⁰ *Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim*, w: *Sobór Watykański II. Konstytucje, Dekrety, Deklaracje*, Pallottinum, Poznań 2002, s. 314-323.

Obecność Kościoła w szkolnictwie zaznacza się szczególnie poprzez **szkołę katolicką**. Ona to właśnie, nie mniej niż inne szkoły, **dąży do celów duchowych i do prawdziwie humanistycznej formacji młodzieży**. Jej cechą charakterystyczną jest tworzenie w społeczności szkolnej atmosfery ożywionej ewangelicznym duchem wolności i miłości, pomaganie młodzieży, aby rozwijając własną osobowość, jednocześnie wzrastała według nowego stworzenia, którym stała się przez chrzest, i wreszcie takie porządkowanie całej kultury ludzkiej zgodnie z orędziem zbawienia, aby stopniowe poznawanie świata, życia i człowieka, zdobywane przez wychowanków, oświetlone było wiarą. W ten właśnie sposób szkoła katolicka, dopóki okazuje należną otwartość na potrzeby aktualnego czasu, wychowuje swoich uczniów do skutecznego pomnażania dobra dla społeczności ludzkiej i przygotowuje ich do służby w rozszerzaniu królestwa Bożego, aby przez wzorowe i apostołskie życie stali się jakby zbawczym zaczynem wspólnoty ludzkiej.

Szkoła katolicka zachowuje więc wielkie znaczenie także w obecnej sytuacji, skoro może tak bardzo przyczyniać się do wypełniania misji Ludu Bożego i przez dialog między Kościołem a społecznością ludzką przysłużyć się ich wspólnemu dobru. Dlatego ten święty Sobór na nowo ogłasza prawo Kościoła do swobodnego zakładania i prowadzenia szkół każdego rodzaju i stopnia, wyrażone już w bardzo wielu dokumentach Urzędu Nauczycielskiego, przypominając, że korzystanie z takiego prawa przyczynia się w najwyższym stopniu również do wolności sumienia i ochrony praw rodziców, jak i do rozwoju samej kultury.

Nauczyciele powinni natomiast pamiętać, że od nich przede wszystkim zależy, czy szkoła katolicka może urzeczywistniać swoje zamierzenia i przedsięwzięcia. Dlatego niech troszczą się o zdobycie odpowiedniej wiedzy religijnej i świeckiej, potwierdzonej odpowiednimi świadectwami, i niech ich umiejętności wychowawcze

odpowiadają wymogom współczesnego świata. Połączeni wzajemną miłością do siebie i do uczniów oraz pełni apostołskiego ducha winni tak życiem, jak i nauką dawać świadectwo jednemu Nauczycielowi, Chrystusowi. Niech współpracują przede wszystkim z rodzicami i niech razem z nimi uwzględniają w całym procesie wychowawczym różnicę płci i wyznaczoną przez Bożą Opatrzność każdej płci właściwą rolę w rodzinie i społeczeństwie. Niech pobudzają wychowanków do osobowego rozwoju, a po ukończeniu szkoły niech dalej wspierają ich radą, przyjaźnią, a także zakładaniem właściwych stowarzyszeń, przenikniętych duchem kościelnym. Święty Sobór stwierdza, że posługa tych nauczycieli jest prawdziwym apostołstwem, tak bardzo odpowiednim i koniecznym także w naszych czasach, a równocześnie prawdziwą służbą dla społeczeństwa. Rodzicom katolikom przypomina natomiast o obowiązku posyłania dzieci, jeśli to tylko możliwe, do szkół katolickich, wspierania tych szkół w miarę możliwości oraz współpracowania z nimi dla dobra swoich dzieci. (n. 8)

Możemy wychowywać z Chrystusem – dzięki sakramentom¹¹

To jest dla nas wielkim pokrzepieniem w zadaniu wychowywania do wiary, ponieważ wiemy, że nie jesteśmy sami i że nasze świadectwo jest wspierane przez Ducha Świętego.

Jest rzeczą bardzo ważną (...) aby mocno wierzyć w obecność i działanie Ducha Świętego, przyzywać Go i przyjmować do swego wnętrza poprzez modlitwę i sakramenty. To On bowiem oświeca

¹¹ *Modlitwa i sakramenty dają nam światło prawdy*, Homilia Benedykta XVI w Niedzielę Chrztu Pańskiego 2012, w: „L'Osservatore Romano” nr 2/2012, s. 25-27.

umysł, rozpała serce wychowawcy, aby umiał przekazywać wiedzę o Jezusie i Jego miłość. Modlitwa jest pierwszym warunkiem wychowania, bo modląc się, usposabiamy się do tego, aby pozostawić Bogu inicjatywę, Jemu powierzyć dzieci, bo On zna je wcześniej i lepiej od nas i doskonale wie, co jest ich prawdziwym dobrem. A jednocześnie, kiedy się modlimy, wsłuchujemy się w Boże podszepty, aby dobrze wywiązać się z zadania – które do nas należy i które mamy zrealizować. **Dzięki sakramentom**, zwłaszcza Eucharystii i sakramentowi pokuty, **możemy wykonywać zadania wychowawcze w zjednoczeniu z Chrystusem**, w jedności z Nim, i jesteśmy nieustannie odnawiani przez Jego przebaczenie. Modlitwa i sakramenty dają nam światło prawdy, dzięki któremu możemy być zarazem czuli i mocni, postępować łagodnie i stanowczo, milczeć i mówić we właściwym momencie, ganić i korygować we właściwy sposób.

Uwaga¹²:

Neutralna światopoglądowo podstawa programowa kształcenia ogólnego nie zawiera pojęcia „prawda”, dlatego obowiązkiem nauczyciela-katolika, w szczególności w szkole katolickiej, jest uzupełnienie tego istotnego braku poprzez poznanie nauczania Kościoła i zdrowej doktryny naukowej, przeprowadzenie niezbędnej refleksji i formacji osobistej. Następnie – przygotowanie przekazu dla uczniów uwzględniającego prawdę naukową, oświeconą wiarą.

Do takich tematów we współczesnej oświacie należą zagadnienia:

- dotyczące koncepcji człowieka jako osoby i koncepcji wychowania,
- bioetyczne,
- ochrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci,
- trudne problemy historii Polski w wieku XX.

Obowiązkiem nauczyciela wierzącego (nie tylko katechety) – szczególnie w szkole katolickiej – jest także przybliżanie Kościoła i jego misji poprzez Osobę i dzieło zbawcze Chrystusa, świętych, nauczanie Soboru Watykańskiego II i Papieży.

¹² Uwaga od redakcji. Zob. także materiały umieszczone w Aneksie.

Listopad

WIARA I PRAWDA

Świadectwo świętych żywym objawieniem Chrystusa¹³

Do Jezusa nie można dotrzeć inaczej jak tylko przez wiarę, pokonując drogę, której etapy zdaje się wskazywać sama Ewangelia w znanym opisie rozmowy, do jakiej doszło w Cezarei Filipowej (por. Mt 16, 13-20). Dokonując tam jak gdyby pierwszego podsumowania swej misji, Jezus pyta uczniów, za kogo uważają Go ludzie, i w odpowiedzi słyszy, że „jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków” (Mt 16, 14). Odpowiedź z pewnością budująca, ale odległa jeszcze – i to jak bardzo – od prawdy. Lud przeczuwa, że ten *rabbi*, umiejący tak porywająco przemawiać, ma nadzwyczajną rangę religijną, ale nie potrafi postawić Go ponad mężami Bożymi, którzy wystąpili już wcześniej w dziejach Izraela. W rzeczywistości Jezus jest kimś zupełnie innym! Właśnie tego wyższego stopnia poznania, które dociera do Jego głębokiej tożsamości, oczekuje On od „swoich”: „A wy za kogo Mnie uważacie?” (Mt 16, 15). Tylko wiara, jaką wyznaje Piotr, a wraz z nim Kościół wszystkich czasów, trafia odpowiedzią w sedno prawdy, przenikając do głębi tajemnicy: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16, 16). (n. 19)

¹³ List apostolski *Novo Millennio Ineunte*.

(...) do pełnej kontemplacji oblicza Pańskiego nie możemy dojść o własnych siłach, ale jedynie poddając się prowadzeniu łaski. Tylko *doświadczenie milczenia i modlitwy* stwarza odpowiednie podłoże, na którym może dojrzeć i rozwinać się bardziej prawdziwe, adekwatne i spójne poznanie tajemnicy, najwznioślej wyrażonej w dobitnych słowach ewangelisty Jana: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (J 1, 14). (n. 20)

Świętość – zarówno w życiu papieży, którzy są znanymi postaciami historycznymi, jak i w życiu skromnych wiernych świeckich i duchownych, pochodzących z wszystkich kontynentów globu – okazała się rzeczywistością, która lepiej niż cokolwiek innego wyraża tajemnicę Kościoła. **To wymowne orędzie, przemawiające bez słów, jest żywym objawieniem oblicza Chrystusa.** (n. 7)

W tajemnicy Wcielenia położone zostały podwaliny antropologii, która zdolna jest przekroczyć własne ograniczenia i sprzeczności, zmierzając ku samemu Bogu, a nawet więcej – ku „przebóstwieniu” poprzez wszczęcie w Chrystusa człowieka odkupionego, dopuszczonego do udziału w życiu trynitarnym. Ojcowie Kościoła kładli wielki nacisk na ten soteriologiczny wymiar tajemnicy Wcielenia: tylko dlatego, że Syn Boży stał się naprawdę człowiekiem, człowiek może – w Nim i przez Niego – stać się naprawdę dzieckiem Bożym. (n. 23)

Nowe stulecie i nowe tysiąclecie rozpoczynają się w świetle Chrystusa. Nie wszyscy jednak widzą to światło. Naszym zadaniem, porównującym i trudnym, jest być Jego „odblaskiem”. Na tym polega *mysterium lunae*, które Ojcowie Kościoła chętnie czynili przedmiotem swej kontemplacji, wskazując w nim symbol zależności od

Chrystusa-słońca, którego światło Kościół odzwierciedla. Wyrażali w ten sposób to samo, co mówił Chrystus, gdy przedstawiał samego siebie jako „światłość świata” (por. J 8, 12), a zarazem wymagał od uczniów, aby byli „światłem świata” (Mt 5, 14).

To zadanie napawa nas bojaźnią, gdyż mamy świadomość słabości, która sprawia, że często nasze życie traci blask i pełne jest cieni. Możemy je jednak spełnić, jeśli staniemy w świetle Chrystusa i będziemy umieli otworzyć się na łaskę, która czyni nas nowymi ludźmi. (n. 54)

Spotkanie z Chrystusem rozjaśnia życie i zobowiązuje¹⁴

Osobiste spotkanie z Chrystusem rozjaśnia życie nowym światłem, wprowadza nas na właściwą drogę i zobowiązuje, abyśmy byli Jego świadkami. Wskazany przez Niego nowy sposób patrzenia na świat i na ludzi pozwala nam wnikać głęboko w tajemnicę wiary, która nie jest jedynie zbiorem teoretycznych tez, wymagających przyjęcia i zatwierdzenia przez rozum, lecz pewnym doświadczeniem, które trzeba przeżyć bezpośrednio, prawdą, według której trzeba postępować, solą i światłem całej rzeczywistości (por. *Veritatis splendor*, 88).

We współczesnym zlaicyzowanym świecie, w którym wielu żyje tak, jakby Bóg nie istniał, albo skłania się ku irracjonalnym formom religijności, właśnie **wy, młodzi, musicie na nowo ukazać, że wiara to decyzja osobista, przenikająca całe życie.** Niech Ewangelia będzie najwyższym kryterium, kształtującym wasze decyzje i nadającym kierunek waszemu życiu! Dzięki temu staniecie się misjonarzami przez swoje czyny i słowa, a gdziekolwiek żyjecie i pracujecie, będziecie znakami miłości Boga, wiarygodnymi świadkami miłującej

¹⁴ Jan Paweł II, *Orędzie do Młodych całego świata*, 2001, w: *Podręcznik pokolenia JP2*, Lednica 2000, Poznań 2008, s. 679-683.

obecności Chrystusa. Pamiętajcie: „Nie zapala się (...) lampy i nie umieszcza pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu” (Mt 5, 15).

Tak jak sól nadaje smak pożywieniu i jak światło oświeca ciemności, tak **świętość nadaje pełny sens życiu**, czyniąc je odblaskiem chwały Bożej.

Dzielić się doświadczeniem Chrystusa – nowa ewangelizacja¹⁵

Nowi ewangelizatorzy są powołani do tego, **aby jako pierwsi szli tą Drogą, którą jest Chrystus**, ażeby inni mogli poznawać piękno Ewangelii, która daje życie. A tą Drogą nie idzie się nigdy samotnie, lecz **razem z innymi**: jest to doświadczenie wspólnoty i braterstwa, proponowane ludziom, których spotykamy, aby podzielić się z nimi naszym doświadczeniem Chrystusa i Jego Kościoła. I tak świadectwo w połączeniu z głoszeniem może otworzyć serca tych, którzy szukają prawdy, aby mogli dotrzeć do sensu własnego życia. (...)

Maryja Dziewica, która nie bała się odpowiedzieć „tak” Słowu Pana, a gdy Je poczęła w swoim łonie, wyruszyła w drogę, pełna radości i nadziei, niech zawsze będzie dla was wzorem i przewodniczką. Uczcie się od Matki Pana i naszej Matki być pokorni i zarazem odważni; prości i roztropni; łagodni i silni – nie mocą świata, lecz prawdy.

Wychowywać do poznania prawdy¹⁶

Kościół w ostatnich czasach stał się wyrazicielem wymogu, który odczuwany jest przez wszystkie sumienia bardziej wrażliwe i odpowiedzialne za losy ludzkości: konieczności podjęcia decydującego wyzwania, jakim jest właśnie potrzeba wychowania. Dlaczego mówimy o „wyzwaniu”? Są przynajmniej dwa powody: po pierwsze, ponieważ w obecnej epoce, silnie nacechowanej przez mentalność technologiczną, woła wychowywania, a nie tylko kształcenia, nie jest oczywista, ale jest wyborem; po drugie, ponieważ kultura relatywistyczna nasuwa radykalne pytanie: czy wychowywanie ma jeszcze sens?, a poza tym – do czego wychowywać? (...)

Chciałbym (...) podkreślić, że w obliczu mroków, które dziś zaciemniają horyzont świata, **wzięcie odpowiedzialności za wychowanie młodzieży do poznania prawdy**, podstawowych wartości życia, cnót intelektualnych, teologicznych i moralnych **oznacza patrzenie w przyszłość z nadzieją**. A do tego zadania integralnego wychowania należy także wychowanie do sprawiedliwości i pokoju. Chłopcy i dziewczęta w naszych czasach wstają w świecie, który, że tak powiem, zmniejszył się, w którym istnieją stałe kontakty między różnymi kulturami i tradycjami, nawet jeśli nie zawsze są bezpośrednie. Dla nich dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek jest rzeczą niezbędną, by poznać wartość i sposób pokojowego współżycia, wzajemnego poszanowania, dialogu i zrozumienia. Młodzi ludzie są ze swej natury otwarci na te postawy, lecz właśnie rzeczywistość społeczna, w której wstają, może skłaniać ich do myślenia i postępowania w sposób przeciwny, nawet przejawiający brak tolerancji i gwałtowny. Jedynie solidne kształtowanie ich sumienia może uchronić ich przed tymi

¹⁵ Benedykt XVI, Homilia w Bazylice św. Piotra, 16.10.2011, w: „L'Osservatore Romano” nr 12/2011, s. 13-15.

¹⁶ Benedykt XVI, Homilia w dniu 1.01.2012, w: „L'Osservatore Romano” nr 2/2012, s. 20-21.

niebezpieczeństwami i uzdolnić do tego, by walczyć licząc zawsze jedynie na moc prawdy i dobra. To wychowanie rozpoczyna się w rodzinie i jest kontynuowane w szkole i poprzez inne doświadczenia formacyjne. Ma ono na celu zasadniczo pomóc dzieciom, nastolatkom, młodzieży dorastającej rozwijać osobowość łączącą głębokie poczucie sprawiedliwości z szacunkiem dla drugiego człowieka, z umiejętnością radzenia sobie z konfliktami bez przemocy, wykorzystując wewnętrzną siłę dawania świadectwa dobru, również za cenę poświęcenia, poprzez przebaczenie i pojednanie. Dzięki temu będą mogli stać się ludźmi prawdziwie pokojowymi i czyniącymi pokój.

W tym dziele wychowania nowych pokoleń szczególna odpowiedzialność spoczywa także na wspólnotach religijnych. Każdy **proces autentycznej formacji religijnej pomaga osobie od najmłodszych lat poznawać Boga**, kochać Go i wypełniać Jego wolę. Bóg jest miłością, jest sprawiedliwy i pokojowy, i ten, kto chce Go czcić, musi przede wszystkim postępować jak syn, który bierze przykład z ojca. W Psalmie jest powiedziane: „Pan czyni dzieła sprawiedliwe, / bierze w opiekę wszystkich uciśnionych. (...) Miłosierny Pan i łagodny, nieskory do gniewu i bogaty w łaskę” (Ps 103 [102], 6. 8). W Bogu sprawiedliwość i miłosierdzie współistnieją w sposób doskonały, jak pokazał nam Jezus przez świadectwo swojego życia. W Jezusie „miłość i prawda” spotkały się ze sobą, „sprawiedliwość i pokój” ucałowały się (por. Ps 85 [84], 11).

Szkoła katolicka miejscem spotkania z żyjącym Bogiem¹⁷

Wychowanie stanowi integralną część misji Kościoła, jaką jest głoszenie Dobrej Nowiny. Przede wszystkim **każda katolicka instytucja oświatowa** jest w pierwszej kolejności **miejscem spotkania z żyjącym Bogiem**, który w Jezusie Chrystusie objawia swoją przemieniającą miłość i prawdę (...).

Dynamika osobistego spotkania, wiedzy i chrześcijańskiego świadectwa jest integralną częścią *diakonii* prawdy Kościoła wobec społeczności ludzkiej. Objawienie Boże daje każdemu pokoleniu możliwość odkrywania ostatecznej prawdy o własnym życiu i o celu historii. (...) Dobra Nowina Chrystusowa może działać, poprowadzić i nauczyć, i studenta ku obiektywnej prawdzie, która wykraczając ponad to, co partykularne i subiektywne, wskazuje to, co uniwersalne i absolutne, i co sprawia, że możemy głosić z całym przekonaniem nadzieję, która zawieść nie może (por. Rz 5, 5). W przeciwieństwie do konfliktów osobistych, zamętu moralnego i fragmentaryzacji wiedzy szlachetne cele kształcenia akademickiego i wychowania, oparte na jedności prawdy i na służbie człowiekowi i wspólnocie ludzkiej, stają się wyjątkowo potężnym narzędziem nadziei.

(...) Żadnemu dziecku nie należy odmawiać prawa do wychowania w wierze, która z kolei kształtuje duszę narodu.

(...) dzisiejszy „kryzys prawdy” jest zakorzeniony w „kryzysie wiary”. Tylko poprzez wiarę możemy z wolnej woli przyjąć świadectwo Boga i uznać Go za transcendentnego gwaranta objawionej przez Niego prawdy.

(...) Nauczyciele i kierownictwo tak szkół jak uniwersytetów mają obowiązek i przywilej zagwarantowania, że uczniowie i studenci

¹⁷ Benedykt XVI, Przemówienie na Katolickim Uniwersytecie Ameryki, 17.04.2008, w: „L'Osservatore Romano” nr 5/2008, s. 48-51.

otrzymają wykształcenie w zakresie nauki i praktyki wiary katolickiej. To wymaga, by publiczne świadectwo postępowania na wzór Chrystusa, opartego na Piśmie Świętym i Magisterium Kościoła, kształtowało wszystkie aspekty życia instytucji, tak w klasach szkolnych, jak i poza nimi. Każde odejście od tej koncepcji osłabia tożsamość katolicką i zamiast zwiększać wolność, nieuchronnie wprowadza zamęt moralny, intelektualny i duchowy.

(...) Wychowanie religijne to specyficzne, bardzo porywające apostołstwo, a wiele znaków wskazuje, że wśród młodzieży szerzy się pragnienie zdobywania wiedzy o wierze i gorliwego jej praktykowania. Jeżeli chcemy, by to zainteresowanie wiarą wzrastało, nauczyciele religii muszą jasno i dogłębnie rozumieć specyficzny charakter i rolę wychowania katolickiego. Muszą być także gotowi wziąć odpowiedzialność za stojące przed całą wspólnotą szkolną zadanie, jakim jest wspieranie naszej młodzieży i jej rodzin w harmonijnym łączeniu wiary, życia i kultury.

(...) Wszystkim wam mówię: **bądźcie świadkami nadziei**. Niech pożywką tego waszego świadectwa będzie modlitwa. Uzasadniajcie nadzieję, która cechuje wasze życie (por. 1 P 3, 15), żyjąc tą samą prawdą, którą przedstawiacie waszym uczniom. Pomagajcie im poznawać i kochać Tego, którego spotkaliście, którego prawdy i dobroci już sami z radością doświadczyliście. W ślad za św. Augustynem powtarzamy: „my, którzy mówimy, i wy, którzy słuchacie, uważajmy siebie za wiernych uczniów jednego Nauczyciela”.

Człowiek potrzebuje poznania, potrzebuje prawdy (...) Wiara bez prawdy nie zbawia¹⁸

(...) człowiek potrzebuje poznania, potrzebuje prawdy, ponieważ bez niej nie ma oparcia, nie idzie naprzód. **Wiara bez prawdy nie zbawia, nie daje pewności naszym krokom**. Pozostaje piękną baśnią, projekcją naszych pragnień szczęścia, czymś, co nas zadowala jedynie w takiej mierze, w jakiej chcemy ulegać iluzji. Albo sprowadza się do pięknego uczucia, które daje pociechę i zagrzewa, ale uzależnione jest od zmienności naszego ducha, zmienności czasów, niezdolne podtrzymywać na stałej drodze w życiu.

(...) ze względu na swoją wewnętrzną więź z prawdą wiara może dać nowe światło, (...) ponieważ jej spojrzenie sięga dalej, ponieważ pojmuje działanie Boga, który jest wierny swojemu przymierzu i swym obietnicom. (n. 24)

Przypominanie o **więzi wiary z prawdą** jest dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebne, właśnie z powodu kryzysu prawdy, jaki przeżywamy. We współczesnej kulturze często występuje tendencja do przyjmowania za jedyną prawdę tę związaną z techniką: prawdziwe jest to, co człowiek potrafi zbudować i zmierzyć dzięki swojej wiedzy; jest to prawdziwe, bo funkcjonuje, a tym samym czyni życie wygodniejszym i łatwiejszym. Dzisiaj wydaje się to jedyną prawdą pewną, jedyną, którą można podzielić się z innymi, jedyną, o której można dyskutować i wspólnie się w nią zaangażować. Z drugiej strony, istniałyby też prawdy jednostki, polegające na tym, by być autentycznym wobec tego, co każdy czuje w swym wnętrzu, prawdy ważne tylko dla konkretnej osoby, których nie można zaproponować innym z tym zamiarem, by służyły dobru wspólnemu. Z podejrzliwością patrzy się na wielką prawdę, na prawdę wyjaśniającą

¹⁸ Encyklika *Lumen fidei*.

całość życia indywidualnego i społecznego. Nasuwa się pytanie, czy nie taka właśnie była prawda lansowana przez wielkie systemy totalitarne ubiegłego wieku, prawda narzucająca własną globalną koncepcję, by zatrzeć konkretną historię pojedynczego człowieka? Pozostaje zatem jedynie relatywizm, w którym nie interesuje już pytanie o prawdę wszystkiego, będące w gruncie rzeczy także pytaniem o Boga. W tym kontekście możemy mówić o wielkim braku pamięci współczesnego świata. Pytanie o prawdę jest bowiem kwestią pamięci, głębokiej pamięci, ponieważ odnosi się do czegoś, co nas poprzedza, i w ten sposób może potrafić nas zjednoczyć ponad naszym małym i ograniczonym «ja». Jest to pytanie o początek wszystkiego, w świetle którego można dostrzec cel, a tym samym także sens wspólnej drogi. (n. 25)

Prawda i przebaczenie w procesie kształcenia i wychowania – Jan Paweł II, Benedykt XVI

Mówię, bo obowiązuje mnie prawda¹⁹

Nigdy jeden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego, nie może rozwijać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego eksploatacji, za cenę jego śmierci. To są myśli Jana XXIII, Pawła VI o pokoju w świecie współczesnym. Słowa te wypowiada zaś ich niegodny następca. Ale mówi je równocześnie syn narodu, który doznał w swych dziejach, dalszych i bliższych, wielorakiej udręki od drugich. Pozwólcie jednak, że nie wymienię tych drugich po imieniu – pozwólcie, że nie wymienię...

¹⁹ Jan Paweł II, Homilia w czasie Mszy św. na terenie obozu Oświęcim-Brzezinka, 7.06.1979, w: *Pielgrzymki do Ojczyzny...*, s. 154-158.

Stoimy na miejscu, na którym o każdym narodzie i o każdym człowieku pragniemy myśleć jako o bracie. A jeżeli w tym, co powiedziałem, była także gorycz – moi drodzy bracia i siostry, nie powiedziałem tego, żeby kogokolwiek oskarżać – powiedziałem po to, żeby przypomnieć.

Mówię bowiem nie tylko ze względu na tych, którzy polegli w czterech milionach ofiar na tym olbrzymim polu; mówię w imieniu wszystkich narodów, których prawa są zapożyczane i gwałcone. **Mówię, bo obowiązuje mnie**, obowiązuje nas wszystkich – **prawda**. Mówię, bo obowiązuje mnie, obowiązuje nas wszystkich troska o człowieka.

I dlatego proszę wszystkich, którzy mnie słuchają, ażeby skupili się, ażeby skupili wszystkie siły w trosce o człowieka. Tych zaś którzy słuchają mnie z wiarą w Jezusa Chrystusa, proszę, ażeby skupili się w modlitwie o pokój i pojednanie.

Moi drodzy bracia i siostry, nie mam już nic więcej do powiedzenia. Przychodzą mi tylko na myśl słowa Suplikacji: „Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny!... Od powietrza, głodu, ognia i wojny ...i wojny, wybaw nas, Panie!” Amen.

Przebaczamy i prosimy o przebaczenie²⁰

Drodzy Bracia i Siostry! Gdy w 1994 r. głęboko pragnąłem przybyć do was, przypomniałem sobie myśl, która okazała się niezwykle znacząca w kluczowym momencie historii europejskiej: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Mówiło się, że nie nadszedł jeszcze wtedy stosowny czas. Czyżby ten czas jeszcze nie nadszedł?

²⁰ Jan Paweł II, Homilia podczas Mszy św. w Sarajewie, 1997, w: *Przemówienia i homilie...*, s. 115-121.

Powracam zatem dzisiaj do tamtej myśli i do tamtych słów, które pragnę dziś powtórzyć, aby mogły przeniknąć w świadomość wszystkich tych, których zjednoczyło bolesne doświadczenie waszego miasta i waszej ziemi, wszystkich ludów i narodów rozdartych wojnami: „**Przebaczamy i prosimy o przebaczenie**”. Jeżeli Chrystus ma być waszym rzecznikiem u Ojca, nie możemy nie wymawiać tych słów. Nie możemy nie podjąć trudnej, lecz koniecznej drogi przebaczenia, wiodącego do głębokiego pojednania.

„Przebacz i przyjmij pokój” – te słowa przypomniałem w tegorocznym przesłaniu na Światowy Dzień Pokoju, dodając: „Przebaczenie w swej najprawdziwszej i najgłębszej formie jest darmowym aktem miłości” tak, jak było nim pojednanie ofiarowane przez Boga człowiekowi przez krzyż i śmierć Jego wcielonego Syna, jedyne sprawiedliwe. Oczywiście, że „przebaczenie nie pomija poszukiwania prawdy, ale jej wymaga”, ponieważ „istotnym założeniem przebaczenia i pojednania jest sprawiedliwość”. Ale ciągle pozostaje prawda, że „**prośba o przebaczenie i obdarzenie przebaczeniem jest drogą wielkiej godności człowieka**”. (n. 6)

Przybyć tu musiałem. Był to i jest obowiązek wobec prawdy, wobec tych, którzy tu cierpieli, obowiązek wobec Boga²¹

Mówić w tym miejscu o kaźni i niezliczonych zbrodni przeciwko Bogu i człowiekowi, nie mających sobie równych w historii, jest rzeczą prawie niemożliwą – a szczególnie trudną i przygnębiającą dla chrześcijanina, dla papieża, który pochodzi z Niemiec. W miejscu takim jak to, brakuje słów, a w przerażającej ciszy serce woła do Boga: Panie, dlaczego milczałeś? Dlaczego na to przyzwoliłeś? W tej

²¹ Benedykt XVI, Jestem tu, aby prosić o łaskę pojednania, Oświęcim 28.05.2006, w: *Trwajcie mocni w wierze*, s. 93-99.

ciszy chylimy czoło przed niezliczoną rzeszą ludzi, którzy tu cierpieli i zostali zamordowani. Cisza ta jest jednak głośnym wołaniem o przebaczenie²² i pojednanie, modlitwą do żyjącego Boga, aby na to nie pozwolił nigdy więcej. (...)

Jan Paweł II był tu jako syn polskiego narodu. Ja przychodzę tutaj jako syn narodu niemieckiego i dlatego muszę i mogę powtórzyć za moim poprzednikiem: Nie mogłem tutaj nie przybyć. Przybyć tu musiałem. Był to i jest obowiązek wobec prawdy, wobec tych, którzy tu cierpieli, obowiązek wobec Boga: jestem tu jako następca Jana Pawła II i jako syn narodu niemieckiego – syn tego narodu, nad którym grupa zbrodniarzy zdobyła władzę przez zwodnicze obietnice wielkości, przywrócenia honoru i znaczenia narodowi, roztaczając perspektywy dobrobytu, ale też stosując terror i zastraszenie, by posłużyć się narodem jako narzędziem swojej żądzy zniszczenia i panowania. Tak, nie mogłem tu nie przybyć. 7 czerwca 1979 roku jako Arcybiskup Monachium-Fryzycji byłem tu wśród wielu biskupów, którzy towarzyszyli Janowi Pawłowi II, słuchali go i modlili się z nim. W 1980 roku powróciłem raz jeszcze na to miejsce zbrodni z delegacją biskupów niemieckich, poruszony ogromem zła i wdzięczny za to, że nad tymi ciemnościami zabłyśła gwiazda pojednania. Dlatego też jestem tu dziś: aby prosić o łaskę pojednania – aby prosić przede wszystkim Boga, bo tylko On może otworzyć i oczyścić ludzkie serca; ale również ludzi, którzy tu cierpieli. Modłę się o dar pojednania wszystkich, którzy w tej godzinie naszych dziejów wciąż cierpią pod panowaniem nienawiści i przemocy zrodzonej przez nienawiść. (...)

²² Kard. J. Ratzinger precyzuje znaczenie przebaczenia: „Przebaczenie ma swoją wewnętrzną drogę: jest uzdrowieniem, to znaczy wymaga powrotu do prawdy. Jeśli tak nie jest, przebaczenie staje się zgodą na samozniszczenie, a w ten sposób pozostaje w sprzeczności z prawdą i z miłością” (zob. Ks. Jerzy Szymik, *Theologia benedicta*, t. II, Katowice 2012, s. 103).

Tak, te tablice upamiętniają losy nieprzeliczonych rzesz ludzi. Ci ludzie wstrząsają naszą pamięcią, wstrząsają naszym sercem. Nie chcą wywoływać w nas nienawiści, ale raczej pokazują, jak straszne jest dzieło nienawiści. Chcą, aby rozum uznał zło za zło i je odrzucił; chcą budzić w nas odwagę dobra i opór wobec zła. Chcą wzbudzić w nas uczucia, które wyrażają słowa włożone przez Sofoklesa w usta Antygony: „Nie jestem tu, aby razem nienawidzić, lecz by razem miłować”. (...)

W obozie Auschwitz-Birkenau ludzkość przeszła przez „ciemną dolinę”. Dlatego na zakończenie pragnę właśnie w tym miejscu modlić się w ufności słowami Psalmu, modlitwy Izraela, która jest jednocześnie modlitwą chrześcijan: „Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego. Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć: orzeźwia moją duszę. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoje imię. Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną. Twój kij i twoja łaska są tym, co mnie pociesza... Zamieszkać w domu Pańskim po najdłuższe czasy.” (Ps 23, 1-4. 6).

Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała²³

Czuwam - to znaczy także: czuję się odpowiedzialny za to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa. To imię nas wszystkich zobowiązuje. To imię nas wszystkich kosztuje.

(...) to, co kosztuje, właśnie stanowi wartość. Nie można zaś być prawdziwie wolnym bez rzetelnego i głębokiego stosunku do wartości. Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała. Natomiast czuwajmy przy wszystkim, co stanowi autentyczne dziedzictwo pokoleń, starając się wzbogacić to dziedzictwo. Naród zaś jest przede wszystkim bogaty ludźmi. Bogaty człowiekiem. Bogaty młodzieżą! Bogaty każdym, który czuwa w imię prawdy, ona bowiem nadaje kształt miłości.

²³ Jan Paweł II, Apel Jasnogórski, rozważanie wygłoszone do młodzieży, w: *Podręcznik pokolenia JP2*, s. 747-752.

Grudzień

PRAWDA O CZŁOWIEKU

Chrystus objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi²⁴

(...) Według wiary Kościoła kluczowe i nieodzowne jest twierdzenie, że Słowo naprawdę „stało się ciałem” i przyjęło wszystkie wymiary człowieczeństwa z wyjątkiem grzechu (por. Hbr 4, 15): (...) będąc Bogiem i człowiekiem, Chrystus ukazuje nam też prawdziwe oblicze człowieka, „objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi”.

Prawda o człowieku jest podstawą wychowania i formacji²⁵

Prawda, jaką winniśmy człowiekowi, jest przede wszystkim prawdą o nim samym. (...)

Być może jedna z najbardziej wyraźnych słabości współczesnej cywilizacji tkwi w nieadekwatnej wizji człowieka. Nie ulega wątpliwości, że to w naszej epoce napisano i powiedziano o nim najwięcej:

²⁴ List apostolski *Novo Millennio Ineunte*.

²⁵ Jan Paweł II, Przemówienie do biskupów w Puebla, 1979, w: *Przemówienia i homilie...*, s. 399-400, nr I, 9.

to **epoka humanizmu i antropocentryzmu**. Jednakże, w sposób paradoksalny, jest to również epoka głębokich niepokojów człowieka o jego tożsamość i przeznaczenie, **epoka poniżenia człowieka** w stopniu przedtem nieprzewidywanym, epoka takiego **deptania wartości ludzkich**, jakiego jeszcze nigdy nie było.

Jak wytłumaczyć ten paradoks? Możemy powiedzieć, że jest to nieunikniony paradoks humanizmu ateistycznego. Jest to dramat człowieka oderwanego od istotnego wymiaru jego egzystencji – od Absolutu – i skazanego przez to na najgorszą jej degradację. Konstrukcja duszpasterska *Gaudium et spes* ujmuje samo sedno problemu w słowach: „**Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego**”.

Dzięki Ewangelii Kościół posiada prawdę o człowieku. Zawiera się ona w antropologii, którą Kościół nieustannie zgłębia i głosi. Podstawowym twierdzeniem tej antropologii jest prawda o człowieku jako o obrazie Boga, człowieku, który jest czymś więcej niż zwykłą częścią przyrody lub anonimowym elementem ludzkiej społeczności (zob. II Sobór Watykański, *Gaudium et spes*, 12, 14). W tym sensie pisał święty Ireneusz: „Chwałą człowieka jest Bóg, ale terenem działania Boga, Jego mądrości i potęgi jest człowiek”.

Wobec tylu innych humanizmów, często ograniczonych do ściśle ekonomicznej, biologicznej albo psychologicznej koncepcji człowieka, Kościół ma prawo i obowiązek głosić prawdę o człowieku, jaką otrzymał od Chrystusa. Oby żaden nacisk zewnętrzny mu w tym nie przeszkadzał. Ale przede wszystkim, oby on sam nie zaprzestał tego czynić pod wpływem obaw czy wątpliwości, na skutek ulegania wpływom innych humanizmów czy braku przekonania do własnego oryginalnego posłannictwa. (...)

Ta pełna prawda o człowieku stanowi fundament nauczania społecznego Kościoła oraz podstawową przesłankę prawdziwego wyzwolenia. W świetle tej prawdy człowiek nie jest podporządkowany

procesom ekonomicznym lub politycznym, lecz odwrotnie: owe procesy są jemu podporządkowane.

Człowiek drogą Kościoła (także szkoły)²⁶

Pragnę zwierzyć się wam w tym względzie, że zastanawianie się nad człowiekiem, a wcześniej jeszcze szczególnie i bezpośrednio zainteresowanie konkretnym człowiekiem, każdym poszczególnym człowiekiem jako stworzeniem obdarzonym godnością naturalną i nadprzyrodzoną, dzięki zbieżnemu i opatrnościowemu działaniu Boga Stwórcy i Syna Odkupiciela – to dla mnie „stan myślenia”, który charakteryzował mnie od zawsze, ale który osiągnął jaśniejszy kształt po doświadczeniach mojej młodości i po powołaniu do życia kapłańskiego i pasterskiego. Ale, oczywiście, w encyklice *Redemptor hominis* jest nie tylko ten komponent porządku psychologicznego i osobistego, albo odbicie mojej wewnętrznej wrażliwości „wobec człowieka i dla człowieka”: jest w niej także **obiektywna** i o wiele szersza, **głęboka racja, że człowiek jest** i pozostanie zawsze **drogą Kościoła** (por. *Redemptor hominis*, 14).

Zauważcie dobrze, czyż Jezus nie mówi w Ewangelii, że jest „drogą, prawdą i życiem” (J 14, 6)? Wcześniej niż „prawdą” i „życiem” On sam określił siebie jako drogę, czyli magistralę, trasę obowiązkową i równocześnie bezpieczną dla każdego, kto chce iść do Ojca i tak osiągnąć zbawienie. Jest to bez wątpienia obraz podobny do tego, który przedstawia Jezusa jako „światło” (por. J 8, 12) lub jako

²⁶ Jan Paweł II, Przemówienie do uczestników XCII Zgromadzenia Włoskiej Katolickiej Unii Nauczycieli Szkół Średnich, 1979 r., w: *Służyć wzrastaniu w prawdzie i miłości. Wybór dokumentów Kościoła na temat szkoły katolickiej i wychowania*, Warszawa 2009, s. 188-190.

„bramę” (por. J 10, 7). Na tych obrazach opiera się nauka identyczna co do istoty: trzeba iść, postępując drogą wytyczoną przez Jezusa i przezeń rozjaśnioną; albo prościej – trzeba iść za Jezusem, który od Wcielenia do Kalwarii nieustannie szukał człowieka i tylko człowieka, aby go odkupić z grzechu i przywrócić Bożemu życiu łaski.

Spróbujmy teraz przenieść te krótkie uwagi w świat szkolny, w którym pełnicie bardzo delikatną funkcję. **Czy szkoła może być naprawdę drogą dla człowieka?** I na odwrót: czy człowiek jest naprawdę drogą szkoły? Odpowiedź jest, rzecz jasna, twierdząca: jeżeli dla szkoły rzeczą naturalną jest funkcja wychowawcza, to pozostaje oczywiste, że ona nie może istnieć inaczej, jak tylko dla człowieka. Czym byłaby szkoła, która by zapomniała o tym swoim pierwotnym wymiarze? Byłaby pozbawiona treści i bezużyteczna: nie mogłoby bowiem być absolutnie wystarczające samo przekazywanie wiadomości i formuł (na dłuższą metę zresztą bardzo zniechęcające). Szkoła **powinna konkretnie służyć** i przygotowywać do życia: to znaczy, że powinna ona kształcić, a nie po prostu informować człowieka; powinna przyczyniać się do jego wzrostu; powinna sprawić, aby dojrzał w porządku istnienia.

W tym procesie nie możecie ograniczać się do obserwacji, nie możecie pozostawać bierni lub w ogóle obojętni: jesteście w ten proces włączeni jako odpowiedzialni wychowawcy na mocy wyraźnego zadania, które zostało wam powierzone – zanim jeszcze uczyniły to władze publiczne – przez naturalnych posiadaczy prawa-obowiązku zapewnienia wychowania, czyli przez rodziców waszych uczniów. Z aktywnego stosunku między wychowawcą i wychowankiem powinien wypływać wzrost człowieczeństwa: człowiek dorosły jest powołany do tego, aby – unikając zarówno przymusu, jak i niedbalstwa – prowadzić, nastawiać, wspomagać młodego człowieka, który osiąga dojrzałość.

Jeżeli następnie wychowawca jest chrześcijaninem, nie będzie mógł nie czerpać ze swojej wiary inspiracji w działalności pedagogicznej, której się poświęca. Idealem wtedy będzie humanizm chrześcijański, traktujący jako sprzyjającą możliwość spotkania ucznia, człowieka *in fieri*²⁷, z osobą Jezusa Chrystusa, Syna Bożego i doskonałego człowieka (por. Ef 4, 13), aby ten, który wchodzi w życie, mógł przyjąć Go przez wiarę w swoim sercu i był w stanie „ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę” (Ef 3, 18-19).

Czy ten cel jest zbyt wysoki dla wychowawcy? Na pewno nie dla chrześcijanina, który – przekonany, że już na płaszczyźnie ludzkiej jego praca jest misją – w rzeczywistości swojej przynależności do Chrystusa winien znajdować motyw i bodziec do nadania tejże działalności nastawienia chrystocentrycznego. Życzenie lub raczej apel, który skierowałem niedawno do wychowawców: kapłanów, zakonników i świeckich, ponawiam teraz także wobec was, ponieważ właśnie w środowisku szkolnym trzeba udostępnić młodym „pogłębienie doświadczenia religijnego”, aby „Ewangelia docierała do umysłu uczniów na samym terenie ich nauki i by cała ich kultura została zharmonizowana w blaskach światła wiary” (Jan Paweł II, *Catechesi tradendae*, 69).

²⁷ Łacińskie wyrażenie scholastyczne oznaczające to, co się dopiero dokonuje, przechodzi z możliwości do aktu (przyp. red.).

Aby dążyć do pełnego rozwoju²⁸

Jeżeli chcemy zapewnić młodym przyszłość, edukacja musi być rozumiana jako dążenie do pełnego i harmonijnego rozwoju osoby, kształtowanie dojrzałej świadomości moralnej, która pozwoli rozpoznawać dobro i odpowiednio postępować, a także jako uwrażliwienie na wymiar duchowy dorastającej młodzieży. Kontynent europejski ma bogatą tradycję humanistyczną, która na przestrzeni wieków przekazywała wartości duchowe i moralne, mające swoje podstawowe odniesienia oraz pełny sens w korzeniach chrześcijańskich.

Edukacja ma **pomagać uczącym się, aby** tam, gdzie żyją, z każdym dniem doskonalili się jako ludzie, by **coraz bardziej „byli”, a nie tylko „mieli”**. Nauczanie szkolne jest jednym z aspektów edukacji, ale nie może stać się aspektem jedynym. Wszystkie aspekty wychowania muszą być coraz bardziej zintegrowane. Dzięki jedności procesu wychowawczego osobowość i życie młodego człowieka stają się coraz bardziej spójne. Wszyscy – rodzice, nauczyciele, wychowawcy, grupy duszpasterskie – powinni zaangażować się we wspólną pracę na rzecz edukacji młodzieży. Powinni też pamiętać, że to, czego nauczają, musi być poparte świadectwem ich życia. Młodzi są bowiem wrażliwi na świadectwo dawane im przez dorosłych, którzy są dla nich wzorem. Rodzina nadal pozostaje podstawowym miejscem wychowania.

Wyraźnie widać, że młodym brakuje dziś nadziei, choć mają wiele pragnień, o czym mogłem się przekonać zwłaszcza podczas Świątynych Dni Młodzieży. W adhortacji apostoelskiej *Ecclesia in Europa*

²⁸ Jan Paweł II, Przemówienie (...) na temat wyzwań edukacji, 2004, w: *Służyć wzrastaniu...*, s. 331-332.

Uwaga: Warto skorzystać z tekstu przemówienia bł. Jana Pawła II do młodzieży na Westerplatte z roku 1987 oraz w Poznaniu z roku 1997; także z tekstu Benedykta XVI z 2006 r. *Budować dom na Skale*.

napisałem, że „jedną z przyczyn gaśnięcia nadziei jest dążenie do narzucenia antropologii bez Boga i bez Chrystusa”, stawianie człowieka na miejscu Boga. „Zapomnienie o Bogu doprowadziło do porzucenia człowieka” (nr 9). **Punktem wyjścia** prawdziwej edukacji musi być **prawda o człowieku**, uznanie jego godności i jego transcendentnego powołania. Patrząc na każdego młodego człowieka przez taki pryzmat antropologiczny oznacza pomagać mu rozwijać to, co w nim najlepsze, aby wykorzystując wszystkie swe możliwości, mógł realizować to, do czego powołał go Bóg.

Wychowywać do wiary dojrzałej²⁹

(...) wydarzenie spod Cezarei Filipowej (opisane przez św. Mateusza) wprowadza nas niejako do „laboratorium wiary”. Odsłania tajemnicę początku i dojrzewania wiary. Najpierw jest łaska objawienia: wewnętrzne, niewyraźne udzielanie się Boga człowiekowi. Za nią idzie wezwanie do udzielenia odpowiedzi. W końcu jest odpowiedź człowieka, która odtąd będzie musiała nadawać sens i kształt całemu jego życiu. Oto czym jest wiara! Jest odpowiedzią człowieka rozumnego i wolnego na słowo Boga żywego. (...)

Należałoby przywołać inne jeszcze wydarzenie (...) Chodzi o spotkanie z apostołem Tomaszem [„niewiernym” Tomaszem]. (...) Powiedział: „Jeżeli... nie zobaczę... nie uwierzę” (zob. J 20, 25). [gdy zobaczył] odpowiedział: „Pan mój i Bóg mój!” (J 20,28). (...)

„Chrystus powiedział do Tomasza: «Uwierzyłeś dlatego, ponieważ Mnie ujrzałeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli» (J 20, 29). Każdy człowiek ma w sobie coś z apostoła Tomasza.

²⁹ Jan Paweł II, Przemówienie w czasie XV ŚDM, 2000 r., w: *Przemówienia i homilie...*, s. 639-645.

Doznaje pokusy niedowiarstwa i stawia zasadnicze pytania: czy to prawda, że Bóg istnieje? Czy to prawda, że świat został przez Niego stworzony? Czy to prawda, że Syn Boży stał się człowiekiem, umarł i zmartwychwstał? Odpowiedź przychodzi wraz z doświadczeniem Jego obecności. Trzeba otworzyć oczy i serce na światło Ducha Świętego. Wtedy przemówią do każdego otwarte rany Chrystusa zmartwychwstałego: „Uwierzyłeś dlatego, że Mnie ujrzałeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”.

Drodzy młodzi przyjaciele! Dziś również wiara w Jezusa, pójdzie za Jezusem śladami Piotra, Tomasza, pierwszych apostołów i świadków, **wymaga opowiedzenia się po Jego stronie** i nierzadko niemal nowego męczeństwa: męczeństwa tego, kto – dziś tak jak wczoraj – zostaje wezwany, by iść pod prąd, by kroczyć za Boskim Nauczycielem, by „towarzyszyć Barankowi, dokądkolwiek idzie” (zob. Ap 14, 4). (...)

Może od was Bóg nie zażąda przelania krwi, ale wierności Chrystusowi z pewnością tak! Wierności, której trzeba dochowywać każdego dnia. (...)

Słowo zawarte w Ewangelii jest słowem Jezusa. Jeśli będziecie słuchać go w milczeniu, w modlitwie, korzystając z mądrej rady waszych księży i wychowawców, którzy pomogą wam je zrozumieć i zastosować w waszym życiu – spotkacie się z Chrystusem i pójdziecie za Nim dzień po dniu poświęcając Mu swoje życie!

W rzeczywistości, kiedy marzycie o szczęściu, szukacie właśnie Jezusa. To On na was czeka, gdy nie zadowala was nic z tego, co znajdujecie. To On jest pięknem, które tak was pociąga. **To On wzbudza w was pragnienie radykalnych wyborów**, które nie pozwala wam iść na kompromisy. To On każe wam zrzucić maski, które zakłámują wasze życie. To On odczytuje w waszych sercach decyzje najbardziej autentyczne, które inni chcieliby zagłuszyć. To Jezus wzbudza w was pragnienie, byście uczynili ze swego życia coś wielkiego, byście szli za jakimś ideałem, nie dawali się pochłonać przeciętności. Daje

odwagę, by pokornie i wytrwale dążyć do doskonalenia samych siebie i społeczeństwa, czyniąc je bardziej ludzkim i braterskim. To On – Chrystus.

Drodzy młodzi! Wobec tych szlachetnych zadań nie stoicie sami. Są z wami wasze rodziny, wasze wspólnoty, wasi księża i wychowawcy, jest też wielu z was, którzy w ukryciu nie przestają kochać Chrystusa i w Niego wierzyć. W walce z grzechem nie jesteście sami: wielu takich jak wy walczy i dzięki łasce Bożej zwycięża!

Drodzy przyjaciele! Widzę w was „stróżów poranka” (por. Iz 21, 11-12) czuwających o świcie trzeciego tysiąclecia. (...). Dziś przybyliście tutaj, by potwierdzić, że w nowym stuleciu nie dacie się użyć jako narzędzia przemocy i zniszczenia; będziecie bronić pokoju, płacąc za to własnym życiem, jeśli będzie trzeba. Nie pogodzicie się ze światem, w którym inni ludzie umierają z głodu, pozostają analfabetami, nie mają pracy. Będziecie bronić życia na każdym etapie jego ziemskiego rozwoju. Będziecie się starali ze wszystkich sił czynić tę ziemię coraz bardziej gościnną dla wszystkich.

Droga młodzieży rozpoczynającego się stulecia! Mówiąc „tak” Chrystusowi, mówicie „tak” wszystkim swoim najszlachetniejszym ideałom. Modlę się, aby On królował w waszych sercach oraz w ludzkości nowego wieku i tysiąclecia. **Nie lękajcie się Jemu zawierzyć.** On was poprowadzi, da wam siłę, byście szli za Nim każdego dnia i w każdej sytuacji.”

Styczeń

WIARA I MIŁOŚĆ

Bez Chrystusa „nic nie możemy uczynić” (por. J 15, 5)³⁰

Istnieje pewna pokusa, która od zawsze zagraża życiu duchowemu każdego człowieka, (...) jest nią przekonanie, że rezultaty zależą od naszej zdolności działania i planowania. To prawda, że Pan Bóg oczekuje od nas konkretnej współpracy z Jego łaską, a zatem wzywa nas, byśmy w służbie Jego Królestwu wykorzystywali wszystkie zasoby naszej inteligencji i zdolności działania. Biada jednak, gdybyśmy zapomnieli, że bez Chrystusa „nic nie możemy uczynić” (por. J 15, 5).

Modlitwa sprawia, że w życiu towarzyszy nam świadomość tej właśnie prawdy. Przypomina nam nieustannie o pierwszeństwie Chrystusa i – przez odniesienie do Niego – o pierwszeństwie życia wewnętrznego i świętości. Kiedy ta zasada nie jest przestrzegana, to czyż można się dziwić, że przedsięwzięcia (...) kończą się niepowodzeniem, pozostawiając w sercu obezwładniające uczucie frustracji? Niech zatem także naszym udziałem stanie się doświadczenie uczniów, opisane w ewangelicznej relacji o cudownym połowie: „Całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili” (Łk 5, 5). W takim momencie potrzebna jest wiara, modlitwa i dialog z Bogiem, aby serce

³⁰ List apostołski *Novo Millennio Ineunte*.

otworzyło się na strumień łaski, a słowo Chrystusa mogło przeniknąć nas z całą swoją mocą: *Duc in altum!* (n. 38)

Zakosztowanie Prawdy otwiera oczy³¹

Benedykt XVI zwraca uwagę na – ważne dla wejścia na drogę wiary – „naśladowanie Chrystusa”.

„Zakosztowanie otwiera oczy. (...) kosztowanie Prawdy otwiera oczy tak, że ogląda się dobroć Bożą. Bez odwagi przyjscia nie może być żadnego oglądania (por. J 1, 39)”.

„Apostołowie towarzyszyli Jezusowi w drodze, byli Jego przyjaciółmi, a ich wędrowanie z Jezusem było nie tylko wędrówką zewnętrzną, z Galilei do Jerozolimy, ale drogą wewnętrzną, na której uczyli się wiary w Jezusa Chrystusa.”

„Naśladowanie znaczy: zbliżyć się do wspólnoty z Bogiem, i dlatego jest ono związane z tajemnicą Paschy. Dlatego po wyznaniu Piotra Jezus mówi: «Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje» (Mk 8, 34). Wezwanie Jezusa można zrozumieć jedynie wtedy, gdy włączy się je w wielki paschalny kontekst całego exodusu, który «przechodzi przez zasłonę». Z perspektywy tego celu uzyskuje swój sens odwieczna ludzka mądrość, że tylko ten odnajdzie siebie, kto siebie straci; tylko ten zachowa swoje życie, kto je odda (Mk 8, 35).”

„(...) warunkiem poznania tożsamości Jezusa jest poznanie Jego modlitwy. Wiara chrześcijańska ma źródło w modlitwie Jezusa, w naszej z nią łączności, w możliwości wnikięcia w tę modlitwę;

(...) wypływa z uczestnictwa w Jego najgłębszym wnętrzu, w samym rdzeniu Jego osoby. Docieramy tu do najgłębszych korzeni i do stałej obietnicy wiary chrześcijańskiej: ujrzyć rzeczywistość Chrystusa możemy tylko wtedy, gdy wnikamy w Jego samotność, tylko wtedy, gdy uczestniczymy w Jego rzeczywistości, w Jego komunii z Ojcem. Jedynie w ten sposób docieramy do sedna Jego tożsamości, tylko w ten sposób zaczynamy ją pojmować oraz rozumieć, co znaczy naśladować Chrystusa.”

Młodzieży w Toronto (2005 r.) Benedykt XVI powiedział:

„Kto pozwala wejść Chrystusowi, nie traci niczego, niczego – absolutnie niczego z tych rzeczy, dzięki którym życie jest wolne, piękne i wielkie. Nie! – tylko dzięki tej przyjaźni otwierają się na oścież bramy życia. Tylko dzięki tej przyjaźni wyzwala się naprawdę wielki potencjał człowieczeństwa (...) młodzi przyjaciele: nie lękajcie się Chrystusa! On niczego nie odbiera, a daje wszystko. Kto oddaje się Jemu, otrzymuje stokroć więcej. Tak – otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi – a znajdziecie prawdziwe życie.”

Benedykt XVI na podstawie tekstów biblijnych tłumaczy, że w drodze wiary z Jezusem trzeba się starać o bliską z Nim więź, co w konsekwencji oznacza:

„(...) nie uznawać za najwyższe wartości naszego życia władzy, bogactwa i prestiżu, ponieważ w gruncie rzeczy nie zaspokoją one najgłębszego pragnienia naszego ducha, ale otwierać serce bliźniemu, nieść razem z bliźnim ciężar życia i otworzyć serce Ojcu niebieskiemu w postawie posłuszeństwa i zaufania, świadomi, że właśnie dzięki posłuszeństwu Ojcu będziemy wolni.

Wczuwanie się w uczucia Jezusa: oto ćwiczenie, któremu powinniśmy się oddawać na co dzień jako chrześcijanie.”

W Encyklice „*Spe salvi*” Benedykt XVI konstatuje:

„[chrześcijaństwo nie jest] jedynie «dobrą nowiną» – przesłaniem treści do tej pory nieznanych. Używając naszego języka trzeba powiedzieć, że chrześcijańskie orędzie nie jest tylko «informujące», ale również «dokonujące». Oznacza to: Ewangelia nie jest jedynie przekazaniem treści, które mogą być poznane, ale jest przesłaniem, które tworzy fakty i zmienia życie. (n. 2)

Światło miłości, (...) może rozjaśnić pytania o prawdę³²

Ponieważ wiara chrześcijańska głosi prawdę o pełnej miłości Boga i otwiera na potęgę tej miłości, dociera do najgłębszego sedna doświadczenia każdego człowieka, który przychodzi na świat dzięki miłości i wezwany jest do miłości, by trwać w świetle. (n. 32)

Światło miłości, właściwe wierze, może rozjaśnić pytania o prawdę, zadawane przez nasze czasy. Dzisiaj prawda sprowadzana jest często do subiektywnej autentyczności człowieka, odnosi się do indywidualnego życia. Wspólna prawda budzi w nas lęk, ponieważ utożsamiamy ją z bezwzględnymi nakazami systemów totalitarnych. Jeśli jednak prawda jest prawdą miłości, jeśli jest prawdą otwierającą się w osobowym spotkaniu z Innym i z innymi, zostaje wyzwolona z zamknięcia jednostki i może stanowić część dobra wspólnego. Jako prawda miłości nie jest prawdą narzucaną przemocą, nie jest prawdą miażdżącą jednostkę. Rodząc się z miłości, może dotrzeć do serca, do osobowego centrum każdego człowieka. Wynika stąd jasno, że wiara nie jest bezwzględna, lecz wzrasta we współżyciu w poszanowaniu drugiego człowieka. Wierzący nie jest arogancki; przeciwnie, prawda daje mu pokorę, bo wie on, że to nie my ją posiadamy, ale to ona

³² Encyklika *Lumen fidei*.

nas bierze w posiadanie. Nie powodując bynajmniej usztywnienia postaw, pewność wiary nakazuje nam wyruszyć w drogę i umożliwia dawanie świadectwa i dialog ze wszystkimi.

Z drugiej strony światła wiary, ze względu na to, że jest ono związane z prawdą miłości, nie jest obcy świat materialny, ponieważ miłość przeżywa się zawsze w ciele i duszy; światło wiary jest światłem wcielonym, mającym źródło w świetlanym życiu Jezusa. (n. 34)

Wiara w Chrystusa objawia się przez miłość³³

„Miłować [Boga] całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego znaczy daleko więcej niż wszystkie całopalenia i ofiary” (Mk 12, 33). W tym duchu Jezus sformułował swój wykaz wewnętrznych postaw tych, którzy pragną głęboko żyć wiarą: Błogosławieni ubodzy w duchu, którzy się smucą, cisi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, czystego serca, którzy wprowadzają pokój, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości... (por. Mt 5, 3-12).

Drodzy Bracia i Siostry, **wiara jako przyłgnięcie do Chrystusa objawia się przez miłość, która potęguje dobro**, jakie Stwórca wpiisał w naturę każdego i każdej z nas, w osobowość każdego człowieka i we wszystko to, co istnieje w świecie. Kto wierzy i kocha, staje się budowniczym „cywilizacji miłości”, której centrum jest Chrystus. Dwadzieścia siedem lat temu, w tym miejscu, Jan Paweł II powiedział: „Polska stała się w naszych czasach Ziemią szczególnie odpowiedzialnego świadectwa” (Warszawa, 2 czerwca 1979). Proszę was, pielęgnujcie to bogate dziedzictwo wiary poprzednich pokoleń,

³³ Benedykt XVI, Homilia w Warszawie, 2006, w: *Trwajcie mocni w wierze*, s. 38-42.

dziedzictwo myśli i posługi wielkiego Polaka, Papieża Jana Pawła II. Trwajcie mocni w wierze, przekazujcie ją waszym dzieciom, dawajcie świadectwo łasce, której doświadczyliście w sposób tak obfity przez działanie Ducha Świętego w waszej historii.

Jan Paweł II – Świadek Chrystusa³⁴

(...) Nie mam gotowych odpowiedzi na pytania (...) przez was postawione. (...) Uważnie się z nimi zapoznałem. (...) Ja starałem się ustawić wasze problemy w świetle Jezusa Chrystusa. Przychodzę jako świadek Jezusa Chrystusa i mówię: Wstań, **nie skupiaj się na swoich słabościach i wątpliwościach, żyj wyprostowany!** Z wiarą, jaką złożyłeś w Chrystusie, siłą Jego Ducha, **idź w Jego kierunku**, aby wraz z nim i z twoimi braćmi zbudować nowy świat. (...)

Co do mnie, przeżyłem dzieciństwo i młodość w atmosferze wiary, od której, prawdę mówiąc, nigdy się nie odciąłem. Nie wchodziły w grę wątpliwości, za to moim głównym problemem było przejście od wiary odziedziczonej, bardziej uczuciowej niż intelektualnej, do wiary świadomej i w pełni dojrzałej, intelektualnie pogłębionej wskutek osobistego wyboru. Na bazie podstawowego przekonania, że Bóg istnieje, pogłębiłem z pomocą Ewangelii i Kościoła moją wiarę w Jezusa „Chrystusa, Syna Boga żywego”, zgodnie z pięknym wyznaniem Piotra (Mt 13, 16). A Jezus Chrystus doprowadził mnie do poznania Ojca, do życia w Duchu Świętym.

Wiara to Boży dar, który pociąga za sobą całkowite oddanie siebie; **znajduje ona swoją pełnię w miłości.** „Szymonie, synu Jana, czy

miłujesz mnie więcej aniżeli ci?” (J 21, 15). Wiara jest tym wyborem. Posiada ona pewność Bożej miłości.

Eucharystia kształtuje, daje siłę wewnętrzną³⁵

Kiedy naprawdę doświadczyło się Zmartwychwstałego, pożywając Jego Ciało i Jego Krew, nie można zatrzymać tylko dla siebie przeżywanej radości. **Spotkanie z Chrystusem**, stale pogłębiane w eucharystycznej bliskości, **wzbudza** w Kościele i w każdym chrześcijaninie **pilną potrzebę dawania świadectwa** i ewangelizowania. Apostoł dostrzega ścisły związek między ucztą a głoszeniem: wejść w komunie z Chrystusem w pamiętce Paschy oznacza równocześnie poczuć się zobowiązanym do stania się misjonarzem wydarzenia, które ten obrzęd uobecnia. Rozesłanie po Mszy św. to *nakaz*, który pobudza każdego chrześcijanina do zaangażowania w szerzenie Ewangelii i ożywianie społeczeństwa duchem chrześcijańskim.

Do tej misji **Eucharystia** daje nie tylko siłę wewnętrzną, ale również – poniekąd – *program*. Jest ona bowiem **pewnym sposobem bycia**, który chrześcijanin przejmuje **od Jezusa**, a przez swoje świadectwo ma promieniować na społeczeństwo i kulturę. Aby do tego doszło, każdy wierny musi przyswoić sobie w medytacji osobistej i wspólnotowej wartości, jakie wyraża Eucharystia, postawy, jakie podpowiada, życiowe zamiary, jakie wzbudza. (nn. 24, 25)

Luty

KOŚCIÓŁ JEST MATKĄ
UCZĄCĄ NAS MÓWIĆ
JĘZYKIEM WIARY

Kościół „sakramentem” jedności, domem, wspólnotą³⁶

Kościół objawia się jako „sakrament”, czyli jako „znak i narzędzie wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego”. (n. 42)

Czynić Kościół *domem i szkołą komunii*: oto wielkie wyzwanie, jakie czeka nas w rozpoczynającym się tysiącleciu, jeśli chcemy pozostać wierni Bożemu zamysłowi, a jednocześnie odpowiedzieć na najgłębsze oczekiwania świata.

(...) należy krzewić **duchowość komunii**, podkreślając jej znaczenie jako zasady wychowawczej wszędzie tam, gdzie kształtuje się człowiek i chrześcijanin, gdzie formują się szafarze ołtarza, duszpasterze i osoby konsekrowane, gdzie powstają rodziny i wspólnoty. Duchowość komunii to przede wszystkim spojrzenie utkwione w tajemnicy Trójcy Świętej, która zamieszkuje w nas i której blask należy dostrzegać także w obliczach braci żyjących wokół nas. Duchowość komunii to także zdolność odczuwania więzi z bratem w wierze dzięki głębokiej jedności mistycznego Ciała, a zatem postrzegania go jako „kogoś bliskiego”, co pozwala dzielić jego radości i cierpienia, odgadywać jego pragnienia i zaspokajać jego potrzeby, ofiarować mu prawdziwą i głęboką przyjaźń. Duchowość komunii to także

³⁶ List apostolski *Novo Millennio Ineunte*.

zdolność dostrzegania w drugim człowieku przede wszystkim tego, co jest w nim pozytywne, a co należy przyjąć i cenić jako dar Boży: dar nie tylko dla brata, który bezpośrednio go otrzymał, ale także „dar dla mnie”. Duchowość komunii to wreszcie umiejętność „czynienia miejsca” bratu, wzajemnego „noszenia brzemion” (por. Ga 6, 2) i odrzucania pokus egoizmu, które nieustannie nam zagrażają, rodząc rywalizację, bezwzględne dążenie do kariery, nieufność, zazdrość. Nie łudźmy się: bez takiej postawy duchowej na niewiele zdałyby się zewnętrzne narzędzia komunii. Stałyby się bezdusznymi mechanizmami, raczej pozorami komunii niż sposobami jej wyrażania i rozwijania. (n. 43)

Kościół – Matka naszej wiary³⁷

Ten, kto się otworzył na miłość Boga, usłyszał Jego głos i otrzymał Jego światło, nie może zatrzymać tego daru dla siebie. Skoro wiara jest słuchaniem i widzeniem, to przekazywana jest również jako słowo i jako światło. Przemawiając do Koryntian, apostoł Paweł posłużył się tymi właśnie dwoma obrazami. Z jednej strony mówi: „A że mamy tego samego ducha wiary, według którego napisano: *Uwierzyłem, dlatego przemówiłem*, my także wierzymy i dlatego mówimy” (2 Kor 4, 13). Przejęte słowo staje się odpowiedzią, wyznaniem i w ten sposób rozbrzmiewa dla innych, zachęcając ich, by uwierzyli. (...) Wiara przekazywana jest, można powiedzieć, od osoby do osoby, podobnie jak płomień zapala się od innego płomienia. Chrzęścianie w swym ubóstwie sięją tak urodzajne ziarno, że staje się ono wielkim drzewem, zdolnym napełnić świat owocami. (n. 37)

(...) dzięki nieprzerwanemu łańcuchowi świadectw dociera do nas oblicze Jezusa. Jak to możliwe? Jak możemy być pewni, że przez wieki dosięgamy „prawdziwego Jezusa”? Gdyby człowiek był odosobnioną jednostką, gdybyśmy wzięli za punkt wyjścia tylko jednostkowe „ja”, pragnące w samym sobie znaleźć pewność swego poznania, to przeświadczenie byłoby niemożliwe. Nie mogę sam zobaczyć tego, co wydarzyło się w tak bardzo odległej ode mnie epoce. Jednakże nie jest to jedyny sposób, w jaki człowiek poznaje. Osoba żyje zawsze w relacji. Pochodzi od innych, należy do innych, jej życie staje się większe w spotkaniu z innymi. Również poznanie siebie, sama świadomość siebie ma charakter relacyjny i jest powiązana z innymi, którzy nas poprzedzili: przede wszystkim z naszymi rodzicami, którzy nam dali życie oraz imię. Sam język, słowa, którymi interpretujemy nasze życie i naszą rzeczywistość, docierają do nas przez innych, są zachowane w żywej pamięci innych. Poznanie samych siebie możliwe jest tylko wtedy, gdy mamy dostęp do większej pamięci. Dzieje się tak również z wiarą, doprowadzającą do pełni ludzki sposób pojmowania. Przeszłość wiary, dzieło miłości Jezusa, które zrodziło w świecie nowe życie, dociera do nas w pamięci innych, świadków, jest zachowane i żywe w tym jedynym podmiocie pamięci, jakim jest Kościół. **Kościół jest Matką uczącą nas mówić językiem wiary.** Św. Jan podkreślał ten aspekt w swojej Ewangelii, łącząc ze sobą wiarę i pamięć oraz wiążąc obie z działaniem Ducha Świętego, który – jak mówi Jezus – „przypomni wam wszystko” (J 14, 26). Miłość, którą jest Duch i która trwa w Kościele, jednoczy ze sobą wszystkie epoki i czyni nas współczesnymi Jezusa, stając się tym samym naszym przewodnikiem na drodze wiary. (n. 38)

Nie można wierzyć samotnie. Wiara nie jest tylko indywidualnym wyborem dokonującym się we wnętrzu wierzącego, nie jest odizolowaną relacją między „ja” wiernego i „Ty” Boga, między

autonomicznym podmiotem i Bogiem. Ze swej natury otwiera się ona na „my”, wydarza się zawsze we wspólnocie Kościoła. (n. 39)

Jak każda rodzina, Kościół przekazuje swoim dzieciom to, co przechowuje w swojej pamięci. Jak sprawić, aby nic nie przepadło, lecz – przeciwnie – wszystko coraz bardziej się pogłębiało w dziedzictwie wiary? Właśnie dzięki Tradycji apostołskiej, przechowywanej w Kościele pod opieką Ducha Świętego, mamy żywy kontakt z początkową pamięcią. To, co zostało przekazane przez Apostołów – jak stwierdza Sobór Watykański II – „obejmuje wszystko, co pomaga Ludowi Bożemu prowadzić święte życie oraz przyczynia się do wzrostu jego wiary. W ten sposób Kościół w swojej doktrynie, w życiu i kulcie przedłuża i przekazuje wszystkim pokoleniom wszystko, czym jest i w co wierzy”. **Wiara potrzebuje bowiem środowiska**, w którym można o niej świadczyć i ją przekazywać, a winno być ono odpowiednie i proporcjonalne do tego, co się komunikuje. Do przekazania treści czysto doktrynalnej, pewnej idei, być może wystarczyłaby książka albo powtarzanie ustnego przesłania. Lecz **tym, co przekazuje się w Kościele**, tym, co przekazuje się w jego żywej Tradycji, **jest nowe światło**, rodzące się **ze spotkania z Bogiem żywym**, światło, które sięga centrum osoby, jej serca, angażując jej umysł, jej wolę oraz jej życie uczuciowe, otwierając ją na żywe relacje w komunii z Bogiem i innymi ludźmi. Do przekazywania takiej pełni istnieje specjalny środek, obejmujący całą osobę, ciało i ducha, wewnątrz oraz relacje. Tym środkiem są sakramenty, sprawowane w liturgii Kościoła. W nich przekazywana jest pamięć wcielona, związana z miejscami i okresami życia, zespolona ze wszystkimi zmysłami; osoba jest w nich włączona, jako członek żywego podmiotu, w tkankę relacji wspólnotowych. Dlatego, jeśli jest prawdą, że sakramenty są sakramentami wiary, to trzeba również powiedzieć, że wiara ma strukturę sakramentalną. Rozbudzenie wiary łączy się z rozbudzeniem nowego

sakramentalnego sensu życia człowieka i egzystencji chrześcijańskiej, ukazując, że pierwiastek widzialny i pierwiastek materialny otwierają się na tajemnicę tego, co wieczne. (n. 40)

(...) **wiara** nie jest dziełem żyjącej w izolacji jednostki, nie jest aktem, którego człowiek może dokonać, licząc tylko na własne siły, ale musi być ona **przyjęta poprzez wejście do wspólnoty kościelnej**, przekazującej Boży dar: nikt sam nie udziela sobie chrztu, podobnie jak nikt sam nie rodzi się do życia. Zostaliśmy ochrzczeni. (n. 41)

Sakramentalna natura wiary ma swój **najwyższy wyraz w Eucharystii**. Jest ona cennym pokarmem dla wiary, spotkaniem z Chrystusem, obecnym w sposób realny przez najwyższy akt miłości, dar samego siebie, rodzący życie. W Eucharystii krzyżują się dwie osie, na których wspiera się wiara. Z jednej strony – oś historii: Eucharystia jest aktem pamięci, aktualizacją tajemnicy, w której przeszłość, jako wydarzenie śmierci i zmartwychwstania, ukazuje swą zdolność otwarcia na przyszłość, antycypowania ostatecznej pełni. Liturgia przypomina nam o tym przez swoje *hodie* – «dzisiaj» tajemnic zbawienia. Z drugiej strony, jest tu również oś biegnąca od świata widzialnego ku niewidzialnemu. W Eucharystii uczymy się dostrzegać głębię rzeczywistości. Chleb i wino przemieniają się w ciało i krew Chrystusa, który uobecnia się w swej paschalnej drodze do Ojca: ten dynamizm wprowadza nas z ciałem i duszą w dążenie całego stworzenia ku swej pełni w Bogu. (n. 44)

Sprawując sakramenty, Kościół przekazuje swoją pamięć, w szczególności przez wyznanie wiary. Chodzi w nim nie tyle o przyjęcie zbioru prawd abstrakcyjnych. Przeciwnie, w wyznaniu wiary całe życie zmierza ku pełnej komunii z Bogiem Żywym. Możemy powiedzieć, że w *Credo* człowiek wierzący jest wezwany do zagłębienia

się w wyznawaną tajemnicę, do pozwolenia, by go przemieniło to, co wyznaje. (...) Wszystkie prawdy, w które wierzymy, mówią o tajemnicy nowego życia wiary jako drodze komunii z Bogiem Żywym. (n. 45)

Kościół żyje, (...) i rozwija się w duszach³⁸

Chciałbym, wam zostawić prostą myśl, która bardzo leży mi na sercu, myśl o Kościele, o jego tajemnicy, która jest dla nas wszystkich – możemy powiedzieć – racją i pasją życia. Posłużę się słowami Romana Guardiniego, napisanymi właśnie w roku, w którym ojcowie Soboru Watykańskiego II zatwierdzili Konstytucję *Lumen gentium*, w jego ostatniej książce, z osobistą dedykacją także dla mnie; dlatego słowa tej książki są mi szczególnie drogie. Guardini mówi: Kościół „nie jest instytucją szczegółową wymyśloną i skonstruowaną (...), ale jest żywą rzeczywistością (...). Żyje on na przestrzeni czasu i dojrzewa, jak każda żywa istota, przeobrażając się (...). A jednak w swojej naturze pozostaje zawsze ten sam, i jego sercem jest Chrystus”. Tego doświadczyliśmy, jak mi się wydaje, wczoraj na placu: widzieliśmy, że Kościół jest żywym organizmem, ożywianym przez Ducha Świętego, i żyje rzeczywiście mocą Bożą. On jest w świecie, ale nie należy do świata: należy do Boga, Chrystusa, do Ducha. Odnośnie do tego prawdziwe i wymowne jest także inne wyrażenie Guardiniego: „**Kościół budzi się w duszach**”. Kościół żyje, **rośnie i rozwija się w duszach**, które – jak Maryja Dziewica – przyjmują Słowo Boże i dają mu życie za sprawą Ducha Świętego; ofiarowują Bogu swoje ciało i właśnie w swoim ubóstwie i w swojej pokorze stają się zdolne rodzić

dzisiaj Chrystusa w świecie. Za pośrednictwem Kościoła tajemnica wcielenia pozostaje obecna na zawsze. Chrystus nadal wędruje przez czas i wszystkie miejsca.

Pozostajmy zjednoczeni, drodzy bracia, w tej tajemnicy: w modlitwie, zwłaszcza w codziennej Eucharystii, i w ten sposób służmy Kościołowi i całej ludzkości. To jest naszą radością, której nikt nie może nam odebrać.

Musicie być mocni (...) mocą (...) wiary, nadziei i miłości³⁹

Zanim powrócę do Rzymu, by kontynuować moją posługę, kieruję do was wszystkich tę zachętę, nawiązując do słów wypowiedzianych na tym miejscu przez Jana Pawła II w 1979 roku: „Musicie być mocni, drodzy Bracia i Siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Ducha Świętego. Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć (...). **Musicie być mocni (...) mocą tej wiary, nadziei i miłości świadomej, dojrzałej, odpowiedzialnej**, która nam pomaga podejmować (...) wielki dialog z człowiekiem i światem na naszym etapie dziejów – dialog z człowiekiem i światem, zakorzeniony w dialogu z Bogiem samym – z Ojcem przez Syna w Duchu Świętym: dialog zbawienia” (10.06.1979).

Również i ja, Benedykt XVI, następca Papieża Jana Pawła II, proszę was:

82 ³⁸ Benedykt XVI, Spotkanie z Kolegium Kardynałów, 28.02.2013, w: „L'Osservatore Romano” nr 3-4/2013, s. 8.

³⁹ Benedykt XVI, Homilia na Błoniach w Krakowie, 2006, w: *Trwajcie mocni w wierze*, s. 81-86.

– byście stojąc na ziemi, wpatrywali się w niebo – w Tęgo, za którym od dwóch tysięcy lat podążają kolejne pokolenia żyjące na naszej ziemi, odnajdując w Nim ostateczny sens istnienia;

– proszę was, byście umocnieni wiarą w Boga, angażowali się żarliwie w umacnianie Jego Królestwa na ziemi, Królestwa dobra, sprawiedliwości, solidarności i miłosierdzia;

– proszę was, byście odważnie składali świadectwo Ewangelii przed dzisiejszym światem, niosąc nadzieję ubogim, cierpiącym, opuszczonym, zrozpaczonym, łakącym wolności, prawdy i pokoju;

– proszę was, byście czyniąc dobro bliźniemu i troszcząc się o dobro wspólne, świadczyli, że Bóg jest miłością;

– proszę was w końcu, byście skarbem wiary dzielili się z innymi narodami Europy i świata, również przez pamięć o waszym Rodaku, który jako Następca św. Piotra czynił to z niezwykłą mocą i skutecznością;

– proszę was także, byście pamiętali o mnie w waszych modlitwach i ofiarach, tak jak pamiętaliście o moim wielkim Poprzedniku, bym wypełnił misję powierzoną mi przez Chrystusa.

– proszę was, trwajcie mocni w wierze! Trwajcie mocni w nadziei! Trwajcie mocni w miłości!

Aby (...) trwać w wyznawaniu wiary (...) potrzebujecie Kościoła⁴⁰

Drodzy młodzi, aby mocno trwać w wyznawaniu wiary chrześcijańskiej tam, dokąd zostaliście posłani, **potrzebujecie Kościoła**. Nikt nie może być sam świadkiem Ewangelii. Jezus posłał swoich uczniów z misją razem: Polecenie „nauczajcie” jest wyrażone w liczbie mnogiej.

⁴⁰ Benedykt XVI, Orędzie na ŚDM 2013, <http://vatican.va>.

Tak więc nasze świadectwo składamy zawsze jako członkowie wspólnoty chrześcijańskiej, a nasza misja staje się owocna dzięki komunii, którą przeżywamy w Kościele: **po jedności i po miłości**, jaką żywimy do siebie nawzajem, **poznają**, że jesteśmy uczniami Chrystusa (por. J 13, 35). Jestem wdzięczny Panu za cenne dzieło ewangelizacji, które prowadzą nasze wspólnoty chrześcijańskie, nasze parafie, nasze ruchy kościelne. Owoce tej ewangelizacji należą do całego Kościoła: „Jeden siew, a drugi zbiera”, powiedział Jezus (J 4, 37).

Nie mogę zatem nie dziękować za wielki dar misjonarzy, którzy poświęcają całe swe życie głoszeniu Ewangelii aż po krańce ziemi. Błogosławię też Pana za kapłanów i osoby konsekrowane, którzy całkowicie dają siebie, aby Jezus Chrystus był głoszony i miłowany. Pragnę przy tej okazji zachęcić młodych ludzi powołanych przez Boga, aby z entuzjazmem realizowali te powołania: „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20, 35). Tym, którzy zostawiają wszystko, aby pójść za Nim, Jezus obiecał stokroć tyle i życie wieczne (por. Mt 19, 29)!

Dziękuję też za wszystkich wiernych świeckich, którzy starają się przeżywać swe życie codzienne jako misję, tam gdzie się znajdują, w rodzinie lub w pracy, aby Chrystus był miłowany, aby Mu służono i aby wzrastało królestwo Boże. Myślę zwłaszcza o tych, którzy pracują w dziedzinie edukacji, służby zdrowia, przedsiębiorczości, polityki i gospodarki oraz w wielu innych dziedzinach apostolatu świeckich. **Chrystus potrzebuje waszego zaangażowania i waszego świadectwa**. Niech nic was nie zniechęca – ani trudności, ani niezrozumienie – do wprowadzania Ewangelii Chrystusa do miejsc, gdzie się znajdujecie: każdy z was jest cenny w wielkiej mozaice ewangelizacji!

Marzec

TAJEMNICA ODKUPIENIA

Aby na nowo ukazać człowiekowi oblicze Ojca, Jezus musiał (...) obarczyć się nawet „obliczem” grzechu⁴¹

Kontemplacja oblicza Jezusa pozwala nam (...) zbliżyć się do *najbardziej paradoksalnego aspektu Jego tajemnicy*, który ujawnia się w ostatniej godzinie, w godzinie Krzyża. Jest to tajemnica w tajemnicy, którą człowiek może jedynie adorować na kolanach.

Stoi nam przed oczyma przejmująca scena konania w Ogrójcu. Jezus, przygnębiony wizją oczekującej Go próby, stojąc samotnie przed obliczem Boga przyzywa Go jak zawsze imieniem wyrażającym czułość i poufałość: „Abba, Ojcze”. Prosi Go, aby oddalił od Niego – jeśli to możliwe – kielich cierpienia (por. Mk 14, 36). Jak się jednak wydaje, Ojciec nie chce wysłuchać prośby Syna. **Aby na nowo ukazać człowiekowi oblicze Ojca, Jezus musiał** nie tylko przyjmując ludzkie oblicze, ale **obarczyć się nawet „obliczem” grzechu**. „On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą” (2 Kor 5, 21). (n. 25|)

⁴¹ List apostolski *Novo Millennio Ineunte*.

Cierpienie w świetle spojrzenia Chrystusa⁴²

Kontemplując zjednoczenie Chrystusa z Ojcem, również w chwili największego cierpienia na krzyżu (por. Mk 15, 34), chrześcijanin uczy się uczestniczenia w spojrzeniu samego Jezusa. (n. 56)

W Chrystusie Bóg zechciał podzielić z nami tę drogę i ofiarować nam swoje spojrzenie, byśmy zobaczyli na niej światło. Chrystus jest Tym, który zniósł ból, i dlatego „nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala” (Hbr 12, 2). (n. 57)

Bóg jest Miłością⁴³

Odkupienie świata – owa wstrząsająca tajemnica miłości, w której niejako na nowo „powtarza się” tajemnica stworzenia – jest w swoim najgłębszym rdzeniu „usprawiedliwieniem” człowieka w jednym ludzkim Sercu: w Sercu Jednorodzonego Syna, ażeby mogło ono stać się sprawiedliwością serc tylu ludzi, w tym Przedwiecznym Jednorodzonym Synu przybranych odwiecznie za synów (por. Rz 8, 29 n.; Ef 1, 8) i wezwanych do Łaski, wezwanych do Miłości. Krzyż na Kalwarii, poprzez który Jezus Chrystus-Człowiek, Syn Maryi Dziewicy, przybrany Syn Józefa z Nazaretu – „odchodzi” z tego świata, jest równocześnie nowym otwarciem odwiecznego Ojcostwa Boga, który w Nim na nowo przybliżył się do ludzkości, do każdego człowieka, obdarzając go tym trzykrotnie świętym „Duchem Prawdy” (J 16, 13).

⁴² Encyklika *Lumen fidei*.

⁴³ Jan Paweł II, Encyklika *Redemptor hominis*, w: Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II, s. 7-76.

W tym objawieniu Ojca, w tym wylaniu Ducha Świętego, które wyciskają jakby niezniszczalną pieczęć na Tajemnicy Odkupienia, tłumaczy się sens krzyża i śmierci Chrystusa. Bóg stworzenia objawia się jako Bóg odkupienia, jako Bóg, który jest wierny Sobie Samemu (por. 1 Tes 5, 24), wierny swej miłości do człowieka i do świata, wyrażonej w dniu stworzenia. A miłość Jego nie cofa się przed niczym, czego w Nim Samym domaga się sprawiedliwość. I dlatego Synowi swojemu nie przepuścił, ale Go „dla nas grzechem uczynił” (2 Kor 5, 21; por. Ga 3, 13). Jeśli „uczynił grzechem” absolutnie Bezgrzesznego, to dlatego, **aby objawić miłość**, która zawsze jest większa od całego stworzenia, która jest Nim Samym, **gdyż „Bóg jest miłością”** (1 J 4, 8. 16). A nade wszystko jest Ona większa od grzechu, od słabości, od „marności stworzenia” (Rz 8, 20), potężniejsza od śmierci – stale gotowa dźwigać, przebaczać, stale gotowa wychodzić na spotkanie marnotrawnego dziecka (por. Łk 15, 11 nn.), stale szukająca „objawienia się synów Bożych” (Rz 8, 19), którzy są wezwani do chwały (Rz 8, 18). To objawienie miłości nazywa się również miłosierdziem. To objawienie miłości i miłosierdzia ma w dziejach człowieka jedną postać i jedno imię. Nazywa się: Jezus Chrystus. (n. 9)

Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa. I dlatego właśnie Chrystus-Odkupiciel, jak to już zostało powiedziane, „objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi”. To jest ów – jeśli tak wolno się wyrazić – ludzki wymiar Tajemnicy Odkupienia. Człowiek odnajduje w nim swoją właściwą wielkość, godność i wartość swego człowieczeństwa. Człowiek zostaje w Tajemnicy Odkupienia na nowo potwierdzony, niejako wypowiedziany na nowo. Stworzony na nowo! „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już

niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3, 28). **Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca** – nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych, a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty – **musi** ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, **przybliżyć się do Chrystusa**. Musi niejako w Niego wejść z sobą samym, musi sobie „przyswoić”, zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć. Jeśli dokona się w człowieku ów dogłębny proces, wówczas owocuje on nie tylko uwielbieniem Boga, ale także głębokim zdumieniem nad sobą samym. Jakąż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek, skoro zasłużył na takiego i tak potężnego Odkupiciela (por. hymn *Exsultet* z Wigilii Wielkanocnej), skoro Bóg „Syna swego Jednorodzonego dał”, ażeby on, człowiek „nie zginął, ale miał życie wieczne” (por. J 3, 16).

Właśnie owo głębokie zdumienie wobec wartości i godności człowieka nazywa się Ewangelią, czyli Dobrą Nowiną. Nazywa się też chrześcijaństwem. Stanowi o posłannictwie Kościoła w świecie – również, a może nawet szczególnie – „w świecie współczesnym”. Owo zdumienie, a zarazem przeświadczenie, pewność, która w swym głębokim korzeniu jest pewnością wiary, ale która w sposób ukryty ożywia każdą postać prawdziwego humanizmu – pozostają najściślej związane z Chrystusem. Ono wyznacza zarazem Jego miejsce. Jego – jeśli tak można się wyrazić – szczególne prawo obywatelstwa w dziejach człowieka i ludzkości. Kościół, który nie przestaje kontemplować całej tajemnicy Chrystusa, wie z całą pewnością wiary, że Odkupienie, które przyszło przez Krzyż, nadało człowiekowi ostateczną godność i sens istnienia w świecie, sens w znacznej mierze zagubiony przez grzech. I dlatego też to Odkupienie wypełniło się w tajemnicy paschalnej, prowadzącej przez krzyż i śmierć do zmartwychwstania.

Jest to podstawowe zadanie Kościoła we wszystkich epokach, a w szczególności w epoce naszej, aby skierowywał wzrok człowieka, aby skierowywał świadomość i doświadczenie całej ludzkości w stronę tajemnicy Chrystusa, aby pomagał wszystkim ludziom obcować z głębią Odkupienia, która jest w Jezusie Chrystusie. Przez to samo dotykamy równocześnie największej głębi człowieka: ludzkich serc, ludzkich sumień, ludzkich spraw. (n. 10)

Aby służyć z taką miłością jak Bóg⁴⁴

Życie chrześcijańskie to nieustanne wchodzenie na górę spotkania z Bogiem, aby później zejść, niosąc miłość i siłę, które z niego się rodzą, aby służyć naszym braciom i siostram z taką samą miłością jak Bóg. W Piśmie Świętym widzimy, że zapal apostołów do głoszenia Ewangelii, które wzbudza wiarę, jest ściśle związany z miłosierną troską o to, by służyć ubogim (por. Dz 6, 1-4). W Kościele kontemplacja i działanie, których jakby symbolem są ewangeliczne postaci siostr Marii i Marty, muszą współistnieć i się uzupełniać (por. Łk 10, 38-42). Priorytetem jest zawsze relacja z Bogiem, a prawdziwe ewangeliczne dzielenie się winno być zakorzenione w wierze (por. katecheza podczas audycji generalnej z 25 kwietnia 2012 r.). Pojawia się bowiem niekiedy tendencja do ograniczania „miłości bliźniego” do solidarności lub zwykłej pomocy humanitarnej. Trzeba natomiast pamiętać, że **największym dziełem miłości** jest właśnie **ewangelizacja**, czyli „posługa Słowa”. Nie ma bardziej dobroczynnego, a zatem bardziej miłosiernego działania na rzecz bliźniego niż łamanie chleba Słowa Bożego, dzielenie się z nim Dobrą Nowiną Ewangelii,

⁴⁴ Benedykt XVI, *Wiara w miłość pobudza do miłości*, Orędzie na Wielki Post 2013, w: „L'Osservatore Romano” nr 3-4/2013, s. 12-14.

wprowadzanie go w relację z Bogiem: ewangelizacja jest największą i pełną promocją osoby ludzkiej. Jak pisze sługa Boży Papież Paweł VI w encyklice *Populorum progressio*, właśnie głoszenie Chrystusa jest pierwszym i zasadniczym czynnikiem rozwoju (por. n. 16). To pierwotna prawda o miłości Boga do nas, którą się żyje i głosi, otwiera nasze życie na przyjęcie tej miłości i umożliwia integralny rozwój ludzkości i każdego człowieka (por. enc. *Caritas in veritate*, 8).

Nauka zawarta w męce Chrystusa⁴⁵

Blask Paschy pozwala odkryć wielką naukę, zawartą w męce: **życie wyraża się w pełni poprzez bezinteresowny dar z siebie**, który posuwa się nawet do śmierci za innych, za Innego.

Jezus w swoim ziemskim życiu nie dążył do zdobycia władzy, nie ubiegał się o sukces i karierę, nie chciał panować nad innymi. Przeciwnie, wyrzekł się przywilejów wynikających z Jego równości z Bogiem, przyjął postać sługi i stał się podobny do ludzi, posłusznie wypełnił zamysł Ojca aż do śmierci na krzyżu. Pozostawił w ten sposób Kościołowi i swoim uczniom cenne pouczenie: „Jeśli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie samo jedno, ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12, 24). (...)

Kogóż widzimy na krzyżu, który wznosi się przed nami i którego świat od dwóch tysięcy lat nie przestaje zgłębiać, a Kościół kontemplować? Widzimy Jezusa, Syna Bożego, który stał się człowiekiem, aby oddać człowieka Bogu. Ten, który jest bez grzechu, staje nam przed oczyma ukrzyżowany. Jest wolny, choć został przybity do drzewa. Jest niewinny, choć umieszczono nad Nim napis podający

przyczynę skazania. Nie złamano żadnej Jego kości (por. Ps 34 [33], 21), bo On jest filarem nośnym nowego świata. Jego szata nie została rozdarta (por. J 19, 24), bo On przyszedł, aby zgromadzić w jedno wszystkie dzieci Boże rozproszone przez grzech (por. J 11, 52). Jego ciało nie zostanie pogrzebane w ziemi, ale złożone w skalnym grobie (por. Łk 23, 53), ponieważ nie może ulec zepsuciu ciało Pana życia, który zwyciężył śmierć.

(...) Jezus umarł i zmartwychwstał, teraz zaś żyje na wieki! Oddał własne życie, ale nikt Mu go nie odebrał: oddał je „za nas” (por. J 10, 18). Za sprawą Jego krzyża przyszło do nas życie. Dzięki Jego śmierci i zmartwychwstaniu Ewangelia zwyciężyła i narodził się Kościół.

Kwiecień

MIŁOSIERDZIE

Miłość sercem Kościoła⁴⁶

Prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa jest najgłębszym fundamentem, na którym opiera się chrześcijańska wiara (por. 1 Kor 15, 14), jest wydarzeniem umieszczonym *w centrum tajemnicy czasu* i zapowiedzią ostatniego dnia, kiedy to Chrystus powróci w chwale. Nie wiemy, jakie wydarzenia przyniesie nam nowe tysiąclecie, ale mamy pewność, że nic nie zdoła wyrwać go z ręki Chrystusa, „Króla królów i Pana panów” (por. Ap 19, 16) i właśnie dlatego sprawując Paschę nie tylko raz w roku, ale w każdą niedzielę, Kościół będzie nadal wskazywał każdemu pokoleniu to, „co stanowi zwornik całej historii, w którym tajemnica początków spotyka się z tajemnicą ostatecznego przeznaczenia świata”. (n. 35)

Także w nowym stuleciu Kościół na drodze swego rozwoju historycznego będzie potrzebował wielu różnych rzeczy; jeśli jednak zabraknie mu miłości (*agape*), wszystko inne będzie bezużyteczne. Sam apostoł Paweł przypomina nam o tym w *hymnie o miłości*: nawet gdybyśmy mówili językami ludzi i aniołów i posiadali wiarę, która „góry przenosi”, ale nie mieli miłości, wszystko byłoby „niczym” (por. 1 Kor 13, 2). Miłość jest naprawdę „sercem” Kościoła, jak to

⁴⁶ List apostolski *Novo Millennio Ineunte*.

dobrze rozumiała św. Teresa z Lisieux, którą ogłosiłem Doktorem Kościoła właśnie ze względu na jej głęboką znajomość *scientia amoris*: „Zrozumiałam, że Kościół ma Serce i że to Serce płonie Miłością. Zrozumiałam, że tylko Miłość zdolna jest poruszać członki Kościoła. [...] Zrozumiałam, że w Miłości zawierają się wszystkie powołania, że Miłość jest wszystkim”. (n. 42)

Eucharystia i Pojednanie⁴⁷

W Tajemnicy Odkupienia, czyli zbawczego dzieła samego Jezusa Chrystusa, Kościół uczestniczy nie tylko przez wierność dla Słowa, dla Ewangelii swojego Mistrza przez posługę prawdy – ale równocześnie przez pełne nadziei i miłości poddanie się zbawczej mocy Jego działania, którą wyraził i zawarł w sposób sakramentalny nade wszystko w Eucharystii. Jest ona ośrodkiem i szczytem całego życia sakramentalnego, poprzez które każdy chrześcijanin doznaje zbawczej mocy Odkupienia, poczynając od misterium Chrztu św., w którym zostajemy zanurzeni w śmierci Chrystusa, aby stać się uczestnikami Jego Zmartwychwstania (por. Rz 6, 3 nn.), jak uczy Apostoł. W świetle tej właśnie nauki jeszcze jaśniejsze się staje, dlaczego całe życie sakramentalne Kościoła oraz każdego chrześcijanina osiąga swój szczyt i swą pełnię właśnie w Eucharystii. W tym Sakramencie bowiem odnawia się stale z woli Chrystusa tajemnica tej ofiary, którą złożył On z Siebie Samego Ojcu na ołtarzu krzyża (...).

Podstawowym zadaniem – a przede wszystkim widzialną łaską i źródłem nadprzyrodzonej mocy Kościoła jako Ludu Bożego – jest trwać i stale postępować w życiu eucharystycznym, w pobożności eucharystycznej, rozwijać się duchowo w klimacie Eucharystii. Ale

dlatego też nie wolno nam w naszym sposobie myślenia, praktykowania, przeżywania pozbawiać tego Sakramentu – zaiste Najświętszego – jego pełnych wymiarów, jego istotnego znaczenia. Jest on równocześnie Sakramentem-Ofiarą i Sakramentem-Komunią, i Sakramentem-Obecnością. (...)

Eucharystia i Pokuta stają się w ten sposób jakby dwoistym, a zarazem głęboko spójnym wymiarem autentycznego życia w duchu Ewangelii, życia prawdziwie chrześcijańskiego. Chrystus, który zaprasza do uczyty eucharystycznej, to zawsze równocześnie ten Chrystus, który wzywa do pokuty, który powtarza: „nawracajcie się”. Bez tego stałego i wciąż na nowo podejmowanego wysiłku w kierunku nawrócenia samo uczestniczenie w Eucharystii zostałyby pozbawione swej pełnej skuteczności zbawczej. Zanikłaby w nim, a w każdym razie spłynęłaby się ta szczególna gotowość składania Bogu „duchowej ofiary” (por. 1 P 2, 5), w której wyraża się, w sposób najbardziej zasadniczy i powszechny zarazem, nasz udział w kapłaństwie Chrystusa. Kapłaństwo bowiem w Chrystusie samym łączy się z Jego własną ofiarą, z Jego własnym oddaniem Ojcu. A to oddanie, właśnie dlatego że jest bezgraniczne, rodzi w nas – ludziach poddanych wielorakim ograniczeniom – potrzebę coraz dojrzalszego zwrotu do Boga, stałego i coraz pełniejszego nawrócenia. (...)

Kościół przeto, zachowując wiernie wielowiekową praktykę Sakramentu Pokuty, praktykę indywidualnej spowiedzi związanej z osobistym żalem za grzechy i postanowieniem poprawy, strzeże szczególnego prawa ludzkiej duszy. Jest to prawo do najbardziej osobistego spotkania się człowieka z Chrystusem ukrzyżowanym i przebacającym. Z Chrystusem, który mówi – przez posługę szafarza Sakramentu Pojednania – „odpuszczają ci się twoje grzechy” (Mk , 5); „idź, a od tej chwili już nie grzesz” (J 8, 11). Jest to, jak widać, równocześnie prawo samego Chrystusa do każdego z tych, których odkupił, prawo do spotkania się z każdym z nas w tym

⁴⁷ Encyklika *Redemptor hominis*.

kluczowym momencie życia duszy, jakim jest moment nawrócenia, a zarazem odpuszczenia. Kościół, strzegąc Sakramentu Pokuty, wyznaje przez to w sposób szczególny wiarę w Tajemnicę Odkupienia jako rzeczywistość żywotną i życiodajną, która odpowiada ludzkiej grzeszności, ale także pragnieniom ludzkich sumień. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni” (Mt 5, 6). Sakrament Pokuty jest drogą tego nasycenia człowieka sprawiedliwością, która pochodzi od samego Odkupiciela. (n. 20)

Eucharystia – uczta, ofiara, nadzieja⁴⁸

Nie ulega wątpliwości, że najbardziej oczywistym wymiarem Eucharystii jest uczta. Eucharystia narodziła się w wieczór Wielkiego Czwartku w kontekście wieczerzy paschalnej. Dlatego w jej strukturę wpisany jest sens uczty: „«Bierzcie i jedzcie»... Następnie wziął kielich i dał im mówiąc: «Pijcie z niego wszyscy»” (Mt 26, 26-27). Ten aspekt dobrze wyraża relację komunii, którą Bóg pragnie nawiązać z nami i którą my sami winniśmy rozwijać w naszych wzajemnych stosunkach.

Nie można jednak zapominać, że uczta eucharystyczna ma też i przede wszystkim wymiar ofiarniczy. W niej Chrystus przedkłada nam na nowo ofiarę spełnioną raz na zawsze na Golgocie. Choć jest w niej obecny jako zmartwychwstały, nosi znaki swej męki, której „pamiętką” jest każda Msza św., jak nam przypomina liturgia akklamacją po konsekracji: „Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie...”. Uobecniając przeszłość, Eucharystia równocześnie kieruje nas ku przyszłości – ku ostatecznemu przyjsciu Chrystusa na końcu dziejów. Ten aspekt „eschatologiczny” nadaje

⁴⁸ List apostolski *Mane nobiscum Domine*.

sakramentowi Eucharystii porywającą siłę, która pozwala iść drogą chrześcijańską z nadzieją. (n. 15)

Wyobraźnia miłosierdzia⁴⁹

Nasz świat wkracza w nowe tysiąclecie pełen sprzeczności, jakie niesie z sobą rozwój gospodarczy, kulturowy i techniczny, który wielu wybranym udostępnia ogromne możliwości, natomiast miliony ludzi nie tylko pozostawia na uboczu postępu, ale każe się im zmagać z warunkami życia uwłaczającymi ludzkiej godności. Jak to możliwe, że w naszej epoce są jeszcze ludzie, którzy umierają z głodu, skazani na analfabetyzm, nie mający dostępu do najbardziej podstawowej opieki lekarskiej, pozbawieni domu, w którym mogliby znaleźć schronienie?

Ten krajobraz ubóstwa może poszerzać się bez końca, jeśli do starych jego form dodamy nowe, dotyczące często także środowisk i grup ludzi materialnie zasobnych, którym wszakże zagraża rozpacz płynąca z poczucia bezsensu życia, niebezpieczeństwo narkomanii, opuszczenie w starości i chorobie, degradacja lub dyskryminacja społeczna. Trzeba, aby w obliczu tej sytuacji chrześcijanin uczył się wyrażać swą wiarę w Chrystusa przez odczytywanie ukrytego wezwania, jakie On kieruje do niego ze świata ubóstwa. W ten sposób będzie można kontynuować tradycję miłosierdzia, która już w minionych dwóch tysiącleciach wyraziła się na wiele różnych sposobów, ale która obecnie wymaga może jeszcze większej inwencji twórczej. Potrzebna jest dziś nowa „wyobraźnia miłosierdzia”, której przejawem będzie nie tyle i nie tylko skuteczność pomocy, ale zdolność bycia bliźnim dla cierpiącego człowieka, solidaryzowania się z nim, tak aby

⁴⁹ List apostolski *Novo Millennio Ineunte*.

gest pomocy nie był odczuwany jako poniżająca jałmużna, ale jako świadectwo braterskiej wspólnoty dóbr.

Winniśmy zatem postępować w taki sposób, aby w każdej chrześcijańskiej wspólnocie ubodzy czuli się „jak u siebie w domu”. Czyż taki styl bycia nie stałby się największą i najbardziej skuteczną formą głoszenia dobrej nowiny o Królestwie Bożym? Bez tak rozumianej ewangelizacji, dokonującej się przez miłosierdzie i świadectwo chrześcijańskiego ubóstwa, głoszenie Ewangelii – będące przecież pierwszym nakazem miłosierdzia – może pozostać nie zrozumiane i utonąć w powodzi słów, którymi i tak jesteśmy nieustannie zalewani we współczesnym społeczeństwie przez środki przekazu. Miłosierdzie *czynów* nadaje nieodpartą moc miłosierdziu *słów*. (n. 50)

Czynić miłosierdzie⁵⁰

Jezus Chrystus ukazał, że człowiek nie tylko doświadcza i „dostępuje” miłosierdzia Boga samego, ale także jest powołany do tego, ażeby sam „czynił” miłosierdzie drugim: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7). Kościół znajduje w tych słowach wezwanie do czynu i stara się „czynić miłosierdzie”. Jeśli wszystkie błogosławieństwa z kazania na górze wskazują drogę nawrócenia, przemiany życia, to błogosławieństwo miłosiernych jest pod tym względem szczególnie wymowne. **Człowiek dociera do miłosiernej miłości Boga, do Jego miłosierdzia o tyle, o ile sam przemienia się wewnątrznie w duchu podobnej miłości w stosunku do bliźnich.**

⁵⁰ Jan Paweł II, Encyklika *Dives in misericordia*, w: Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II, s. 79-138.

Ten najistotniej ewangeliczny proces nie jest tylko jednorazowym przełomem duchowym, ale całym stylem życia, istotną właściwością chrześcijańskiego powołania. Polega ono na stałym odkrywaniu i wytrwałym, pomimo wszystkich trudności natury psychologicznej czy społecznej, urzeczywistnianiu miłości jako siły jednoczącej i dźwigającej zarazem: miłości miłosiernej, która jest ze swojej istoty miłością twórczą. Miłość miłosierna we wzajemnych stosunkach ludzi nigdy nie pozostaje aktem czy też procesem jednostronnym. Nawet w wypadkach, w których wszystko zdawałoby się wskazywać na to, że jedna strona tylko obdarowuje, daje – a druga tylko otrzymuje, bierze – (jak np. w wypadku lekarza, który leczy, nauczyciela, który uczy, rodziców, którzy utrzymują i wychowują swoje dzieci, ofiarodawcy, który świadczy potrzebującym), w istocie rzeczy zawsze również i ta pierwsza strona jest obdarowywana. A w każdym razie także i ten, który daje, może bez trudu odnaleźć siebie w pozycji tego, który otrzymuje, który zostaje obdarowany, który doznaje miłości miłosiernej, owszem, doznaje miłosierdzia.

Tutaj Chrystus ukrzyżowany jest dla nas najwyższym wzorem, natchnieniem, wezwaniem. (n. 14)

Ukażcie im cel i sens życia⁵¹

(...) Młodzież popychana jest dzisiaj we wszystkich kierunkach przez hałaśliwe, rywalizujące z sobą żądania, mające na celu przyciągnięcie jej uwagi i zmuszenie do posłuszeństwa. Z całego świata docierają do niej codziennie wieści o konfliktach, wrogości, chciwości i niesprawiedliwości, nędzy i rozpaczy. Pośród tego społecznego

⁵¹ Jan Paweł II, Przemówienie do wychowawców katolickich, w: *Służyć wzrastaniu...*, s. 249-254.

zamętu młodzi ludzie pragną znaleźć stałe i trwałe wartości, które mogą nadać sens i cel ich życiu. Poszukują pewnego miejsca – stałego ładu – na którym mogliby stanąć. Pragną odnaleźć kierunek, zadanie, które nada sens i cel ich życiu.

Ewangelia mówi nam, gdzie znaleźć ten stały ład: przy Panu naszym, w uczestnictwie w Jego sile i w Jego miłości, w chętniej i wielkodusznej odpowiedzi na Jego wezwanie do miłości i służenia mu tak, jak On nas umiłował i nam służył. Kto lepiej potrafi wskazać młodzieży drogę do tego bezpiecznego miejsca, do tego życia pełnego dynamizmu i treści – anizeli nauczyciele, w których chce ona widzieć swoich przewodników? Nikt inny nigdy nie będzie tym, czym wy jesteście. Nikt inny nigdy nie będzie miał tej możliwości, jaką wy macie, towarzyszenia uczniom w poszukiwaniu prawdy, wzbudzaniu w nich pragnienia sprawiedliwości oraz świadomości dobroci Bożej, bycia ich cierpliwym i pełnym miłości przewodnikiem w drodze wiary.

Młodzież odczuwa dziś głód prawdy i sprawiedliwości, ponieważ odczuwa głód Boga. Zaspokojenie tego głodu jest najszczytniejszym powołaniem chrześcijańskiego wychowawcy. Wspólnie z rodzicami, na których spoczywa największa odpowiedzialność za wychowanie ich potomstwa, nauczyciel ma odzwierciedlać, w sposób wierny i czytelny, obecność Boga w świecie.

Nauczyciele i rodzice muszą starać się o dojrzałość duchową we własnym życiu, o silną i klarowną wiarę, która potrafi oprzeć się atakom wartości zagrażających domowi i szkole. Jeśli naukę Ewangelii będzie można odczytywać w waszym codziennym życiu, wpłynie to w sposób widoczny na waszych młodych uczniów. Kiedy młodzież widzi, że nauczyciele i rodzice, których kocha, są ludźmi oddanymi Jezusowi Chrystusowi, ludźmi, których życie inspirowane jest owym oddaniem, wtedy przekaz treści wiary i jej głoszenie dokonuje się spontanicznie i Dobra Nowina przepowiadana jest w świecie i dla świata.

Hymn św. Pawła o miłości (1 Kor 13,1-13)

Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,
a miłości bym nie miał,
stałbym się jak miedź brzęcząca
albo cymbał brzęiący.

Gdybym też miał dar prorokowania
i znał wszystkie tajemnice,
i posiadał wszelką wiedzę,
i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił.
a miłości bym nie miał,
byłbym niczym.

I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją,
a ciało wystawił na spalenie,
lecz miłości bym nie miał,
nic bym nie zyskał.

Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;

nie dopuszcza się bezwstydu,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;

nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współwesele się z prawdą.

Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma.

Miłość nigdy nie ustaje...

Maj

MARYJA
„GWIAZDA NOWEJ EWANGELIZACJI”

Maryja niezawodną Przewodniczką na naszej drodze⁵²

Chrystus, którego kontemplujemy i miłujemy, (...) wzywa nas, byśmy wyruszyli w drogę (...) byśmy naśladowali entuzjazm pierwszych chrześcijan: możemy liczyć na moc tego samego Ducha, który został wylany w dniu Pięćdziesiątnicy, a dzisiaj przynagła nas, abyśmy wyruszyli w dalszą drogę pokrzepieni nadzieją, która „zawieść nie może” (Rz 5, 5).

W tej drodze towarzyszy nam Najświętsza Maryja Panna, której (...) zawierzyłem trzecie tysiąclecie. Wielokrotnie w minionych latach przedstawiałem Ją i przyzywałem jako „Gwiazdę nowej ewangelizacji”. I dzisiaj wskazuję na Nią jako promienną Jutrzenkę i niezawodną Przewodniczkę na naszej drodze. Raz jeszcze mówię Jej: „Niewiasto, oto dzieci Twoje”, wtórując słowom samego Jezusa (por. J 19, 26) i wyrażając Jej synowskie przywiązanie całego Kościoła. (n. 58)

(...) Musimy wspólnie naśladować kontemplację Maryi, która po pielgrzymce do świętego miasta Jerozolimy powracała do domu w Nazarecie, rozważając w sercu tajemnicę Syna (por. Łk 2, 51). (n. 59)

⁵² List apostolski *Novo Millennio Ineunte*.

Matka Pana jest doskonałą ikoną wiary⁵³

W przypowieści o siewcy św. Łukasz przytacza następujące słowa, w których Jezus wyjaśnia sens „żyźnej ziemi”, która „oznacza tych, którzy wysłuchawszy słowa sercem szlachetnym i dobrym, zatrzymują je i wydają owoc dzięki wytrwałości” (Łk 8, 15). W kontekście Łukaszowej Ewangelii nawiązanie do serca szlachetnego i dobrego, w odniesieniu do usłyszanego i zachowanego Słowa, stanowi ukryty obraz wiary Dziewicy Maryi. Ten sam Ewangelista mówi nam o pamięci Maryi, o tym, że zachowywała w swoim sercu wszystko, co słyszała i widziała, aby Słowo przynosiło owoc w Jej życiu. Matka Pana jest doskonałą ikoną wiary, jak powie św. Elżbieta: „Błogosławiona (jest), która uwierzyła” (Łk 1, 45).

W Maryi, Córce Syjonu, wypełnia się długa historia wiary Starego Testamentu, opowiadająca o licznych wiernych kobietach, poczynając od Sary, kobietach, w których, obok patriarchów, spełniała się Boża obietnica i rozkwitało nowe życie. Gdy nadeszła pełnia czasu, Słowo Boże zwróciło się do Maryi, a Ona przyjęła Je całym swoim jestwem, w swoim sercu, aby w Niej stało się ciałem i narodziło się jako światłość dla ludzi. Św. Justyn Męczennik, w swoim *Dialogu z Żydem Tryfonem* użył pięknego wyrażenia, które mówi, że Maryja, przyjmując orędzie anioła, poczęła „wiarę i radość”. Wiara Matki Jezusa była bowiem owocna, a kiedy nasze życie duchowe przynosi owoce, napełnia nas radość, będąca najbardziej wyraźnym znakiem wielkości wiary. W swoim życiu Maryja odbyła pielgrzymkę wiary, podążając za swoim Synem. Toteż w **Maryi droga wiary Starego Testamentu włącza się w podążanie za Jezusem** i zostaje przez Niego przemieniona, **zyskuje** bowiem **spojrzenie wcielonego Syna** Bożego. (n. 58)

Możemy powiedzieć, że w Najświętszej Pannie Maryi urzeczywistnia się to, co poprzednio podkreślałem, czyli że wierzący jest całkowicie zaangażowany w swoje wyznanie wiary. (n. 59)

Zwracamy się w modlitwie do Maryi, Matki Kościoła i Matki naszej wiary. Matko, wspomóż naszą wiarę! Otwórz nas na słuchanie Słowa, byśmy rozpoznali głos Boga i Jego wezwanie. Obudź w nas pragnienie, by iść za Nim, wychodząc z naszej ziemi i przyjmując Jego obietnicę. Pomóż nam, abyśmy pozwolili dotknąć się przez Jego miłość, byśmy mogli dotknąć Go wiarą. Pomóż nam w pełni Mu się zawierzyć, wierzyć w Jego miłość, zwłaszcza w chwilach zgryzoty i krzyża, gdy nasza wiara wezwana jest do dojrzewania. Zasiewaj w naszej wierze radość Zmartwychwstałego. Przypominaj nam, że ten, kto wierzy, nie jest nigdy sam. **Naucz nas patrzeć oczami Jezusa, aby On był światłem na naszej drodze.** Niech to światło wiary wzrasta w nas coraz bardziej, aż nadejdzie ten dzień bez zmierzchu, którym jest sam Chrystus, Twój Syn, nasz Pan! (n. 60)

Przez Twoje „tak” [Maryjo], nadzieja stała się rzeczywistością⁵⁴

W hymnie z VIII/IX wieku, a więc sprzed ponad tysiąca lat, Kościół pozdrawia Maryję, Matkę Boga, jako „Gwiazdę Morza”: *Ave maris stella*. Życie ludzkie jest drogą. Do jakiego celu? Jak odnaleźć do niego szlak? Życie jest niczym żegluga po morzu historii, często w ciemnościach i burzy, w której wyglądamy gwiazd wskazujących nam kurs. Prawdziwymi gwiazdami naszego życia są osoby, które potrafiły żyć w sposób prawy. One są światłami nadziei. Oczywiście,

⁵³ Encyklika *Lumen fidei*.

⁵⁴ Benedykt XVI, Encyklika *Spe salvi*, 30.11.2011.

Jezus Chrystus sam jest światłem przez antonomazję, słońcem, które wzeszło nad wszystkimi ciemnościami historii. Aby jednak do Niego dotrzeć, potrzebujemy bliższych światła – ludzi, którzy dają światło, czerpiąc je z Jego światła, i w ten sposób pozwalają nam orientować się w naszej przeprawie. Któż bardziej niż **Maryja** mógłby być gwiazdą nadziei dla nas – Ona, która **przez swoje „tak” otworzyła Bogu** samemu **drzwi naszego świata**; Ona, która stała się żyjącą Arką Przymierza, w której Bóg przyjął ciało, stał się jednym z nas, pośród nas „rozbił swój namiot” (por. J 1, 14)? (n. 49)

Do Niej więc się zwracamy: Święta Maryjo, Ty należałaś do tych pokornych i wielkich dusz w Izraelu, które – jak Symeon – wyczekiwały „pociechy Izraela” (Łk 2, 25), jak Anna oczekiwały „wyzwolenia Jeruzolimy” (Łk 2, 38). Ty żyłaś Świętymi Pismami Izraela, które mówiły o nadziei – o obietnicy danej Abrahamowi i jego potomstwu (por. Łk 1, 55). Dlatego też pojmujemy święty lęk, jaki Cię ogarnął, gdy anioł Pana wszedł do Twej izby i powiedział Ci, że masz wydać na świat Tego, który jest nadzieją Izraela i którego świat oczekuje. Dzięki Tobie, przez Twoje „tak”, nadzieja tysiącleci miała stać się rzeczywistością, wejść w ten świat i w jego historię. Pochyliłaś się przed wielkością tego zadania i powiedziałaś „tak”: „Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” (Łk 1, 38). Kiedy pełna świętej radości przemierzałaś pośpiesznie góry Judei, aby dotrzeć do Twojej krewnej Elżbiety, stałaś się obrazem przyszłego Kościoła, który niesie w swoim łonie nadzieję dla świata poprzez góry historii. Jednak obok radości, którą słowami i śpiewem swego *Magnificat* obdarzyłaś wszystkie pokolenia, znałaś też mroczne zapowiedzi proroków o cierpieniu Sługi Bożego na tym świecie. Nad narodzeniem w betlejemskiej stajni jaśniała chwała aniołów, którzy nieśli dobrą nowinę pasterzom, ale równocześnie ubóstwo Boga na tym świecie było aż nadto odczuwalne. Starzec Symeon powiedział Ci o mieczu,

który miał przeniknąć Twoje serce (por. Łk 2, 35), o znaku sprzeciwu, jakim miał być na świecie Twój Syn. Potem, gdy rozpoczęła się działalność publiczna Jezusa, musiałaś się odsunąć, aby mogła wzrastać nowa rodzina, którą On przyszedł założyć i która miała się rozwijać dzięki współdziałaniu tych, którzy słuchają i przestrzegają Jego słowa (por. Łk 11, 27 n.). Pomimo całej wielkości i radości początków działalności Jezusa Ty już w synagodze w Nazarecie musiałaś doświadczać prawdy słowa o „znaku sprzeciwu” (por. Łk 4, 28 nn.). Poznałaś narastającą siłę wrogości i odrzucenia, która stopniowo narastała wokół Jezusa, aż do godziny krzyża, gdy musiałaś patrzeć na Zbawiciela świata, potomka Dawida, Syna Bożego umierającego jako „przegrany”, wyszydzony, pomiędzy łotrami. Wówczas przyjęłaś słowa: „Niewiasto, oto syn Twój” (J 19, 26). Z krzyża otrzymałaś nową misję. Począwszy od krzyża stałaś się w nowy sposób matką: matką wszystkich, którzy chcą wierzyć w Twój Syna Jezusa i iść za Nim. Miecz boleści przeniknął Twoje serce. Czy umarła nadzieja? Czy świat ostatecznie pozostał bez światła, życie bez celu? W tamtej godzinie prawdopodobnie na nowo usłyszałaś w swoim wnętrzu słowa anioła, w których odpowiadał na Twój lęk w chwili zwiastowania: „Nie bój się, Maryjo!” (Łk 1, 30). Ile razy Pan, Twój Syn, mówił to samo swoim uczniom: Nie lękajcie się! W noc Golgoty znów w swoim sercu słyszałaś te słowa. Przed godziną zdrady powiedział do swoich uczniów: „Odwagi! Jam zwyciężył świat” (J 16, 33). „**Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka**” (J 14, 27). „**Nie bój się, Maryjo!**” W godzinie Nazaretu anioł powiedział Ci też: „Jego panowaniu nie będzie końca” (Łk 1, 33). Czy może skończyło się, zanim się zaczęło? Nie, **pod krzyżem**, na mocy samego słowa Jezusa, Ty stałaś się **Matką wierzących**. Z tą wiarą, która nawet w ciemności Wielkiej Soboty była pewnością nadziei, szłaś ku porankowi Wielkiej Nocy. Radość zmartwychwstania dotknęła Twego serca i złączyła Cię w nowy sposób z uczniami, którzy mieli stać się rodziną Jezusa

przez wiarę. Byłaś pośród wspólnoty wierzących, która w dniach po Wniebowstąpieniu modliła się jednomyślnie o dar Ducha Świętego (por. Dz 1, 14) i otrzymała Go w dniu Pięćdziesiąticy. „Królestwo” Jezusa okazało się inne od tego, które ludzie mogli sobie wyobrazić. To królestwo rozpoczęło się w tamtej godzinie i nie będzie miało końca. Tak więc pozostajesz pośród uczniów jako ich Matka, jako Matka nadziei. Święta Maryjo, Matko Boga, Matko nasza, **naucz nas wierzyć, żywić nadzieję, kochać wraz z Tobą. Wskaż nam drogę do Jego królestwa!** Gwiazdo Morza, świeć nad nami i przewódź nam na naszej drodze! (n. 50)

Program życia Maryi⁵⁵

Pomiędzy świętymi wyróżnia się Maryja, Matka Pana i odzwierciedlenie wszelkiej świętości. W Ewangelii św. Łukasza znajdujemy Ją zaangażowaną w posługę miłości wobec krewnej Elżbiety, u której pozostaje „około trzech miesięcy” (1, 56), aby jej towarzyszyć w ostatnim okresie ciąży. *Magnificat anima mea Dominum* – mówi przy okazji tej wizyty – „**Wielbi dusza moja Pana**” (Łk 1, 46) i wyraża w ten sposób, jaki jest **program Jej życia**: nie stawiać siebie w centrum, ale zostawić miejsce dla Boga spotkanego zarówno w modlitwie, jak i w posłudze bliźniemu – tylko wtedy świat staje się dobry. Maryja jest wielka dlatego właśnie, że zabiega nie o własną wielkość, lecz Boga. Jest pokorna: nie chce być niczym innym jak służebnicą Pańską (por. Łk 1, 38. 48). Ona wie, że jedynie wtedy, gdy nie wypełnia swojego dzieła, ale gdy oddaje się do pełnej dyspozycji działaniu Bożemu, ma udział w zbawianiu świata. Jest niewiastą nadziei: tylko dlatego, że wierzy w obietnice Boże i oczekuje zbawienia Izraela,

aniół może przyjść do Niej i wezwać Ją do ostatecznej służby tym obietnicom. Ona jest kobietą wiary: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła”, mówi do Niej Elżbieta (Łk 1, 45). *Magnificat* – który można określić portretem Jej duszy – jest w całości utkany z nici Pisma Świętego, z nici Słowa Bożego. W ten sposób objawia się, że w Słowie Bożym czuje się Ona jak u siebie w domu, z naturalnością wychodzi i wchodzi z powrotem. Ona mówi i myśli według Słowa Bożego; Słowo Boże staje się Jej słowem, a Jej słowo rodzi się ze Słowa Bożego. Ponadto w ten sposób objawia się również, że Jej myśli pozostają w syntonii z myślami Bożymi, że Jej wola idzie w parze z wolą Boga. Ona, będąc wewnątrznie przeniknięta Słowem Bożym, może stać się Matką Słowa Wcielonego. W końcu: Maryja jest kobietą, która kocha. Jak mogłoby być inaczej? Jako wierząca, która **w wierze myśli zgodnie z myślą Bożą i pragnie według Bożej woli**, może być jedynie niewiastą, która kocha. Wyczuwamy to w cichych gestach, o których mówią ewangeliczne opowiadania o dzieciństwie. Widzimy to w delikatności, z jaką w Kanie dostrzega potrzebę małżonków i przedstawia ją Jezusowi. Widzimy to w pokorze, z jaką przyjmuje to, że pozostaje w cieniu w okresie publicznego życia Jezusa, wiedząc, że Syn musi teraz założyć nową rodzinę i że godzina Matki nadejdzie dopiero w chwili krzyża, która będzie prawdziwą godziną Jezusa (por. J 2, 4; 13, 1). Wówczas, **gdy uczniowie uciekną**, Ona **pozostanie u stóp krzyża** (por. J 19, 25-27); później, w godzinie Pięćdziesiąticy, oni będą gnać się do Niej w oczekiwaniu Ducha Świętego (por. Dz 1, 14). (n. 41)

W życiu świętych nie należy brać pod uwagę jedynie ich ziemskiej biografii, ale także ich życie i dzieło w Bogu, po śmierci. Jeśli chodzi o świętych jest jasne: kto zmierza ku Bogu, nie oddala się od ludzi, ale staje się im prawdziwie bliski. W nikim innym, jak w Maryi, nie możemy tego dostrzec wyraźniej. Zdanie wypowiedziane przez

⁵⁵ Benedykt XVI, Encyklika *Deus caritas est*, 25.12.2005.

Ukrzyżowanego do ucznia – do Jana, a przez niego do wszystkich uczniów Jezusa: „Oto Matka twoja” (J 19, 27) – w każdym kolejnym pokoleniu staje się wciąż na nowo prawdziwe. Maryja faktycznie stała się Matką wszystkich wierzących. Do Jej matczynej dobroci, do Jej czystości i dziewiczego piękna odwołują się ludzie wszystkich czasów i ze wszystkich stron świata ze swymi potrzebami i nadziejami, ze swymi radościami i cierpieniami, w ich samotności, jak również w doświadczeniach życia wspólnotowego. Zawsze doświadczają Jej dobroci, Jej niewyczerpanej miłości, która wypływa z głębi Jej Serca. Świadectwa wdzięczności płynące ze wszystkich kontynentów i ze strony wszelkich kultur są uznaniem dla tej czystej miłości, która nie szuka siebie samej, ale po prostu chce dobra. Równocześnie cześć ze strony wiernych jest wyrazem nieomyślnej intuicji, w jaki sposób taka miłość jest możliwa: rodzi się dzięki najbardziej intymnej jedności z Bogiem, przez którą stajemy się Nim przeniknięci – to warunek, który pozwala tym, co zaczępnęli ze źródła miłości Bożej, by oni sami stali się „źródłami wody żywej” (por. J 7, 38). Maryja, Dziewica, Matka, **ukazuje nam, czym jest miłość i skąd pochodzi**, skąd czerpie swoją odnawianą wciąż na nowo siłę. Jej zawierzamy Kościół, jego misję w służbie miłości:

*Święta Maryjo, Matko Boża,
Ty wydałaś na świat prawdziwe światło,
Jezusa, Twojego Syna – Bożego Syna.
Na wezwanie Boga oddałaś się cała
i tak stałaś się źródłem dobroci,
które z Niego wytryska.
Pokaż nam Jezusa. Prowadź nas ku Niemu.
Naucz nas, jak Go poznawać i kochać,
abyśmy my również mogli stać się
zdolni do prawdziwej miłości
i być źródłami wody żywej
w spragnionym świecie. (n. 42)*

Z bł. Janem Pawłem II wypowiadamy: jestem, pamiętam, czuвам!⁵⁶

Jestem

Człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, ażeby istnieć i mówić do swego Stwórcy: „jestem”. W tym ludzkim „jestem” jest cała prawda istnienia i sumienia. „Jestem” wobec Ciebie, który „Jesteś”.

Bóg pyta pierwszego człowieka: „Gdzie jesteś?” Adam odpowiada: „Skryłem się przed Tobą” (por. Rdz 3,9-10). Jakby starał się nie być wobec Boga. Nie możesz ukryć się, nie możesz nie być wobec Tego, który cię stworzył, który sprawił, że „jesteś”. Wobec Tego, który cię „zna i przenika” (por. Rz 8,27).

(...) Świat, który was otacza, nowożytna cywilizacja, ogromnie wiele przyczyniła się do tego, aby odsunąć od świadomości człowieka to Boże „Jestem”. Stara się bytować tak, jakby Boga nie było – to jej program.

Jeżeli jednak Boga nie ma, czy ty, człowieku, naprawdę jesteś?

Przybyliście tutaj, drodzy przyjaciele, aby odnaleźć i potwierdzić do głębi to własne ludzkie „jestem” wobec Boga. **Patrzcie na krzyż, w którym Boże „Jestem” znaczy „Miłość”**. Patrzcie na krzyż i nie zapominajcie. Niech słowem kluczowym waszego życia pozostanie: „Jestem przy Tobie”.

Pamiętam

(...) Jestem przy Tobie. Pamiętam. Człowiek jest wobec Boga, trwa przy Bogu poprzez to, że pamięta. Poprzez to, że zachowuje

⁵⁶ Jan Paweł II, Apel Jasnogórski podczas VI ŚDM, w: *Pielgrzymki do Ojczyzny*, s. 799-803.

słowa Boże i wielkie sprawy Boże, rozważając w sercu swoim tak jak Maryja z Nazaretu.

Wcześniej niż natchnieni autorzy zapisali prawdę żywota wiecznego objawioną w Jezusie Chrystusie, zapisało tę prawdę **Serce Jego Matki** (por. Łk 2, 51). I zapisało głębiej. Stało się **żywym zapisem Bożych tajemnic**. Wśród wszystkich uczniów Boskiego Mistrza do Maryi najpełniej odnoszą się słowa: „**Jestem przy Tobie. Pamiętam**”.

Czuwam

(...) „**Czuwam**” oznacza **postawę matki**. Jej życie, jej powołanie wyraża się w czuwaniu. Jest to czuwanie nad człowiekiem od pierwszych chwil zaistnienia. Czuwanie to łączy się ze smutkiem i z radością. „Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat” (J 16, 21) – są to słowa samego Chrystusa.

Macierzyńskie czuwanie Maryi – jakżeż niezgłębione doświadczenie, jaki zapis serca kobiecego, które całkowicie żyło Bogiem. Zaprawdę „wielkie rzeczy uczynił [Jej] Wszechmocny. Święte jest Jego Imię” (Łk 1, 49).

Niech trwają w naszej świadomości przynajmniej te dwa momenty: noc betlejemska i „noc duchowa” pod krzyżem Syna na Golgocie. I jeszcze jeden moment: jerozolimski wieczernik w dniu Pięćdziesiątnicy, gdy rodził się Kościół, gdy wychodził na świat, jakby dziecko opuszczające łono matki. (...)

Co to znaczy: „**czuwam**”? To znaczy, że **staram się być człowiekiem sumienia**. Że tego sumienia nie zagłuszam i nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a ze zła staram się poprawiać, przewyciężać je w sobie. To taka bardzo podstawowa sprawa, której nigdy nie można

pomniejszać, zepchnąć na dalszy plan. Nie. Nie! Ona jest wszędzie i zawsze pierwszoplanowa. Jest zaś tym ważniejsza, im więcej okoliczności zdaje się sprzyjać temu, abyśmy tolerowali zło, abyśmy łatwo się z niego rozgrzeszali. Zwłaszcza, jeżeli tak postępują inni. (...) **Czuwam – to znaczy dalej: dostrzegam drugiego**. (...) **Czuwam – to znaczy: miłość bliźniego – to znaczy: podstawowa międzyludzka solidarność**.

Czerwiec

DAŻENIE DO ŚWIĘTOŚCI.
MODLITWA

Wysoka miara zwyczajnego życia chrześcijańskiego⁵⁷

(...) skoro chrzest jest prawdziwym włączeniem w świętość Boga poprzez wszczęcie w Chrystusa i napełnienie Duchem Świętym, to sprzeczna z tym byłaby postawa człowieka pogodzonego z własną małością, zadowolającego się minimalistyczną etyką i powierzchowną religijnością. (...) Dzisiaj trzeba na nowo z przekonaniem zalecać wszystkim dążenie do tej „wysokiej miary” zwyczajnego życia chrześcijańskiego. (n. 31)

Podłożem (...) pedagogiki świętości powinno być chrześcijaństwo wyróżniające się przede wszystkim sztuką modlitwy. (...) Modlitwy trzeba się uczyć, wciąż na nowo niejako przyswajając sobie tę sztukę od samego boskiego Mistrza, jak pierwsi uczniowie: „Panie, naucz nas się modlić” (Łk 11, 1). W modlitwie toczy się ów dialog z Chrystusem, dzięki któremu stajemy się Jego przyjaciółmi: „Wytrwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was” (J 15, 4). Ta wzajemność jest samą istotą, jest duszą życia chrześcijańskiego (...). Sprawia ją w nas Duch Święty, ona zaś otwiera nas – przez Chrystusa i w Chrystusie – na kontemplację oblicza Ojca. Uczyć się tej trynitarniej logiki chrześcijańskiej modlitwy, przeżywać ją w pełni przede wszystkim w liturgii, bo ona

⁵⁷ List apostolski *Novo Millennio Ineunte*.

jest szczytem i źródłem życia Kościoła, ale także w doświadczeniu osobistym – oto jest sekret naprawdę żywego chrześcijaństwa, które nie musi się obawiać przyszłości, ponieważ nieustannie powraca do źródeł i z nich czerpie nowe siły. (n. 32)

A czyż nie jest to „znakiem czasu”, że mimo rozległych procesów laicyzacji obserwujemy dziś w świecie *powszechną potrzebę duchowości*, która w znacznej mierze ujawnia się właśnie jako *nowy głód modlitwy*? (...) Ma to (...) być modlitwa głęboka, która jednak nie przeszkadza uczestniczyć w sprawach doczesnych, jako że otwierając serce na miłość Bożą, otwiera je także na miłość do braci i daje nam zdolność kształtowania historii wedle zamysłu Bożego. (n. 33)

Byłoby (...) błędem sądzić, że zwyczajni chrześcijanie mogą się zadowolić modlitwą powierzchowną, która nie jest w stanie wypełnić ich życia. Zwłaszcza w obliczu licznych prób, na jakie wystawiona jest wiara w dzisiejszym świecie, byliby oni nie tylko chrześcijanami połowicznymi, ale „chrześcijanami w zagrożeniu”. (n. 34)

Aby widzieć oczami Chrystusa⁵⁸

(...) tym, co przekazuje się w Kościele, tym, co przekazuje się w jego żywej Tradycji, jest nowe światło, rodzące się ze spotkania z Bogiem żywym, światło, które sięga centrum osoby, jej serca, angażując jej umysł, jej wolę oraz jej życie uczuciowe, otwierając ją na żywe relacje w komunii z Bogiem i innymi ludźmi. Do przekazywania takiej pełni istnieje specjalny środek, obejmujący całą osobę,

⁵⁸ Encyklika *Lumen fidei*.

ciało i ducha, wewnątrz oraz relacje. Tym środkiem są sakramenty (...) **wiara ma strukturę sakramentalną** (...). (n. 40)

Sakramentalna natura wiary ma swój najwyższy wyraz w Eucharystii. Jest ona cennym pokarmem dla wiary, spotkaniem z Chrystusem, obecnym w sposób realny przez najwyższy akt miłości, dar samego siebie, rodzący życie. (n. 44)

Chrześcijanin uczy się w niej [Modlitwie Pańskiej] dzielić doświadczenie duchowe samego Chrystusa i zaczyna widzieć oczami Chrystusa. Poczynając od Tego, który jest Światłością ze Światłości, od Jednorodzonego Syna Ojca, również my poznajemy Boga i możemy rozpałać w innych pragnienie zbliżenia się do Niego. (n. 46)

Eucharystia siłą na drodze ku świętości⁵⁹

Każdy krok ku świętości, każde działanie podjęte dla realizacji misji Kościoła, (...) winny czerpać potrzebną siłę z tajemnicy eucharystycznej i ku niej się kierować jako do szczytu. **W Eucharystii mamy Jezusa**, Jego odkupieńczą ofiarę, mamy Jego zmartwychwstanie, mamy dar Ducha Świętego, mamy adorację, posłuszeństwo i umiłowanie Ojca. Jeżeli zaniedbamy Eucharystię, jak będziemy mogli zaradzić naszej nędzy? (n. 60)

⁵⁹ Jan Paweł II, Encyklika *Ecclesia de Eucharistia*, 17.04.2003, w: Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II, s. 1201-1258.

Trzeba się zawsze modlić⁶⁰

Powinniśmy się modlić przede wszystkim dlatego, że jesteśmy wierzącymi. Modlitwa jest rzeczywiście uznaniem naszych granic i naszej zależności: pochodzimy od Boga, należymy do Boga i do Boga wrócimy! Nie możemy zatem uczynić nic innego, jak oddać się Jemu, naszemu Stwórcy i Panu, z zupełną i całkowitą ufnością.

Modlitwa jest tajemniczym, lecz rzeczywistym dialogiem z Bogiem, dialogiem ufności i miłości. My jednakże jesteśmy chrześcijanami i dlatego powinniśmy modlić się jak chrześcijanie.

Chrześcijanin jest uczniem Jezusa; jest tym, który wierzy, że Jezus jest prawdziwie Słowem Wcielonym, Synem Bożym, który przyszedł między nas na tę ziemię.

Życie Jezusa jako człowieka było ciągłą modlitwą, ciągłym aktem uwielbienia i miłości dla Ojca, a ponieważ najwyższym wyrazem modlitwy jest ofiara, szczytem modlitwy Jezusowej jest Ofiara Krzyża, poprzedzona Eucharystią na ostatniej Wieczerzy i przekazana we Mszy świętej na wszystkie wieki.

Dlatego chrześcijanin wie, że jego modlitwa to Jezus; każda jego modlitwa wywodzi się od Jezusa; to On modli się w nas, z nami, za nas.

Ci wszyscy, którzy wierzą w Boga, modlą się, ale chrześcijanin modli się w Jezusie Chrystusie: Chrystus jest naszą modlitwą.

Najwyższą modlitwą jest Msza święta, ponieważ we Mszy świętej jest rzeczywiście obecny sam Jezus, który odnawia Ofiarę Krzyża; ale każda modlitwa jest ważna, zwłaszcza modlitwa „Ojcze nasz”, której On sam zechciał nauczyć Apostołów i wszystkich ludzi na ziemi.

Wypowiadając słowa modlitwy „Ojcze nasz”, Jezus stworzył konkretny i równocześnie powszechny wzór. Istotnie, to wszystko, co można i co trzeba mówić do Ojca, jest zawarte w tych siedmiu prośbach, które wszyscy znamy na pamięć. Jest w nich tak wielka prostota, że również dziecko może się ich nauczyć, ale jednocześnie tak wielka głębia, że całe życie można rozważać ich sens.

Wreszcie, powinniśmy jeszcze modlić się, ponieważ jesteśmy ułomni i grzeszni.

Trzeba uznać z pokorą i realizmem, że jesteśmy biednymi stworzeniami, niepewnymi co do idei, kuszonymi do złego, ułomnymi i słabymi. Ciągłe potrzebującymi siły wewnętrznej i pociechy.

– Modlitwa daje moc dla wielkich ideałów, dla zachowania wiary, miłości, czystości, szlachetności;

– Modlitwa daje odwagę do wydobycia się z obojętności i winy, jeśli na nieszczęście uległo się pokusie i słabości;

– Modlitwa daje światło, aby widzieć i rozważać zdarzenia swojego życia i samej historii w zbawczej perspektywie Boga i wieczności.

Dlatego nie przestawajcie się modlić! Niech nie minie dzień, żebyście się choć trochę nie modlili! Modlitwa jest obowiązkiem, ale jest także wielką radością, ponieważ jest dialogiem z Bogiem za pośrednictwem Jezusa Chrystusa! W każdą niedzielę Msza święta, i jeżeli jest to dla was możliwe, niekiedy także w ciągu tygodnia; każdego dnia modlitwy rano i wieczorem, i w najstosowniejszych chwilach!

Święty Paweł pisał do pierwszych chrześcijan: „Trwajcie gorliwie na modlitwie” (Kol 4, 2). „Wśród wszelakiej modlitwy i błagania, przy każdej sposobności módlcie się w Duchu” (Ef 6, 18)”.

Błogosławiony jesteś, Janie Pawle II, ponieważ uwierzyłeś⁶¹

Drodzy bracia i siostry, dziś jaśniej przed naszymi oczami, w pełnym duchowym świetle Chrystusa zmartwychwstałego, postać umiłowanego i czczonego Jana Pawła II. Dziś jego imię zostaje włączone w poczet świętych i błogosławionych, których on sam wyniósł na ołtarze podczas prawie 27 lat swojego pontyfikatu, przypominając z mocą o powszechnym powołaniu do wysokiej miary życia chrześcijańskiego, do świętości, jak mówi konstytucja soborowa *Lumen gentium* o Kościele. Wszyscy członkowie ludu Bożego – biskupi, kapłani, diakoni, wierni świeccy, zakonnicy, zakonnice – jesteśmy w drodze do ojczyzny niebieskiej, gdzie nas poprzedziła Dziewica Maryja, złączona w szczególności i doskonała sposób z tajemnicą Chrystusa i Kościoła. Karol Wojtyła, najpierw jako biskup pomocniczy, a potem jako arcybiskup krakowski, uczestniczył w Soborze Watykańskim II i zdawał sobie sprawę, że poświęcenie Maryi ostatniego rozdziału dokumentu o Kościele oznacza, że Matka Boża ma być obrazem i wzorem świętości dla każdego chrześcijanina i całego Kościoła. Ta wizja teologiczna jest zgodna z tym, co błogosławiony Jan Paweł II odkrył już w młodości, a następnie zachowywał i pogłębiał przez całe życie. Wizję tę przedstawia syntetycznie biblijny obraz Chrystusa na krzyżu ze stojącą obok Maryją, Jego Matką. Obraz ten, przedstawiony w Ewangelii Jana (19, 25-27), znalazł się w biskupim, a potem papieskim herbie Karola Wojtyły: złoty krzyż, litera „M” po prawej stronie u dołu i zawołanie *Totus Tuus*, które stanowi nawiązanie do słynnego wyrażenia Św. Ludwika Marii Grignion de Montforta, w którym **Karol Wojtyła odnalazł podstawową zasadę swego życia:**

⁶¹ Benedykt XVI, Homilia podczas Mszy św. beatyfikacyjnej, 1.05.2011, w: „L'Osservatore Romano” nr 6/2011, s. 6-9.

Totus tuus ego sum et omnia mea tua sunt. Accipio Te in mea omnia. Praebe mihi cor tuum, Maria – Jestem cały Twój i wszystko, co moje, do Ciebie należy. Przyjmuję Ciebie całym sobą. Daj mi swoje serce, Maryjo (Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryji Panny, n. 266).

W swoim Testamencie nowy błogosławiony napisał: „Kiedy w dniu 16 października 1978 Konklawe kardynałów wybrało Jana Pawła II, prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński, powiedział do mnie: «Zadaniem nowego papieża będzie wprowadzić Kościół w Trzecie Tysiąclecie». Dalej czytamy: „Pragnę raz jeszcze wyrazić **wdzięczność** Duchowi Świętemu za wielki dar Soboru Watykańskiego II, którego wraz z całym Kościołem – a w szczególności z całym Episkopatem – czuję się dłużnikiem. Jestem przekonany, że długo jeszcze dane będzie nowym pokoleniom czerpać z tych bogactw, jakimi ten Sobór XX wieku nas obdarował. Jako Biskup, który uczestniczył w soborowym wydarzeniu od pierwszego do ostatniego dnia, pragnę powierzyć to wielkie dziedzictwo wszystkim, którzy do jego realizacji są i będą w przyszłości powołani. Sam zaś dziękuję Wicznemu Pasterzowi za to, że pozwolił mi tej wielkiej sprawie służyć w ciągu wszystkich lat mego pontyfikatu”. Ale o jaką sprawę chodzi? Chodzi o to samo, co Jan Paweł II wyraził już podczas swej pierwszej uroczystej Mszy św. na placu św. Piotra w niezapomnianych słowach: „**Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!**”. To, o co nowo wybrany Papież prosił wszystkich, sam wcześniej uczynił: otworzył Chrystusowi społeczeństwo, kulturę, systemy polityczne i ekonomiczne, z siłą giganta – siłą, którą dawał mu Bóg – odwracając tendencję, która mogła się wydawać nieodwracalna.

[po polsku:] Swoim świadectwem wiary, miłości i odwagi apostołskiej, pełnym ludzkiej wrażliwości, ten znakomity Syn Narodu polskiego pomógł chrześcijanom na całym świecie, by nie lękali się być chrześcijanami, należeć do Kościoła, głosić Ewangelię. Jednym

słowem: pomógł nam nie lękać się prawdy, gdyż prawda jest gwarancją wolności. Jeszcze dobitniej: przywrócił nam siłę wiary w Chrystusa, gdyż jest On *Redemptor hominis*, Odkupicielem człowieka – był to temat jego pierwszej encykliki i nić przewodnia pozostałych.

Karol Wojtyła wniósł do Stolicy Piotrowej swoją głęboką refleksję nad sporem o człowieka, toczonym przez marksizm i chrześcijaństwo. Jego przesłanie brzmiało: **człowiek jest drogą Kościoła, a Chrystus jest drogą człowieka**. Kierując się tym przesłaniem, będącym wielkim dziedzictwem Soboru Watykańskiego II i jego sternika, sługi Bożego papieża Pawła VI, Jan Paweł II przewodził ludowi Bożemu na drodze do przekroczenia progu trzeciego tysiąclecia, który właśnie dzięki Chrystusowi mógł nazwać „progiem nadziei”. Tak, poprzez długie przygotowania do Wielkiego Jubileuszu na nowo ukierunkował chrześcijaństwo ku przyszłości, Bożej przyszłości, wykraczającej poza historię, ale wywierającej również na nią wpływ. Słusznie przypomniał, że siła nadziei, która została scedowana w pewien sposób marksizmowi oraz ideologii postępu, wywodzi się z chrześcijaństwa, i przywrócił jej autentyczne oblicze nadziei, która pozwala żyć w historii w duchu „adwentu”, ukierunkowując osobistą i wspólnotową egzystencję na Chrystusa, który jest pełnią człowieka i spełnieniem jego oczekiwań na sprawiedliwość i pokój.

Chciałbym na koniec podziękować Bogu za osobiste doświadczenie długoletniej współpracy z Papieżem Janem Pawłem II. Już wcześniej mogłem go poznać i docenić, lecz od 1982 r., gdy wezwał mnie do Rzymu, mianując prefektem Kongregacji Nauki Wiary, przez kolejne 23 lata mogłem być przy nim blisko i coraz bardziej go podziwiać. **Jego głęboka duchowość** i bogactwo jego intuicji wspierały mnie w posłudze. Zawsze uderzał mnie i budował **przykład jego modlitwy**: spotykał się z Bogiem nawet pośród rozlicznych zajęć związanych z jego urzędem. A potem **świadectwo cierpienia**: Pan pozbawiał go stopniowo wszystkiego, lecz on pozostawał skałą

zgodnie z wolą Chrystusa. **Jego wielka pokora**, zakorzeniona w głębokim zjednoczeniu z Chrystusem, pozwoliła mu dalej prowadzić Kościół i kierować do świata jeszcze bardziej wymowne przesłanie, i to w czasie, gdy siły fizyczne go opuszczały. W ten nadzwyczajny sposób zrealizował on powołanie każdego kapłana i biskupa: **stał się jednym z Jezusem**, z Tym, którego codziennie przyjmuje i ofiaruje w Kościele.

Błogosławiony jesteś, umiłowany Papieżu Janie Pawle II, **ponieważ uwierzyłeś**. Prosimy, byś nadal umacniał z nieba wiarę ludu Bożego. Wiele razy z tego placu i tego pałacu błogosławiłeś nas! Dziś prosimy cię: pobłogosław nam, Ojczyści Święty!

Aneks

Spotkanie Ojca Świętego Benedykta XVI z duchowieństwem diecezji rzymskiej (14.02.2013)⁶²

Eminencjo, drodzy Bracia w biskupstwie i kapłaństwie!

Jest dla mnie szczególnym darem Opatrzności fakt, że zanim przestanę pełnić posługę Piotrową, mogę jeszcze zobaczyć moich księży, duchowieństwo Rzymu. Zawsze wielką radością napawa widok, że Kościół żyje, że Kościół w Rzymie jest żywy; są pasterze, którzy w duchu Najwyższego Pasterza prowadzą owczarnię Pana. Jest to duchowieństwo prawdziwie katolickie, powszechne. Odpowiada to istocie Kościoła rzymskiego: reprezentowanie powszechności, katolickości wszystkich narodów, wszystkich ras, wszystkich kultur. Jestem zarazem bardzo wdzięczny Kardynałowi Wikariuszowi, który pomaga w budzeniu, w wynajdywaniu powołań w samym Rzymie. Jeśli bowiem Rzym ma być, z jednej strony, miastem powszechności, to musi być także miastem mającym własną, mocną i utwierdzoną wiarę, z której rodzą się także powołania. I jestem przekonany, że z pomocą Pana możemy znaleźć powołania, które On sam nam daje, pokierować nimi, pomagać im w dojrzewaniu i w ten sposób służyć pracy w winnicy Pańskiej.

⁶² www.vatican.va

Dzisiaj przed grobem św. Piotra wyznaliście wiarę – *Credo*. Wydaje mi się to bardzo stosowne w *Roku Wiary*, być może niezbędne, aby duchowni Rzymu zgromadzili się przy grobie Apostoła, do którego Pan powiedział: „Tobie powierzam mój Kościół, na Tobie zbuduję mój Kościół” (por. *Mt* 16, 18-19). Wobec Pana, wraz z Piotrem, wyznaliście: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (por. *Mt* 16, 15-16). W ten sposób wzrasta Kościół: wraz z Piotrem wyznając Chrystusa, naśladując Chrystusa. Czynmy to zawsze. Jestem bardzo wdzięczny za waszą modlitwę, którą odczuwałem – jak powiedziałem w środę – niemal fizycznie. Choć teraz się usuwam, to w modlitwie jestem zawsze blisko was wszystkich i jestem pewien, że również wy będziecie ze mną, choć dla świata pozostanę w ukryciu.

Na dzisiaj z uwagi na uwarunkowania wynikające z mojego wieku nie mogłem przygotować wielkiego, prawdziwego przemówienia, jak można było oczekiwać. Myślę raczej o małej pogawędce na temat Soboru Watykańskiego II, tak jak ja go widziałem. Zacznę od anegdoty. W 1959 r. zostałem mianowany profesorem na uniwersytecie w Bonn, gdzie kształcą się studenci, seminarzyści z diecezji kolońskiej i innych okolicznych diecezji. W ten sposób nawiązałem kontakt z arcybiskupem Kolonii, kard. Fringsem. Kard. Siri z Genui – wydaje mi się, że w 1961 r. – zorganizował cykl konferencji różnych kardynałów europejskich na temat Soboru i zaprosił także arcybiskupa Kolonii, aby wygłosił wykład na temat: „Sobór i świat myśli nowoczesnej”.

Kardynał poprosił mnie – najmłodszego z profesorów – abym napisał mu projekt konferencji. Projekt spodobał mu się i zaproponował słuchaczom w Genui wykład w takiej formie, jak go napisałem. Wkrótce po tym papież Jan XXIII zawiadzał go do siebie i kard. Frings był pełen obaw, że być może powiedział coś niewłaściwego, błędnego i został wezwany, by usłyszeć naganę, a może także zostanie pozbawiony purpury. Tak iż, kiedy jego sekretarz ubierał go na

audiencję, kardynał powiedział: „Być może teraz po raz ostatni mam na sobie ten strój.” Po czym wszedł. Papież Jan XXIII wyszedł mu na spotkanie, objął i powiedział: „Dziękuję, Eminencjo. Powiedział Eminencja to, co ja zamierzałem powiedzieć, ale nie znajdowałem słów”. W ten sposób kard. Frings dowiedział się, że jest na dobrej drodze, i zaprosił mnie, abym wraz z nim udał się na Sobór, najpierw jako jego osobisty ekspert, a następnie, podczas pierwszego okresu – wydaje mi się, że w listopadzie 1962 r. – zostałem mianowany także oficjalnym ekspertem Soboru.

Tak więc pojechaliśmy na Sobór nie tylko z radością, ale i z entuzjazmem. Były ogromne oczekiwania. Mielśmy nadzieję, że wszystko się odnowi, że nadejdzie naprawdę nowa Pięćdziesiątnica, nowa epoka Kościoła, gdyż Kościół był w tamtym czasie jeszcze dość silny, licznie jeszcze uczestniczono w niedzielnej Mszy św., liczba powołań do kapłaństwa i życia zakonnego już nieco zmaleły, ale było ich jeszcze dostatecznie dużo. Jednakże wyczuwało się, że Kościół się nie rozwijał, kurczył się, że wydawał się raczej rzeczywistością z przeszłości, a nie zwiastunem przyszłości. W tamtym czasie mieliśmy nadzieję, że ta relacja się odnowi, zmieni; że Kościół na nowo stanie się siłą przyszłości i dnia dzisiejszego. Wiedzieliśmy, że relacja Kościoła z czasami nowożytnymi od samego początku była trochę konflikto- wa, począwszy od błędu Kościoła w przypadku Galileusza. Sądono, że naprawi się ten błędny początek i odnajdzie na nowo jedność między Kościołem a najlepszymi siłami świata, aby ludzkości otworzyć przyszłość, by zapoczątkować prawdziwy postęp. Tak więc byliśmy pełni nadziei, entuzjazmu, a także woli, by w tej sprawie odegrać właściwą nam rolę. Pamiętam, że za wzór negatywny uważany był Synod Rzymski. Mówiono – nie wiem, czy to prawda – że w bazylice św. Jana odczytano przygotowane teksty, a członkowie Synodu przyjęli je przez akklamację, zaaprobowali oklaskami, i tak odbył się Synod. Biskupi powiedzieli: Nie, nie będziemy tak robić. Jesteśmy

biskupami, to my jesteśmy podmiotem Soboru. Nie chcemy jedynie aprobować tego, co zostało zrobione, ale chcemy sami być podmiotem, promotorami Soboru. Podobnie kard. Frings, znany ze swej absolutnej, niemal skrupulatnej wierności Ojcu Świętemu, w tym przypadku powiedział: tutaj nasza rola jest inna. Papież nas wezwał, abyśmy byli ojcami, abyśmy byli Soborem Powszechnym, podmiotem, który odnowi Kościół. A więc chcemy przyjąć naszą rolę.

Pierwszym momentem, w którym ujawniła się ta postawa, był już pierwszy dzień. Na ten pierwszy dzień przewidziane były wybory Komisji i zostały przygotowane w sposób możliwie bezstronny listy, nazwiska. Listy te miano przegłosować. Natychmiast jednak ojcowie powiedzieli: Nie, nie chcemy głosować na gotowe już listy. To my jesteśmy podmiotem Soboru. Trzeba więc było przesunąć wybory, gdyż ojcowie chcieli się lepiej wzajemnie poznać, sami chcieli przygotować listy. I tak się stało. Kard. Liénart z Lille i kard. Frings z Kolonii publicznie powiedzieli: Nie, tak nie można. Chcemy sporządzić własne listy i wybierać naszych kandydatów. Nie był to akt rewolucyjny, lecz akt sumienia, odpowiedzialności ze strony ojców soborowych.

W ten sposób rozpoczęło się intensywne zabieganie o to, aby się poznać nawzajem, co nie było przypadkowe. W „Collegio dell'Anima”, gdzie mieszkałem, mieliśmy wiele wizyt. Kardynał był bardzo znany, widzieliśmy kardynałów z całego świata. Dobrze pamiętam wysoką i szczupłą postać ówczesnego sekretarza Konferencji Episkopatu Francji, ks. prał. Etchegaraya, spotkania z kardynałami itd. Było to zresztą typowe dla całego Soboru: małe spotkania różnych środowisk. Poznałem w ten sposób wielkie postaci, takie jak o. de Lubaca, Daniélou, Congara itd. Poznaliśmy różnych biskupów. Szczególnie pamiętam biskupa Elchingera ze Strasburga itd. Było to już doświadczenie powszechności Kościoła i konkretnej rzeczywistości Kościoła, który nie otrzymuje po prostu nakazów z góry, ale razem rośnie i idzie naprzód, zawsze rzecz jasna pod przewodnictwem Następcy Piotra.

Wszyscy, jak już powiedziałem, przybywali z wielkimi oczekiwaniami. Nigdy nie było Soboru o takich rozmiarach, ale nie wszyscy wiedzieli, co czynić. Najlepiej przygotowane, powiedzmy, tymi, które miały najbardziej wykrystalizowane idee, były episkopaty francuski, niemiecki, belgijski i holenderski – tzw. „przymierze nadreńskie”. W pierwszej części Soboru to one wskazywały drogę. Później szybko poszerzyła się aktywność wszystkich i wszyscy coraz bardziej uczestniczyli w twórczej pracy Soboru. Francuzi i Niemcy mieli wiele wspólnych zainteresowań, chociaż różnili się znacznie w pewnych aspektach. Pierwszym, początkowym, prostym – pozornie prostym – zamiarem było zreformowanie liturgii, co zapoczątkował już Pius XII, dokonując reformy liturgii Wielkiego Tygodnia. Drugą kwestią była eklezjologia, trzecią – Słowo Boże, Objawienie, i wreszcie – także ekumenizm. Francuzi, znacznie bardziej niż Niemcy, pragnęli podjąć problem relacji między Kościołem a światem.

Zacznijmy od pierwszej kwestii. Po pierwszej wojnie światowej rozwinął się właśnie w Europie Środkowej i Zachodniej ruch liturgiczny, odkryto na nowo bogactwo i głębię liturgii, która była dotąd niemal zamknięta w Mszałe rzymskim kapłana. Ludzie natomiast modlili się ze swoich książeczek do modlitwy, redagowanych zgodnie z potrzebami ludzkiego serca. Tak więc starano się przełożyć wniosłą treść, wzniosły język liturgii klasycznej na słowa o większym ładunku emocji, bliższe ludzkim sercom. W ten sposób istniały jakby dwie paralelne liturgie: celebrans z ministrantami sprawował Mszę św. według Mszału, a świeccy, modlili się w czasie Mszy św. wspólnie z książeczek do nabożeństwa, zdając sobie zasadniczo sprawę z tego, co dokonywało się na ołtarzu. A oto odkryto na nowo piękno, głębię, historyczne bogactwo ludzkie, duchowe Mszału i konieczność, aby nie tylko przedstawiciel ludu, mały chłopiec przy ołtarzu, mówił: „*Et cum spiritu Tuo*” itd., ale aby był to naprawdę dialog między kapłanem a ludem, aby naprawdę liturgia ołtarza i liturgia ludu stały

się jedną liturgią, aktywnym uczestnictwem, aby bogactwa docierały do ludu. Tak więc liturgia została ponownie odkryta, odnowiona.

Spoglądając z perspektywy lat, uważam, że bardzo dobrze się stało, że rozpoczęto od liturgii. W ten sposób ukazuje się prymat Boga, prymat adoracji. „*Operi Dei nihil praeponatur*” – te słowa Reguły św. Benedykta (por. 43, 3) jawią się w ten sposób jako najwyższa reguła Soboru. Niektórzy krytykowali, że Sobór mówił o wielu sprawach, ale nie o Bogu. Przeciwnie, mówił o Bogu! Jego pierwszym aktem, tym zasadniczym było mówienie o Bogu i otwarcie wszystkich, całego ludu świętego na adorację Boga we wspólnej celebracji liturgii Ciała i Krwi Chrystusa. W tym sensie niezależnie od czynników praktycznych, które odradzały rozpoczynanie od razu od kwestii kontrowersyjnych, był to, powiedzmy, rzeczywiście akt Opatrzności, że na początku Soboru podjęto kwestię liturgii, to znaczy Boga, adoracji. Nie chcę teraz wchodzić w szczegóły dyskusji, ale zawsze warto powracać nie tylko do praktycznej realizacji, ale do samego Soboru, do jego głębi i jego zasadniczych idei.

Były wśród nich bardzo różne: zwłaszcza misterium paschalne jako centrum bycia chrześcijaninem, a więc i życia chrześcijańskiego, roku, czasu chrześcijańskiego, wyrażającego się w okresie wielkanocnym i w niedzieli, która jest zawsze dniem zmartwychwstania. Nieustannie na nowo rozpoczynamy nasz czas od zmartwychwstania Pańskiego, od spotkania ze Zmartwychwstałym, a od spotkania ze Zmartwychwstałym idziemy do świata. W tym sensie szkoda, że dzisiaj niedziela została przekształcona w weekend, podczas gdy jest ona pierwszym dniem, początkiem. W duchu musimy pamiętać, że jest to początek, początek stworzenia, że jest to początek stwarzania na nowo w Kościele, spotkanie ze Stwórcą i zmartwychwstałym Chrystusem. Także ta podwójna treść niedzieli jest ważna. Jest ona pierwszym dniem, to znaczy świętem stworzenia, ponieważ jesteśmy przekonani, że świat został stworzony, wierzymy w Boga Stwórcę.

Jest też spotkaniem ze Zmartwychwstałym, który odnawia stworzenie. Jej prawdziwym celem jest tworzenie świata, będącego odpowiedzią na miłość Boga.

Były też zasady: zrozumiałości, a nie zamknięcia w nieznanym, nie używanym języku, jak również aktywnego udziału. Niestety, zasady te były także źle pojmowane. Zrozumiałość nie oznacza banalności, gdyż wielkie teksty liturgii – nawet jeśli wypowiedane są, Bogu dzięki, w językach ojczystych – niełatwo zrozumieć. Wymagają ustawicznego kształcenia chrześcijanina, aby wzrastał i coraz bardziej wchodził w głębię tajemnicy i dzięki temu mógł zrozumieć. Także Słowo Boże – jeśli pomyśleć dzień po dniu o czytaniach ze Starego Testamentu, z Listów św. Pawła, Ewangelii: któż może powiedzieć, że od razu je rozumie, jedynie dlatego, że są one w języku ojczystym? Tylko stała formacja serca i umysłu może faktycznie spowodować zrozumienie i uczestnictwo, które jest czymś więcej niż tylko działaniem zewnętrznym – które jest wejściem osoby, mojego ja w komunię Kościoła, a tym samym w komunię z Chrystusem.

Drugi temat: Kościół. Wiemy, że Sobór Watykański I został przerwany z powodu wojny francusko-niemieckiej i tym samym pozostał z pewną jednostronnością, fragmentaryczny, gdyż jego nauczanie na temat prymatu, które zostało sformułowane – dzięki Bogu – w owej historycznej dla Kościoła chwili i które było bardzo potrzebne na późniejszy czas, było tylko jednym elementem szerszej eklezjologii, przewidzianej, przygotowywanej. I tak pozostał fragment. Można więc było powiedzieć: skoro fragment pozostaje taki, jaki jest, to jesteśmy skłonni do pewnej jednostronności: Kościół byłby tylko prymatem. A zatem od początku był zamiar uzupełnienia w sposobnej chwili eklezjologii Soboru Watykańskiego I, tak aby była ona kompletna. Także w tym względzie warunki zdawały się bardzo dobre, gdyż po pierwszej wojnie światowej odrodziło się poczucie Kościoła pojmowanego w nowy sposób. Romano Guardini powiedział: „W duszach

zaczyna budzić się Kościół”, a pewien biskup protestancki mówił o „wieku Kościoła”. Przed wszystkim odkrywano na nowo pojęcie przewidziane już przez *Vaticanum I* – Mistycznego Ciała Chrystusa. Chciano powiedzieć i zrozumieć, że Kościół nie jest organizacją, rzeczywistością strukturalną, prawną czy instytucjonalną – tym jest także – ale jest organizmem, żyjącą rzeczywistością, która przenika w moją duszę, tak że ja sam, właśnie z moją wierzącą duszą, jestem elementem tworzącym Kościół jako taki. W tym duchu Pius XII napisał encyklikę *Mystici Corporis Christi* – będącą jakby krokiem ku dopełnieniu eklezjologii *Vaticanum I*.

Powiedziałbym, że dyskusja teologiczna lat trzydziestych-czterdziestych, a nawet dwudziestych przebiegała pod znakiem słów *Mystici Corporis*. Było to odkrycie, które wywołało wielką radość w owym czasie, i również w tym kontekście powstało sformułowanie: „My jesteśmy Kościołem”, albowiem Kościół nie jest strukturą; to my sami, chrześcijanie, razem jesteśmy wszystkim żywym ciałem Kościoła. Oczywiście należy to rozumieć w takim sensie, że my, prawdziwe „my” wierzących razem z „Ja” Chrystusa jesteśmy Kościołem, każdy z nas; nie „jakieś my”, jakaś grupa, która ogłasza się Kościołem. Nie: to „my jesteśmy Kościołem” wymaga właśnie mojego włączenia się w wielkie „my” wierzących wszystkich czasów i miejsc. Tak więc pierwszą ideą było dopełnienie eklezjologii w sensie teologicznym, ale następnie także pod względem strukturalnym: to znaczy obok następcy Piotra, jego wyjątkowej funkcji, trzeba było też lepiej określić funkcję biskupów, episkopatu. Aby to uczynić, wynaleziono słowo „kolegialność”, wywołujące wiele dyskusji, zażartych dyskusji, powiedziałbym, że nawet trochę przesadnych. Ale było to słowo – może dałoby się znaleźć inne, ale posłużono się tym, by wyrazić, że biskupi wszyscy razem są kontynuacją Dwunastu, kolegium apostołów. Powiedzieliśmy: tylko jeden biskup – biskup Rzymu – jest następcą określonego apostoła, Piotra. Wszyscy pozostali stają się następcami apostołów, wchodząc

w ciało, które stanowi kontynuację ciała apostołów. I tak właśnie ciało biskupów, kolegium, jest kontynuacją ciała Dwunastu, i w ten sposób jest niezbędne, ma swoją funkcję, swoje prawa i obowiązki. Wielu wydawało się to jakby walką o władzę i być może niektórzy myśleli o władzy, ale zasadniczo nie chodziło o władzę, lecz o uzupełnianie się elementów i o dopełnienie ciała Kościoła biskupami, następcami apostołów, jako elementami nośnymi. Każdy z nich jest elementem nośnym Kościoła wraz z tym wielkim Ciałem.

Były to, można powiedzieć, dwa elementy podstawowe, a tymczasem, gdy szukano pełnej teologicznej wizji eklezjologii, po latach czterdziestych, w latach pięćdziesiątych, zrodziła się już pewna krytyka co do koncepcji Ciała Chrystusa: „mistyczne” byłoby nazbyt duchowe, zbyt ekskluzywne. Zaryzykowano wobec tego koncepcję „ludu Bożego”. I Sobór słusznie przyjął ten element, który ojcowie uważali za wyraz ciągłości między Starym a Nowym Testamentem. W tekście Nowego Testamentu słowa „*Laos tou Theou*”, odpowiadające tekstom Starego Testamentu, oznaczają – wydaje mi się, z dwoma tylko wyjątkami – starożytny lud Boga, Żydów, którzy pośród ludów, „*goim*”, świata są „właściwym” ludem Bożym. A inni, my poganie nie jesteśmy sami z siebie ludem Bożym, ale stajemy się synami Abrahama, a zatem ludem Bożym, wchodząc w komunię z Chrystusem, będącym jedynym potomstwem Abrahama. A wchodząc w komunię z Nim, będąc z Nim jedno, także i my jesteśmy ludem Bożym. Tak więc koncepcja „ludu Bożego” zakłada ciągłość Testamentów, ciągłość historii Boga ze światem, z ludźmi, ale zakłada również element chrystologiczny. Tylko przez chrystologię stajemy się ludem Bożym, i w ten sposób łączą się obie te koncepcje. Sobór postanowił stworzyć trynitarną konstrukcję eklezjologii: lud Boga Ojca, Ciało Chrystusa, Świątynia Ducha Świętego.

Ale dopiero po Soborze ukazano element, który był nieco ukryty, także w czasie Soboru, a mianowicie, że powiązaniem między

ludem Bożym i Ciałem Chrystusa jest właśnie komunია z Chrystusem w zjednoczeniu eucharystycznym. W nim stajemy się Ciałem Chrystusa, a zatem relacja między ludem Bożym a Ciałem Chrystusa tworzy nową rzeczywistość – komunię. Po Soborze odkryto, powiedziałbym, że Sobór w istocie wynalazł tę koncepcję, prowadził do niej: komunია jako pojęcie centralne. Powiedziałbym, że filologicznie na Soborze pojęcie to nie było jeszcze całkowicie dojrzałe, ale jest owocem Soboru, że pojęcie komunii stawało się coraz bardziej wyrażeniem istoty Kościoła – komunii w różnych wymiarach: komunii z Bogiem w Trójcy Świętej, który sam jest komunią Ojca, Syna i Ducha Świętego, komunii sakramentalnej, komunii konkretnej w episkopacie i w życiu Kościoła.

Jeszcze bardziej konfliktowy był problem Objawienia. Chodziło tutaj o relację między Pismem Świętym a Tradycją. Egzegetom chodziło przede wszystkim o większą wolność. Mieli oni, powiedzmy, poczucie niższości wobec protestantów, którzy dokonywali wielkich odkryć, podczas gdy katolicy czuli się trochę „upośledzeni” z powodu konieczności podporządkowania się Magisterium. W grę wchodziła tutaj zatem bardzo konkretna walka o to, ile wolności mają egzegeci? Jak dobrze odczytywać Pismo Święte? Co to znaczy Tradycja? Była to walka wielowymiarowa, której teraz nie mogę przedstawić, ale niewątpliwie ważne jest to, że Pismo Święte jest Słowem Bożym, Kościół podlega Pismu Świętemu, jest posłuszny Słowu Bożemu, a nie stoi ponad Pismem. Jednakże Pismo jest Pismem tylko dlatego, że istnieje żywy Kościół, jego żywy podmiot: bez żywego podmiotu Kościoła Pismo Święte jest jedynie księgą i umożliwia, otwiera się na różne interpretacje, nie dając ostatecznej jasności.

W tym względzie – jak powiedziałem – walka była trudna i decydujące znaczenie miała interwencja papieża Pawła VI. Ukazała ona całą delikatność ojca, jego odpowiedzialność za przebieg Soboru, ale także jego wielki szacunek do Soboru. Zrodziła się idea, jakoby

Pismo Święte było kompletne – jest w nim wszystko, a więc nie jest potrzebna Tradycja, a zatem i Urząd Nauczycielski nie ma nic do powiedzenia. Wówczas papież przekazał Soborowi, jak mi się wydaje, 14 formuł jednego zdania, które należało włączyć w tekst o Objawieniu, i dał nam, dał ojcom możliwość swobodnego wyboru jednego spośród 14 sformułowań, ale powiedział: jedno z nich trzeba wybrać, aby tekst był pełny. Zapamiętałem mniej więcej jedno ze sformułowań: „*non omnis certitudo de veritatibus fidei potest sumi ex Sacra Scriptura*” – czyli pewność Kościoła odnośnie do wiary nie rodzi się tylko z jednej odizolowanej księgi, ale wymaga podmiotu Kościoła, oświeconego, prowadzonego przez Ducha Świętego. Tylko w ten sposób Pismo Święte przemawia i ma cały swój autorytet. To zdanie, które wybraliśmy w komisji doktrynalnej, jedno z 14 sformułowań, ma decydujące znaczenie, powiedziałbym, aby ukazać niezbędną konieczność Kościoła i tym samym zrozumieć, co znaczy Tradycja, żywe ciało, w którym od początku żyje to Słowo i od którego otrzymuje ono swe światło, w którym się zrodziło. Już sama sprawa kanonu jest faktem eklezjalnym: to, że te teksty są Pismem Świętym, wynika z natchnienia Kościoła, który znalazł w sobie ten kanon Pisma Świętego. Znalazł, a nie stworzył. Zawsze i tylko w tej komunii żywego Kościoła można także naprawdę zrozumieć, odczytywać Pismo jako Słowo Boże, jako Słowo, które prowadzi nas w życiu i w śmierci.

Jak już mówiłem, był to dość trudny spór, ale dzięki Papieżowi i – powiedzmy – dzięki światłu Ducha Świętego, który był obecny podczas Soboru, powstał dokument, który jest jednym z najpiękniejszych, a także najbardziej innowacyjnych dokumentów całego Soboru i który należy bardzo jeszcze studiować, gdyż również dzisiaj egzegeza próbuje odczytywać Pismo Święte poza Kościołem, poza wiarą, jedynie w tzw. duchu metody historyczno-krytycznej, metody ważnej, ale nie na tyle ważnej, by mogła podsunąć rozwiązania dające ostateczną pewność. Tylko jeśli wierzymy, że nie są to słowa

wyłącznie ludzkie, ale słowa Boga i tylko jeśli żyje żywy podmiot, do którego mówił i mówi Bóg, możemy dobrze interpretować Pismo Święte. I tutaj, jak powiedziałem w przedmowie do mojej książki o Jezusie (por. tom I) jest jeszcze wiele do zrobienia, aby Pismo Święte zostało odczytane prawdziwie w duchu Soboru. Tutaj wprowadzenie w życie Soboru ciągle jeszcze nie jest pełne, ciągle jeszcze jest wiele do zrobienia.

Wreszcie ekumenizm. Nie chciałbym tu wchodzić w te problemy, ale było oczywiste – szczególnie po „męce” chrześcijan w okresie narodowego socjalizmu – że chrześcijanie mogą odnaleźć jedność, przynajmniej dążyć do jedności, ale było też jasne, że tylko Bóg może dać jedność. Jesteśmy wciąż na tej drodze. W tych kwestiach „przymerze nadreńskie”, jeśli tak można powiedzieć, zrobiło swoje.

Druga część Soboru jest znacznie bardziej obszerna. Bardzo pilny wydawał się temat: świat współczesny, epoka nowoczesna a Kościół, a wraz z nim kwestie odpowiedzialności za budowanie tego świata, społeczeństwa, odpowiedzialności za przyszłość tego świata i nadziei eschatologicznej, odpowiedzialności etycznej chrześcijanina, i gdzie znajduje on wskazania, następnie wolności religijnej, postępu i relacji z innymi religiami. Wówczas w dyskusję włączyły się wszystkie grupy Soboru – nie tylko Ameryka, Stany Zjednoczone, które żywo interesowała kwestia wolności religijnej. Podczas trzeciej sesji powiedzieli oni papieżowi: Nie możemy wrócić do domu bez dobroku uchwalonej przez Sobór deklaracji o wolności religijnej. Papież jednak stanowczo, zdecydowanie i cierpliwie dążył do tego, by przedstawić tekst na czwartej sesji, aby kwestia dojrzała i by osiągnąć w miarę pełny konsensus ojców soborowych. Mogę powiedzieć, że nie tylko Amerykanie z wielką siłą włączyli się w prace Soboru, lecz także przedstawiciele Ameryki Łacińskiej, którzy dobrze znali nędzę ludu, katolickiego kontynentu, oraz odpowiedzialność wiary za sytuację tych ludzi. Także Afryka, Azja widziały potrzebę dialogu

międzyreligijnego. Muszę przyznać, że uwydatniły się problemy, których my, Niemcy na początku, nie widzieliśmy. Nie mogę teraz tego wszystkiego opisać. Wielki dokument *Gaudium et spes* bardzo dobrze przeanalizował problem relacji między chrześcijańską eschatologią a doczesnym postępowaniem, między odpowiedzialnością za społeczeństwo jutra a odpowiedzialnością chrześcijanina wobec wieczności i w ten sposób odnowił również etykę chrześcijańską, podstawy. Ale, powiedzmy nieoczekiwanie, powstał obok tego wielkiego dokumentu inny, odpowiadający w sposób bardziej syntetyczny i konkretny na wyzwania czasu, a mianowicie *Nostra aetate*. Od początku byli z nami nasi żydowscy przyjaciele, którzy powiedzieli, zwłaszcza nam, Niemcom, ale nie tylko nam, że po smutnych wydarzeniach tego nazistowskiego wieku, dekady nazistowskiej, Kościół katolicki musi powiedzieć coś o Starym Testamencie, o narodzie żydowskim. Mówili, że choć jest oczywiste, iż Kościół nie jest odpowiedzialny za *Szoah*, to ci, którzy popełnili te zbrodnie, byli w większości chrześcijanami. Musimy więc pogłębić i odnowić sumienie chrześcijańskie, nawet jeśli dobrze wiemy, że prawdziwi wierzący zawsze przeciwstawiali się tym rzeczom. W ten sposób stało się jasne, że przedmiotem refleksji powinna być relacja do świata starożytnego ludu Bożego. Zrozumiało też, że biskupi z krajów arabskich nie byli z tego zadowoleni. Obawiali się trochę gloryfikacji państwa Izrael, czego naturalnie nie chcieli. Powiedzieli: cóż, naprawdę teologiczna wskazówka odnośnie do narodu żydowskiego jest dobra, konieczna, ale jeśli mówicie o tym, to trzeba też mówić o islamie, tylko w ten sposób zachowamy równowagę. Islam również jest wielkim wyzwaniem i Kościół powinien wyjaśnić swoją relację z islamem. Tej rzeczy my w tym czasie nie bardzo rozumieliśmy, trochę tak, lecz nie bardzo. Dziś wiemy, jakie to było konieczne.

Kiedy zaczęliśmy pracować także nad islamem, powiedziano nam: Ale są też inne religie świata: cała Azja! Pomyślcie o buddyzmie,

hinduizmie... I tak, zamiast deklaracji, która pierwotnie miała dotyczyć tylko starożytnego ludu Bożego, powstał tekst o dialogu międzyreligijnym, wyprzedzając to, co trzydzieści lat później stało się jasne z całą swą mocą i znaczeniem. Nie mogę teraz rozwinąć tego tematu, ale kiedy czyta się tekst, widać, że jest bardzo treściwy oraz przygotowany przez ludzi, którzy naprawdę znali realia i zwięźle wskazuje, w kilku słowach, to, co najistotniejsze, a więc także podstawę dialogu, z zachowaniem różnic, różnorodności, w wierze w wyjątkowość Chrystusa, który jest jeden. Człowiek wierzący nie może myśleć, że wszystkie religie są wariacjami na ten sam temat. Nie, istnieje rzeczywistość Boga żywego, który przemówił i jest *jeden* Bóg, *jeden* Bóg wcielony, a więc *jedno* Słowo Boże, które jest naprawdę Słowem Boga. Ale istnieje doświadczenie religijne zawierające pewne ludzkie światło stworzenia. Tak więc konieczne jest i możliwe nawiązanie dialogu, a tym samym otwarcie się na drugiego i otwarcie wszystkich na Boży pokój, wszystkich Jego dzieci i całej Jego rodziny.

Tak więc, te dwa dokumenty, o wolności religijnej i *Nostra aetate*, w połączeniu z „*Gaudium et spes*” są bardzo ważną trylogią, której znaczenie stało się jasne dopiero po dziesiątkach lat i wciąż jeszcze staramy się lepiej zrozumieć to wszystko razem: całkowitą wyjątkowość Bożego Objawienia, wyjątkowość jedyne Boga wcielonego w Chrystusie razem z wielością religii, poprzez które poszukujemy pokoju, także sercem otwartym na światło Ducha Świętego, który oświeca i prowadzi do Chrystusa.

Chciałbym teraz dodać jeszcze trzecią kwestię: był Sobór ojców, prawdziwy Sobór, ale był też Sobór *mediów*. Był to niemal osobny Sobór, a świat przez nie postrzegał Sobór, przez środki przekazu. Tak więc tym Soborem, który skutecznie docierał do ludzi był Sobór *mediów*, a nie Sobór ojców. Podczas gdy Sobór ojców urzeczywistniał się w obrębie wiary, był Soborem wiary poszukującej *intellectus*, zrozumienia siebie i zrozumienia Bożych znaków w danej chwili, który

usiłował odpowiedzieć na wyzwanie Boga w danej chwili i znaleźć w Słowie Bożym słowa na dziś i jutro, podczas gdy cały Sobór – jak powiedziałem – toczył się wokół wiary jako *fides quaerens intellectum*, to Sobór dziennikarzy nie odbywał się rzecz jasna na gruncie wiary, lecz w kategoriach współczesnych *mediów*, to znaczy poza wiarą, miał inną hermeneutykę. Była to hermeneutyka polityczna: dla mediów Sobór był walką polityczną, walką o władzę między różnymi prądami w Kościele. Oczywiście *media* popierały tę stronę, która w ich oczach lepiej odpowiadała ich światu. Byli tacy, którzy dążyli do decentralizacji Kościoła, do przekazania władzy biskupom, a następnie przez słowo „lud Boży”, do przekazania władzy laikatowi. Była to trojaka kwestia: władza papieża przekazana następnie biskupom, i wreszcie wszystkim, powszechna władza ludu. Rzecz jasna oni domagali się, by to właśnie aprobować, promulgować, ułatwiać. Podobnie w odniesieniu do liturgii. Nie interesowała ich liturgia jako akt wiary, ale jako coś, gdzie robi się rzeczy zrozumiałe, jakieś działanie wspólnoty, pewne *profanum*. Wiemy, że istniała też tendencja, powołująca się również na historię, do tego, by mówić, iż *sacrum* to rzecz pogańska, ewentualnie należąca do Starego Testamentu. W Nowym Testamencie liczy się jedynie to, że Chrystus umarł *poza tym*: to znaczy za bramami, to znaczy w świecie pogańskim. Z sakralnością należało więc skończyć, a kult miał należeć do *profanum*: nie jest on kultem, ale aktem zbiorowości, wspólnego uczestnictwa, a w ten sposób także uczestnictwem jako działaniem. Takie tłumaczenia, banalizacje idei Soboru miały korodujący wpływ na wprowadzanie w życie reformy liturgicznej. Zrodziły się one z wizji Soboru poza jego kluczem, poza wiarą. Podobnie w kwestii Pisma Świętego: Pismo Święte jest księgą, historyczną, którą należy traktować tylko i wyłącznie w kategoriach historycznych, i tak dalej.

Wiemy, że ten Sobór *mediów* docierał do wszystkich. Był on więc dominujący, bardziej skuteczny i spowodował tak wiele dramatów,

problemów, rzeczywistych nieszczęść: zamknięte seminaria, zamknięte klasztory, banalizację liturgii..., a prawdziwy Sobór napotykał trudności, aby nabrać konkretnego kształtu, aby się urzeczywistnić. Sobór wirtualny był silniejszy niż Sobór realny. Lecz prawdziwa siła Soboru była obecna i powoli coraz bardziej się urzeczywistnia, stając się prawdziwą siłą, która jest prawdziwą reformą, odnową Kościoła. Wydaje mi się, że 50 lat po Soborze widzimy jak ten Sobór wirtualny kruszy się, ustępuje, a jawi się prawdziwy Sobór, z całą swoją siłą duchową. Naszym zadaniem, właśnie w tym *Roku Wiary*, poczynając od *Roku Wiary*, jest zabieganie o to, aby prawdziwy Sobór, ze swoją mocą Ducha Świętego, się urzeczywistniał i by prawdziwie odnowił się Kościół. Ufajmy, że Pan nam pomoże. Ja, kiedy odejdę, moją modlitwą będę z wami zawsze i razem będziemy szli naprzód z Panem, mając pewność: Pan zwycięży! Dziękuję!

Józef Kardynał Ratzinger

**KOMUNIKACJA I KULTURA.
NOWE DROGI EWANGELIZACJI W TRZECIM TYSIĄCLECIU⁶³**

Temat, o którego opracowanie mnie poproszono, obejmuje trzy podstawowe pojęcia: komunikacja – kultura – ewangelizacja. Pojęcia komunikacji i ewangelizacji wiążą się ze sobą w sposób oczywisty: ewangelizacja jest głoszeniem Słowa, które jest czymś więcej niż słowo – jest sposobem życia, a nawet samym życiem. Dlatego pierwsze pytanie, które trzeba tu postawić, brzmi: w jaki sposób Ewangelia może przekroczyć granicę, która dzieli mnie od innych? Jak może dojść do komunii w Ewangelii, tak aby nie tylko łączyła mnie ona z innym, lecz nas obu jednoczyła ze Słowem Bożym, doprowadzając w ten sposób do powstania autentycznie głębokiej jedności?

W naszym temacie pomiędzy słowami „komunikacja” i „ewangelizacja” znajduje się słowo „kultura”. Wskazuje to na medium komunikacji, przestrzeń, w której może się realizować głoszenie Słowa.

⁶³ J. Ratzinger, *Komunikacja i kultura. Nowe drogi ewangelizacji w trzecim tysiącleciu*, w: J. Ratzinger, *W drodze do Jezusa Chrystusa*, Wydawnictwo SALWATOR, Kraków 2004, s. 45-55.

Ewangelia nie dociera przecież do ludzi, których duch jest „nie zapisaną tablicą” (tabula rasa). Według Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu tak wygląda duch ludzki, który dopiero przychodzi na świat. Tablica ducha, do której zwraca się nasze przepowiadanie, jest już jednak w różny sposób zapisana; nieustannie dociera do niej ogromna ilość informacji, tak że wydaje się, iż nie da się na niej umieścić już nic więcej. Czy wobec ogromu informacji, z którym mamy dziś do czynienia, na tablicach naszych dusz jest jeszcze miejsce, czy też – jak to się nieraz wydaje – Ewangelię można zapisać co najwyżej w jej rogu? A może Ewangelia nie jest tylko jedną z informacji, którymi na co dzień jesteśmy zarzucani, jedną z zapisanych na tablicy linijek, lecz zupełnie innego rodzaju kluczem, przesłaniem? Od pytania o swoistość tego przesłania zależy pytanie o właściwą formę jego przekazu. Jeśli Ewangelia okazuje się tylko jedną z wiadomości, to wówczas może zostać zepchnięta na bok, aby zrobić miejsce innym, ważniejszym wiadomościom. Jak jednak przesłanie, które nazywamy Ewangelią, może udowodnić, że jest innym rodzajem informacji – we współczesnym języku powiedzielibyśmy tu raczej o performance – sposobem życia, dzięki któremu instrument egzystencji może być dopiero właściwie nastrojony?

Odeszliśmy nieco od tematu. Jak powiedziałem, tablica ducha nie jest niezapisana. Musimy dodać, że człowiek nie jest nigdy sam; kształtuje go wspólnota, która podsuwa mu formy myślenia, odczuwania, działania. Ową strukturę form myślenia i form wyobraźni, która kształtuje człowieka, nazywamy kulturą. Do kultury należy przede wszystkim wspólny język, następnie organizacja wspólnoty, czyli państwo wraz z jego instytucjami, prawo, obyczaje, przekonania moralne, sztuka, formy kultu itd. W tę formę życia, którą nazywamy kulturą, wkracza Słowo Ewangelii. Musi być w niej zrozumiałe i skuteczne, powinno kształtować całą tę formę życia, stać się zaczynem,

który ją przenika. Ewangelia zakłada do pewnego stopnia kulturę; nie zastępuje jej, lecz ją kształtuje. W świecie greckim naszemu pojęciu kultury najbliższe jest pojęcie *paideia* – wychowania, które prowadzi człowieka ku prawdziwemu człowieczeństwu. Język łaciński wyraził to samo w słowie *eruditio*: człowiek zostaje wyprowadzony ze stanu natury i ukształtowany jako prawdziwy człowiek. W tym sensie Ewangelia jest z istoty *paideia* – kulturą, ale w wychowaniu człowieka sprzymierza się ona ze wszystkimi siłami, które kształtują człowieczeństwo jako życie we wspólnocie.

Zaproponowany mi temat do ogólnego pytania o komunikację Ewangelii w medium kultury dodaje jednak określenie czasowe: trzecie tysiąclecie. Nie chodzi zatem o abstrakcyjne potraktowanie relacji między Ewangelią a kulturą, lecz o to, jak można głosić Ewangelię we współczesnej kulturze. Dlatego trzeba przynajmniej krótko zapytać: jaka jest kultura, która odciska się dzisiaj na tablicy naszych dusz? W ramach naszego sympozjum określeniu czasowemu towarzyszy jeszcze określenie przestrzenne: chodzi o Kościół we Włoszech. Włochy, ze swoimi specyficznymi właściwościami, stanowią część świata zachodniego i jego kultury. Kultura ta została z jednej strony ukształtowana przez chrześcijaństwo, a we Włoszech wpływ wiary katolickiej na kulturę był bez wątpienia silniejszy niż w wielu innych krajach zachodnich. W tym sensie Ewangelia nie przemawia tutaj w całkiem obcym dla niej środowisku. Nie możemy lekceważyć trwałych elementów kultury chrześcijańskiej i w naszym odnowicielskim zapale usuwać ich na bok jako coś przestarzałego; zdarzało się to czasami zaraz po Soborze Watykańskim II, kiedy niektórzy, dokonując dziwnej periodyzacji, uznali nagle całą dotychczasową kulturę chrześcijańską za przedsoborową i tym samym za przebrzmiałą. Tak nie może być. Powinniśmy się cieszyć z tych chrześcijańskich form naszego wspólnego życia, a tam, gdzie to konieczne, powinniśmy

je odnawiać i umacniać. Zawsze jednak, również w średniowieczu, w tej chrześcijańskiej kulturze obecne były elementy niechrześcijańskie i antychrześcijańskie. Od czasu Oświecenia kultura Zachodu z rosnącą szybkością oddala się od swoich chrześcijańskich podstaw. Rozkład rodziny i małżeństwa, coraz częstsze ataki na ludzkie życie i ludzką godność, zepchnięcie wiary w obszar tego, co subiektywne i płynąca stąd sekularyzacja świadomości publicznej, a także fragmentaryzacja i relatywizacja etosu świadczą o tym aż nazbyt wyraźnie. W tym sensie współczesna kultura we Włoszech i – w różny sposób – w całym świecie zachodnim jest kulturą naznaczoną wewnętrznymi sprzecznościami. Z jednej strony mamy dawne i nowe formy kultury chrześcijańskiej, a z drugiej różnego rodzaju formy, które są przeciwstawne chrześcijańskiej *paidei*. Ewangelizacja, która zwraca się do tej kultury, nie ma zatem do czynienia z jednorodnym adresatem. Ten skomplikowany obraz trzeba umieć odczytać, a ponadto na zsekularyzowanych obszarach kultury trzeba także znajdować takie miejsca, w których otwiera się ona na wiarę.

Zanim spróbuję jeszcze dokładniej skonkretyzować te myśli w kilku tezach, chciałbym przedstawić obraz, który dobrze wyraża drogę owego kulturowego spotkania. Obraz ten znalazłem u św. Bazylego Wielkiego († 379), który w zmaganiu się z kulturą grecką swojego czasu widział to samo zadanie, z jakim my mamy dzisiaj do czynienia. Św. Bazyli nawiązuje do słów proroka Amosa, który tak mówił o sobie: „Jestem pasterzem i tym, który nacina sykomory” (7, 14). Przekład ten (który znajduje się też w greckim tłumaczeniu Starego Testamentu, tzw. *Septuagincie*) odwołuje się do faktu, że owoce sykomory trzeba przed zbiorem naciąć; dojrzewają one wówczas w ciągu kilku dni. W swoim komentarzu do Księgi Izajasza (9, 10) św. Bazyli nawiązuje do tej praktyki, pisząc: „Sykomora jest drzewem, które rodzi bardzo wiele owoców. Jeśli jednak nie zostaną nacięte,

nie mają smaku; nabierają go dopiero wówczas, gdy wycieknie z nich sok. Dlatego sądzimy, że sykomora jest symbolem wszystkich pogan: jest ich bardzo wielu, ale są niejako bez smaku. Jest to wynikiem życia według zwyczajów pogańskich. Jeśli sykomorę tę uda się naciąć przez Logos, wówczas staje się smakowita i przydatna”. Christian Gnilka tak komentuje ten tekst: „W symbolu tym wyrażone są pełnia, bogactwo, bujność pogaństwa (...) ale również jego brak, który polega na tym, że w obecnym stanie jest ono bez smaku, jest nieprzydatne. Potrzebuje całkowitej przemiany, przy czym przemiana ta nie niszczy jego substancji, lecz nadaje jej odpowiednią jakość. (...) Owoce pozostają owocami; ich bogactwo nie zostaje pomniejszone, lecz uznane za zaletę. (...) Z drugiej strony mocno podkreślona jest konieczność przemiany: to, co wcześniej było niejadalne, staje się teraz jadalne. Wydaje się też, że „spuszczanie” soku sugeruje proces oczyszczenia”. Do tego dochodzi jeszcze jedno: koniecznej przemiany nie może dokonać samo drzewo i jego owoce – potrzebna jest tu interwencja z zewnątrz. W odniesieniu do pogaństwa, do własnych sił ludzkiej kultury oznacza to, że sam Logos musi naciąć nasze kultury i ich owoce. Dopiero wówczas zostają one oczyszczone i stają się nie tylko jadalne, ale i dobre. Jeśli uważnie zastanowimy się nad wymową tego tekstu, to możemy dodać jeszcze jedną uwagę: tak, ostatecznie jedynie Logos może doprowadzić nasze kultury do właściwej czystości i dojrzałości; Logos posługuje się jednak swoimi sługami, „tymi, którzy nacinają sykomory”. Wymagana tu interwencja zakłada odpowiednią wiedzę, znajomość owoców i procesu ich dojrzewania, doświadczenie i cierpliwość. Ponieważ św. Bazyli mówi o wszystkich poganach i o ich zwyczajach, oznacza to, że nie chodzi tu tylko o troskę o pojedyncze dusze, lecz o oczyszczenie i dojrzewanie kultur, zwłaszcza że słowo „zwyczaj” jest jednym z tych, które u Ojców Kościoła odpowiadają mniej więcej naszemu pojęciu kultury. W tekście tym zostało zatem opisane dokładnie to, o co tu

pytamy: droga ewangelizacji w przestrzeni kultury, relacja Ewangelii do kultury. Ewangelia nie znajduje się obok kultury. Nie jest zwrócona tylko do jednostki, lecz do kultury, która wpływa na duchowy wzrost i dojrzewanie jednostek i od której zależy ich owocowanie dla Boga i świata. Ewangelizacja nie jest też wyłącznie przystosowaniem się do kultury, nie jest przejściem pewnych elementów danej kultury w sensie powierzchownego pojęcia inkulturacji, według którego polega ona na dodaniu kilku nowych elementów do liturgii i na zmianie języka. Nie, Ewangelia jest nacięciem – oczyszczeniem, które prowadzi do dojrzewania i uzdrowienia. Jest nacięciem, które wymaga cierpliwości i rozumienia, ponieważ trzeba go dokonać w odpowiednim czasie i w odpowiedni sposób. Wymaga ono zatem rozumienia danej kultury od wewnątrz, widzenia jej zagrożeń oraz ukrytych lub nadal otwartych możliwości. Jasne jest zatem, że nacięcie to „nie jest sprawą jednej chwili, po której spontanicznie następuje dojrzewanie”; potrzebne jest wytrwałe, cierpliwe spotkanie pomiędzy Logosem a kulturą, w którym pośrednikami są ludzie wierzący.

Wydaje mi się, że tym samym poruszyliśmy istotę tego, czego wymaga dzisiejsze spotkanie wiary i kultury. Prowadzi to jednocześnie do korekty jednostronnego wyobrażenia, które często łączy się dzisiaj z pojęciem inkulturacji. Być może warto to wyrazić w kilku związanych ze sobą tezach.

1. Chrześcijańska wiara jest otwarta na wszystko, co wielkie, prawdziwe i czyste w kulturze. Św. Paweł tak mówi o tym w Liście do Filipian: „Wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebny – bierzcie pod rozwagę!” (4, 8). Św. Paweł ma tu przede wszystkim na uwadze istotne elementy moralności stoickiej, które uważał za bliskie chrześcijaństwu, ale jego słowa odnoszą się zarazem

do wszelkich wartościowych elementów kultury grecko-rzymskiej. Mają one jednak znaczenie uniwersalne. Ten, kto prowadzi ewangelizację w naszej kulturze, będzie w niej najpierw szukał tego, co jest otwarte na Ewangelię, starając się dalej rozwijać „ziarna słowa”. Weźmie też oczywiście pod uwagę zarówno te psychologiczne i socjologiczne dane, które są dzisiaj przeciwstawne Ewangelii, jak i te, które mogą sprzyjać jej przyjęciu. Chrześcijaństwo rozpowszechniło się najpierw w kulturze miejskiej, a dopiero później objęło również wieś: mieszkańcy wsi byli „poganami”. Następnie sprzymierzyło się z kulturą agrarną, tak że dzisiaj w kulturze miejskiej musi ponownie szukać miejsc, w których mogłoby zamieszkać. Przykładami mogą tu być ruchy kościelne, nowe formy wyrażania wiary w pielgrzymkach, spotkania w sanktuariach, światowe dni młodzieży; wszystko to jest materiałem do namysłu dla konferencji biskupów i ich ekspertów.

2. Wiara nawiązuje do tego, co dobre w kulturze, ale jest też zarazem znakiem sprzeciwu wobec tego, co w różnych kulturach zamyka drzwi przed Ewangelią. Dlatego przeprowadzała ona zawsze krytykę kultury; również dzisiaj powinna mieć dość odwagi, aby to czynić. Pochlebstwa na nic się nie zdadzą. W swojej rozprawie o *pompa diaboli* znakomicie pokazał to Hugo Rahner: rytuał chrztu zawiera między innymi wyrzeczenie się „pompy diabła”. O co tu chodzi? Czego wyrzeka się chrześcijanin? Kiedyś odnosiło się to do pogańskiego teatru, do igrzysk, podczas których dla przyjemności widzów zabijano ludzi, a okrucieństwo, przemoc, pogarda dla człowieka stawały się szczytem zabawy. W tym wyrzeczeniu się teatru chodziło oczywiście o pewien typ kultury, czy też lepiej: o chorobę kultury. Musiał się jej wyrzec ten, kto chciał się stać chrześcijaninem, widząc w człowieku obraz Boga i starając się żyć na miarę tego obrazu. To wyrzeczenie się jest zatem wyrazem krytycznej roli chrześcijaństwa w stosunku do kultury; jest oznaką tego „nacięcia”,

o które tu chodzi. Nietrudno tu dostrzec analogię do współczesności i jej kulturowych schorzeń.

3. Nikt nie żyje samotnie. Ilustruje to również związek Ewangelii z kulturą. Przyjęcie chrześcijaństwa wymaga kontekstu życiowego, w którym może się dokonać kulturowe uzdrowienie i kulturowa przemiana. Ewangelizacja nie jest wyłącznie przekazem intelektualnym; jest ona procesem życiowym, oczyszczeniem i przemianą naszej egzystencji – a do tego konieczna jest towarzysząca na tej drodze wspólnota. Dlatego katecheza musi przyjąć formę katechumenatu, w którym dokonuje się konieczne uzdrowienie, a przede wszystkim zostaje ustanowiony związek myślenia i życia. W tym kontekście znamienne jest sposób, w jaki dokonało się nawrócenie św. Cypriana z Kartaginy († 258). Św. Cyprian opowiada, że przed swoim nawróceniem i chrztem nie mógł sobie wyobrazić, jak w ogóle można być chrześcijaninem, porzucając obyczaje własnego czasu³⁰. Opisuje je przy tym w drastyczny sposób, który przypomina satyry Juwenalisa, ale nasuwa też na myśl środowisko, w którym wzrasta dzisiejsza młodzież: czy można w nim być chrześcijaninem? Czy ta forma życia nie jest już przestarzała? Takie pytania zadaje sobie wielu ludzi – i z ludzkiego punktu widzenia jest to zrozumiałe. Św. Cyprian mówi nam jednak, że to, co niemożliwe, stało się możliwe dzięki Bożej łasce i sakramentowi nowego narodzenia, udzielanym w tym konkretnym miejscu, w którym może on być skuteczny: we wspólnocie wierzących, którzy proponują alternatywną drogę życia i świadczą o tym, że jest ona możliwa. W ten sposób powracamy do tematu kultury i do kwestii „nacięcia”. Św. Cyprian mówi bowiem o sile „przyzwyczajenia”, tj. o sile kultury, w której wiara wydaje się niemożliwa. Sto lat później św. Grzegorz z Nazjanzu († ok. 390) tak mówił o nawróceniu św. Cypriana: „O jego wiedzy (...) świadczy również wiele wspaniałych dzieł, które napisał w obronie naszej sprawy po tym, gdy

dzięki Bożej łasce, która «wszystko stwarza» i «przemienia na lepsze» (Amos 4, 8 według Septuaginty), swoją wiedzę przyniósł do nas tutaj, a brak rozumu podporządkował rozumowi”³¹. Ponieważ nawrócenie, „nacięcie” Logosu, przemieniło kulturę jego świata, mógł on przenieść to, co w niej istotne i prawdziwe. Przez nacięcie sykomory kultury antycznej Ojcowie Kościoła przenieśli ją do nas w całości, przemieniając ją z pozbawionego smaku owocu we wspaniałą owoc. Takie jest też nasze zadanie w stosunku do zsekularyzowanej kultury naszych czasów. Na tym właśnie polega ewangelizacja kultury.

Orędzie Papieża Benedykta XVI na Światowy Dzień Młodzieży 2013 r.⁶⁴

*Misjonarze nowej ewangelizacji
„Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19).*

Drodzy Młodzi!

Chciałbym, aby do was wszystkich dotarło moje pozdrowienie pełne radości i miłości. Jestem pewien, że wielu z was wróciło ze Światowego Dnia Młodzieży w Madrycie jeszcze bardziej „zakorzenionych w Chrystusie, na Nim zbudowanych i umocnionych w wierze” (por. Kol 2, 7). W tym roku w różnych diecezjach świętowaliśmy radość bycia chrześcijanami, zainspirowani hasłem: „Radujcie się zawsze w Panu!” (Flp 4, 4). Obecnie zaś przygotowujemy się do najbliższego Światowego Dnia, który będzie obchodzony w Rio de Janeiro w Brazylii w lipcu 2013 r.

Pragnę przede wszystkim raz jeszcze zaprosić was do udziału w tym ważnym spotkaniu. Jego wymownym symbolem będzie słynny posąg Chrystusa Odkupiciela, górujący nad tym pięknym brazylijskim miastem: Jego rozpostarte ramiona są znakiem przyjęcia, jakie Pan zgotuje wszystkim, którzy przyjdą do Niego, a Jego serce

⁶⁴ <http://vatican.va>

symbolizuje ogromną miłość, jaką żywi On do każdego i każdej z was. Pozwólcie, aby On was pociągnął! Przeżywajcie to doświadczenie spotkania z Chrystusem wraz z wieloma innymi młodymi ludźmi, którzy zgromadzą się w Rio na najbliższym światowym spotkaniu! Pozwólcie, aby was kochał, a będziecie świadkami, których tak bardzo potrzeba światu.

Zachęcam was, byście przygotowywali się do Światowego Dnia w Rio de Janeiro, rozważając już teraz temat tego spotkania: „Idźcie (...) i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28, 19). Jest to wielkie polecenie misyjne, które Chrystus pozostawił całemu Kościołowi i które jest wciąż aktualne, także dzisiaj, po dwóch tysiącach lat. Obecnie polecenie to winno rozbrzmiewać na nowo z mocą w waszych sercach. Rok przygotowań do spotkania w Rio zbiega się z Rokiem Wiary, na którego początku odbył się Synod Biskupów poświęcony „Nowej ewangelizacji dla przekazu wiary chrześcijańskiej”. Dlatego cieszę się, że również wy, drodzy młodzi, włączacie się w ten zryw misyjny całego Kościoła: ukazywanie Chrystusa jest najcenniejszym darem, jaki możecie uczynić innym.

1. Palące wezwanie

Historia pokazała nam, jak wielu młodych ludzi przez wielkoduszny dar z samych siebie wniosło ogromny wkład w królestwo Boże i przyczyniło się do rozwoju tego świata, głosząc Ewangelię. Z wielkim entuzjazmem nieśli oni Dobrą Nowinę o miłości Bożej, objawionej w Chrystusie, dysponując środkami i możliwościami znacznie skromniejszymi niż te, którymi dysponujemy obecnie. Mam na myśli na przykład bł. Józefa de Anchietę – młodego jezuity hiszpańskiego z XVI w., który udał się z misją do Brazylii, gdy miał niespełna 20 lat, i stał się wielkim apostołem Nowego Świata. Ale myślę też o tych spośród was, którzy wielkodusznie poświęcają się misji Kościoła: miałem tego zadziwiające świadectwo

w czasie Światowego Dnia w Madrycie, zwłaszcza podczas spotkania z wolontariuszami.

Dziś niemało młodych ludzi głęboko wątpi w to, że życie jest dobrem, i nie widzą światła na swej drodze. A ogólniej, w obliczu trudności współczesnego świata wielu zadaje sobie pytanie: cóż ja mogę zrobić? Światło wiary rozświetla tę ciemność, pozwala nam zrozumieć, że każde istnienie ma nieocenioną wartość, gdyż jest owocem miłości Bożej. On kocha także tych, którzy oddalili się od Niego lub o Nim zapomnieli: jest cierpliwy i czeka; co więcej, dał swego Syna, który umarł i zmartwychwstał, aby nas radykalnie uwolnić od zła. A Chrystus posłał swych uczniów, aby nieśli wszystkim narodom to radosne orędzie zbawienia i nowego życia.

Kościół liczy również na was, kontynuując tę misję ewangelizacji. Drodzy młodzi, wy jesteście pierwszymi misjonarzami wśród swych rówieśników! Pod koniec Powszechnego Soboru Watykańskiego II, którego 50. rocznicę obchodzimy w tym roku, sługa Boży Paweł VI powierzył chłopcom i dziewczętom świata Orędie, które rozpoczęło się tymi słowami: „To do was, młodzi mężczyźni i kobiety całego świata, Sobór chce skierować swe ostatnie przesłanie. Albowiem to wy przejmiecie pochodnię z rąk swych rodziców i będziecie żyli w świecie w okresie największych przemian w jego historii. To wy, przejmując to, co najlepsze, z przykładu i nauczania waszych rodziców i waszych nauczycieli, ukształtujecie społeczeństwo jutra: uratujecie się lub zginiecie z nim”. I zakończył wezwaniem: „Budujcie z entuzjazmem świat lepszy od obecnego!” (Orędzie do młodzieży, 8 grudnia 1965 r.).

Drodzy przyjaciele, to wezwanie jest nadal bardzo aktualne. Żyjemy w bardzo szczególnym okresie dziejów: postęp techniczny dał nam nieznaną dotychczas możliwość komunikowania się między ludźmi i między narodami. Jednakże globalizacja tych stosunków będzie pozytywna i będzie prowadziła do coraz większej humanizacji

świata tylko wtedy, gdy będzie oparta nie na materializmie, ale na miłości – jedynej rzeczywistości, będącej w stanie wypełnić serce każdego i zjednoczyć ludzi. Bóg jest miłością. Człowiek, który zapomina o Bogu, traci nadzieję i staje się niezdolny do kochania swego bliźniego. Dlatego pilnie trzeba dawać świadectwo o obecności Boga, aby każdy mógł jej doświadczyć: chodzi o zbawienie ludzkości i o zbawienie każdego z nas. Każdy, kto zrozumie tę konieczność, będzie musiał zawołać wraz ze św. Pawłem: „Biada mi (...), gdybym nie głosił Ewangelii!” (1 Kor 9, 16).

2. Stawajcie się uczniami Chrystusa

To wezwanie misyjne jest skierowane do was także z innego powodu: jest niezbędne dla naszej osobistej drogi wiary. Bł. Jan Paweł II napisał: „Wiara umacnia się, gdy jest przekazywana!” (*enc. Redemptoris missio*, 2). Gdy głosicie Ewangelię, wy sami coraz głębiej zakorzeniacie się w Chrystusie, stajecie się dojrzałymi chrześcijanami. Zaangażowanie misyjne jest zasadniczym wymiarem wiary: nie jest się prawdziwie wierzącym, jeżeli się nie ewangelizuje. A głoszenie Ewangelii wynika z radości spotkania Chrystusa i z tego, że w Nim znalazło się skałę, na której można budować własne istnienie. Gdy zaangażujecie się w służenie innym i głoszenie im Ewangelii, wasze życie, często rozproszone przez różne działania, zyska swą jedność w Panu, zbudujecie także samych siebie, będziecie wzrastali i dojrzewali w człowieczeństwie.

Ale co to znaczy być misjonarzami? Oznacza przede wszystkim być uczniami Chrystusa, słuchać ciągle na nowo wezwania do pójścia za Nim, zachęty do przyglądania się Mu: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca” (Mt 11, 29). Uczeń jest w istocie osobą, która słucha Słowa Jezusa (por. Łk 10, 39), uznając Go za Mistrza, który ukochał nas aż po dar z życia. Chodzi więc o to, aby każdy z was pozwolił się kształtować każdego dnia przez Słowo Boże:

ono uczyni was przyjaciółmi Pana Jezusa i zdolnymi włączać innych młodych ludzi w tę przyjaźń z Nim.

Zalecam wam, abyście pamiętali o darach, jakie otrzymaliście od Boga, abyście wy z kolei przekazywali je dalej. Uczcie się odczytywać na nowo swą osobistą historię, bądźcie też świadomi wspaniałego dziedzictwa pokoleń, które was poprzedziły: tak liczni wierzący przekazywali nam wiarę odważnie, stawiając czoła próbom i niezrozumieniu. Nigdy nie zapominajmy o tym, że jesteśmy częścią ogromnego łańcucha ludzi, którzy przekazali nam prawdę wiary i liczą na nas, że dzięki nam inni ją otrzymają. Bycie misjonarzami zakłada znajomość tego otrzymanego dziedzictwa, jakim jest wiara Kościoła: trzeba znać to, w co się wierzy, aby móc to głosić. We wstępie do *Youcat* – Katechizmu dla młodych, który podarowałem wam w czasie światowego spotkania w Madrycie, napisałem: „Powinniście znać waszą wiarę tak samo dokładnie, jak specjalista informatyk zna system operacyjny komputera; powinniście znać ją tak, jak muzyk zna wykonywany utwór; tak, powinniście być o wiele głębiej zakorzenieni w wierze niż pokolenie waszych rodziców, abyście mogli z mocą i zdecydowanie stawiać czoła wyzwaniom i pokusom dzisiejszych czasów” (Przedmowa).

3. Idźcie!

Jezus posłał swoich uczniów z misją, polecając im: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony” (Mk 16, 15-16). Ewangelizować oznacza nieść innym Dobrą Nowinę o zbawieniu, a tą Dobrą Nowiną jest osoba: Jezus Chrystus. Kiedy Go spotykam, kiedy odkrywam, do jakiego stopnia jestem przez Boga kochany i przez Niego zbawiony, rodzi się w mnie nie tylko pragnienie, lecz potrzeba ukazywania Go innym. Na początku Ewangelii św. Jana widzimy Andrzeja, który po spotkaniu z Jezusem spieszy, by przyprowadzić

do Niego swego brata Szymona (por. 1, 40-42). Ewangelizacja rozpoczyna się zawsze od spotkania z Panem Jezusem: ten, kto zbliżył się do Niego i doświadczył Jego miłości, natychmiast chce dzielić się z innymi pięknem tego spotkania i radością, rodzącą się z tej przyjaźni. Im lepiej znamy Chrystusa, tym bardziej pragniemy Go głosić. Im więcej z Nim rozmawiamy, tym bardziej pragniemy o Nim mówić. Im bardziej On przyciąga nas do siebie, tym bardziej chcemy prowadzić do Niego innych ludzi.

Przez chrzest, który rodzi nas do nowego życia, zamieszkuje w nas Duch Święty i rozpała nasz umysł i nasze serce: to On prowadzi nas do poznania Boga i do ciągłego pogłębiania przyjaźni z Chrystusem. To Duch Święty pobudza nas do czynienia dobra, do służenia innym, do dawania siebie. Następnie przez bierzmowanie jesteśmy umocnieni Jego darami, aby coraz dojrzejiej świadczyć o Ewangelii. Tak więc to Duch miłości ożywia misję: pobudza nas, byśmy wychodzili poza siebie, „szli” i ewangelizowali. Drodzy młodzi, pozwólcie, aby kierowała wami moc miłości Boga, niech ta miłość zwycięży skłonność do zamykania się we własnym świecie, we własnych problemach, własnych przyzwyczajeniach, miejcie odwagę „wyjść” poza siebie, by „iść” ku innym i poprowadzić ich na spotkanie z Bogiem.

4. Docierajcie do wszystkich narodów

Zmartwychwstały Chrystus posłał swoich uczniów, aby dawali świadectwo o Jego zbawczej obecności wszystkim narodom, ponieważ Bóg w swojej przeobfitej miłości pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i nikt się nie zagubił. Przez ofiarę miłości na krzyżu Jezus otworzył drogę, aby każdy człowiek mógł poznać Boga i wejść w komunie miłości z Nim. I utworzył wspólnotę uczniów, by nieśli ewangeliczne orędzie zbawienia aż po krańce ziemi, by docierało ono do ludzi żyjących w każdym miejscu i każdym czasie. Niech to pragnienie Boga stanie się naszym!

Drodzy przyjaciele, otwórzcie oczy i rozejrzyjcie się wokół siebie: wielu młodych ludzi utraciło sens życia. Idźcie! Chrystus potrzebuje także i was. Dajcie się porwać Jego miłości, bądźcie narzędziami tej ogromnej miłości, aby dotarła do wszystkich, a szczególnie do tych, „którzy są daleko”. Niektórzy są daleko geograficznie, inni natomiast są daleko, bo ich kultura nie pozostawia miejsca dla Boga; niektórzy nie przyjęli jeszcze Ewangelii, a inni, chociaż ją otrzymali, żyją tak, jakby Bóg nie istniał. Wszystkim otwórzmy drzwi naszego serca, starajmy się nawiązać dialog, z prostotą i szacunkiem: dialog ten, jeśli będzie prowadzony w prawdziwej przyjaźni, będzie owocował. „Narody”, do których jesteśmy posłani, to nie tylko inne kraje świata, ale także różne środowiska życia: rodziny, dzielnice, miejsca pracy lub nauki, grupy przyjaciół i miejsca wypoczynku. Radosne przesłanie Ewangelii jest przeznaczone dla wszystkich środowisk naszego życia, bez jakichkolwiek ograniczeń.

Chciałbym zwrócić uwagę na dwie dziedziny, którym winniście poświęcić więcej uwagi w swej działalności misyjnej. Pierwsza to dziedzina społecznego przekazu, a zwłaszcza świat internetu. Jak już miałem okazję wam powiedzieć, drodzy młodzi: „uważajcie za swój obowiązek wprowadzanie w kulturę tego nowego środowiska komunikacyjno-informatycznego wartości, na których opiera się wasze życie! (...) Szczególnie do was, młodych, którzy z naturalną niemal łatwością posługujecie się tymi nowymi środkami komunikacji, należy zadanie ewangelizacji tego «cyfrowego kontynentu»” (Orędzie na 43. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu, 24 stycznia 2009 r.). Umiejcie zatem mądrze posługiwać się tym środkiem, biorąc pod uwagę także niebezpieczeństwa, jakie się z nim wiążą, w szczególności ryzyko uzależnienia, mylenia świata rzeczywistego z wirtualnym, zastępowania bezpośredniego spotkania i dialogu z ludźmi kontaktami w sieci.

Drugą dziedziną jest podróżowanie. Dziś coraz więcej młodych ludzi podróżuje, czy to z powodu studiów, pracy czy też dla przyjemności. Myślę jednak także o wszystkich ruchach migracyjnych, obejmujących miliony ludzi, często młodych, przemieszczających się, zmieniających z powodów ekonomicznych lub społecznych region czy kraj. Także te zjawiska mogą stać się opatrznociowymi okazjami do upowszechniania Ewangelii. Drodzy młodzi, nie lękajcie się być świadkami swojej wiary także w takich sytuacjach. Dla napotykanym przez was osób mówienie o radości spotkania z Chrystusem jest cennym darem.

5. Nauczajcie!

Myślę, że niejednokrotnie doświadczyliście trudności, by wprowadzić swych rówieśników w doświadczenie wiary. Często zapewne przychodziło wam stwierdzić, że wielu młodych ludzi, zwłaszcza na pewnych etapach życia, pragnie poznać Chrystusa i żyć wartościami Ewangelii, ale czują się oni nieadekwatni i niezdolni. Co robić? Przede wszystkim wasza bliskość i zwykłe świadectwo będą drogą, którą Bóg będzie mógł dotrzeć do ich serca. Głoszenie Chrystusa dokonuje się nie tylko słowami, ale winno obejmować całe życie i wyrażać się w gestach miłości. Bycie ewangelizatorami rodzi się z miłości, jaką wlał w nas Chrystus. Nasza miłość musi zatem coraz bardziej upodabniać się do Jego miłości. Tak jak Miłosierny Samarytanin, zawsze musimy zatroszczyć się o tych, których spotykamy, umieć ich wysłuchać, zrozumieć, pomóc, aby doprowadzić szukających prawdy i sensu życia do domu Boga, którym jest Kościół, gdzie jest nadzieja i zbawienie (por. Łk 10, 29-37).

Drodzy przyjaciele, nie zapominajcie nigdy, że pierwszym aktem miłości, jaki możecie uczynić dla bliźniego, jest dzielenie się źródłem naszej nadziei: ten, kto nie daje Boga, daje zbyt mało! Jezus swoim apostołom nakazuje: „Nauczajcie wszystkie narody, udzielając im

chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28, 19-20). Środki, jakimi dysponujemy, aby „nauczać”, to głównie chrzest i katecheza. Oznacza to, że musimy prowadzić ludzi, którym głosimy Ewangelię, do spotkania z Chrystusem żyjącym, zwłaszcza w Jego Słowie i w sakramentach: w ten sposób będą mogli w Niego uwierzyć, poznać Boga i będą żyli Jego łaską. Chciałbym, aby każdy zadał sobie pytanie: czy odważyłem się zaproponować chrzest młodym ludziom, którzy go jeszcze nie przyjęli? Czy zachęcałem kogoś, by podążał drogą odkrywania wiary chrześcijańskiej? Drodzy przyjaciele, nie obawiajcie się proponować swym rówieśnikom spotkania z Chrystusem. Przyzywajcie Ducha Świętego: On poprowadzi was do coraz głębszego poznania i większego umiłowania Chrystusa i uczyni was twórczymi w przekazywaniu Ewangelii.

6. Mocni w wierze

W obliczu trudności misji ewangelizacyjnej czasami będziecie mieli pokusę, by powiedzieć jak prorok Jeremiasz: „Ach, Panie Boże, przecież nie umiem mówić, bo jestem młodzieńcem”. Ale także wam Bóg odpowiada: „Nie mów: «Jestem młodzieńcem», gdyż pójdiesz, do kogokolwiek cię pošlę” (Jr 1, 6. 7). Kiedy w głoszeniu wiary i świadczeniu o niej czujecie się nieodpowiedni, niezdolni, słabi, nie lękajcie się. Ewangelizacja nie jest naszą inicjatywą i nie zależy przede wszystkim od naszych zdolności, lecz jest ufną i posłuszną odpowiedzią na wezwanie Boga, dlatego opiera się nie na naszych siłach, ale na Jego mocy. Doświadczył tego apostoł Paweł: „Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas” (2 Kor 4, 7).

Dlatego zachęcam was, byście czerpali moc z modlitwy i sakramentów. Autentyczna ewangelizacja zawsze rodzi się z modlitwy i jest przez nią wspierana: musimy najpierw rozmawiać z Bogiem,

abyśmy mogli mówić o Bogu. I w modlitwie zawierajmy Panu osoby, do których jesteście posłani, prosząc Go, aby dotknął ich serca. Prośmy Ducha Świętego, aby nas uczynił swoimi narzędziami dla ich zbawienia. Prośmy Chrystusa, aby wkładał w nasze usta słowa i czynił nas znakami swojej miłości. A ogólniej, módlmy się w intencji misji całego Kościoła, zgodnie z wyraźną prośbą Jezusa: „Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Mt 9, 38). Umieście znajdować w Eucharystii źródło swego życia wiary i chrześcijańskiego świadectwa, wiernie uczestnicząc w niedzielnej Mszy św. i, gdy tylko jest to możliwe, w ciągu tygodnia. Często korzystajcie z sakramentu pojednania: jest to cenne spotkanie z miłosierdziem Boga, który nas przyjmuje, przebacza nam i odnawia nasze serca w miłości. Nie wahajcie się też przyjąć sakramentu bierzmowania, jeśli go jeszcze nie otrzymaliście, przygotowujcie się do niego starannie i z zaangażowaniem. Wraz z Eucharystią jest to sakrament misji, bo daje nam moc i miłość Ducha Świętego, by wiarę wyznawać bez lęku. Zachęcam was również do praktykowania adoracji eucharystycznej: dłuższe wsłuchiwanie się w Jezusa i rozmowa z Nim obecnym w Najświętszym Sakramencie rodzi nowy zapał misyjny.

Jeśli pójdziecie tą drogą, sam Chrystus uzdolni was do pełnej wierności Jego Słowu i do świadczenia o Nim szczerze i odważnie. Niekiedy będziecie musieli dać dowód wytrwałości, zwłaszcza wtedy, gdy reakcją na Słowo Boże będzie zamknięcie się lub sprzeciw. W pewnych regionach świata niektórzy z was cierpią dlatego, że nie mogą publicznie dawać świadectwa o wierze w Chrystusa, z powodu braku wolności religijnej. Są też tacy, którzy już zapłacili życiem za przynależność do Kościoła. Zachęcam was, byście trwali w wierze, mając pewność, że Chrystus jest z wami w każdej próbie. On wam powtarza: „Błogosławieni jesteście, gdy wam urągają i prześladują was i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe o was.

Cieszcie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie” (Mt 5, 11-12).

7. Z całym Kościołem

Drodzy młodzi, aby mocno trwać w wyznawaniu wiary chrześcijańskiej tam, dokąd zostaliście posłani, potrzebujecie Kościoła. Nikt nie może być sam świadkiem Ewangelii. Jezus posłał swoich uczniów z misją razem: Polecenie „nauczajcie” jest wyrażone w liczbie mnogiej. Tak więc nasze świadectwo składamy zawsze jako członkowie wspólnoty chrześcijańskiej, a nasza misja staje się owocna dzięki komunii, którą przeżywamy w Kościele: po jedności i po miłości, jaką żywimy do siebie nawzajem, poznają, że jesteście uczniami Chrystusa (por. J 13, 35). Jestem wdzięczny Panu za cenne dzieło ewangelizacji, które prowadzą nasze wspólnoty chrześcijańskie, nasze parafie, nasze ruchy kościelne. Owoce tej ewangelizacji należą do całego Kościoła: „Jeden siew, a drugi zbiera”, powiedział Jezus (J 4, 37).

Nie mogę zatem nie dziękować za wielki dar misjonarzy, którzy poświęcają całe swe życie głoszeniu Ewangelii aż po krańce ziemi. Błogosławię też Pana za kapłanów i osoby konsekrowane, którzy całkowicie dają siebie, aby Jezus Chrystus był głoszony i miłowany. Pragnę przy tej okazji zachęcić młodych ludzi powołanych przez Boga, aby z entuzjazmem realizowali te powołania: „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20, 35). Tym, którzy zostawiają wszystko, aby pójść za Nim, Jezus obiecał stokroć tyle i życie wieczne! (por. Mt 19, 29).

Dziękuję też za wszystkich wiernych świeckich, którzy starają się przeżywać swe życie codzienne jako misję, tam gdzie się znajdują, w rodzinie lub w pracy, aby Chrystus był miłowany, aby Mu służyli i aby wzrastało królestwo Boże. Myślę zwłaszcza o tych, którzy pracują w dziedzinie edukacji, służby zdrowia, przedsiębiorczości, polityki i gospodarki oraz w wielu innych dziedzinach apostolatu świeckich.

Chrystus potrzebuje waszego zaangażowania i waszego świadectwa. Niech nic was nie zniechęca – ani trudności, ani niezrozumienie – do wprowadzania Ewangelii Chrystusa do miejsc, gdzie się znajdujecie: każdy z was jest cenny w wielkiej mozaice ewangelizacji!

8. „Oto ja, Panie!”

Na zakończenie, drodzy młodzi, chciałbym was zachęcić, byście wsłuchiwali się w głębi siebie w głos Jezusa, który wzywa was do głoszenia Ewangelii. Jak pokazuje to wielki posąg Chrystusa Odkupiciela w Rio de Janeiro, Jego serce jest otwarte na wszystkich, bez różnic, a Jego ramiona są wyciągnięte, aby dosięgnąć każdego. Bądźcie sercem i ramionami Jezusa! Idźcie świadczyć o Jego miłości, bądźcie nowymi misjonarzami, kierującymi się miłością i otwartością! Bierźcie przykład z wielkich misjonarzy Kościoła, jak św. Franciszek Ksawery i tak wielu innych.

Na zakończenie Światowego Dnia Młodzieży w Madrycie pobłogosławiłem kilku młodych ludzi z różnych kontynentów, którzy wyjeżdżali na misje. Byli oni przedstawicielami bardzo licznych młodych, którzy – jak prorok Izajasz – mówią Panu: „Oto ja, poślij mnie!” (Iz 6, 8). Kościół wam ufa i jest wam głęboko wdzięczny za niesioną przez was radość i dynamizm: wykorzystujcie wspaniały sposób wasze talenty w służbie głoszenia Ewangelii! Wiemy, że Duch Święty daje siebie tym, którzy w pokorze serca są gotowi do takiego głoszenia. Nie lękajcie się: Jezus, Zbawiciel świata, jest z nami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata (por. Mt 28, 20)!

Ten apel, który kieruję do młodzieży całego świata, ma szczególne znaczenie dla ciebie, droga młodzieży Ameryki Łacińskiej! Albowiem podczas V Konferencji Ogólnej Episkopatu Ameryki Łacińskiej, która odbyła się w Aparecidzie w 2007 r., biskupi postanowili rozpocząć „misję kontynentalną”. A ludzie młodzi, którzy na tym kontynencie stanowią większość mieszkańców, są ważną i cenną siłą dla Kościoła

i społeczeństwa. Bądźcie zatem wy pierwszymi misjonarzami! Teraz, kiedy Światowy Dzień Młodzieży znów odbędzie się w Ameryce Łacińskiej, zachęcam wszystkich młodych ludzi tego kontynentu: przekazujcie swym rówieśnikom na całym świecie entuzjazm waszej wiary!

Niech Maryja Panna, Gwiazda Nowej Ewangelizacji, przyzywana także jako Matka Boża z Aparecidy i Matka Boża z Guadalupe, towarzyszy każdemu z was w misji świadka miłości Boga. Wszystkim ze szczególną miłością udzielam Apostolskiego Błogosławieństwa.

Watykan, 18 października 2012 r.

**O wyzwaniach bioetycznych,
przed którymi stoi współczesny człowiek⁶⁵**

*„Upomnę się też u człowieka o życie człowieka
i u każdego – o życie brata” (Rdz 9,5)*

1. Człowiek dobrej woli wobec cywilizacji śmierci i na rzecz kultury życia

Prawo do życia jest fundamentalnym prawem człowieka, na którym wyrastają wszystkie jego pozostałe prawa. Ono jest też podstawą wszystkich innych dóbr, które stają się udziałem człowieka. Paleta stanowisk jest tu imponująco rozbudowana, co sprawia, że pierwszym zadaniem chrześcijanina jest ukształtowanie swojego sumienia w zgodzie z nauczaniem Kościoła oraz uzyskanie poprawnej i rzetelnej wiedzy na temat początków człowieka. Nie wolno opierać się na uproszczonych informacjach medialnych. Uczciwość i roztropność – niezbędne do rozstrzygnięcia najbardziej fundamentalnych pytań

⁶⁵ <http://episkopat.pl>

– buduje się na wrażliwości moralnej i wiedzy. Wrażliwość tę uzyskuje się przez pogłębienie życia religijnego w komunii z Bogiem. Z kolei wiedza nie ma wyłącznie charakteru religijnego, ale w punkcie wyjścia opiera się na osiągnięciach naukowych. Stąd w deklaracji Kongregacji Nauki Wiary *Quaestio de abortu procurato*, a następnie w encyklice *Evangelium vitae* przypomniano: „Skoro tylko komórka jajowa ulega zapłodnieniu, rozpoczyna się życie, które nie należy już ani do ojca, ani do matki, ale do nowej, żyjącej istoty ludzkiej, która rozwija się dla siebie samej. I nigdy nie stanie się ludzką, jeśli już wtedy nią nie była. Najnowsza genetyka bardzo jasno potwierdza to wszystko, co zawsze było oczywiste. (...) Wykazała mianowicie, że istota żyjąca ma już od pierwszej chwili stałą strukturę, czyli informację genetyczną (...). Od momentu zapłodnienia rozpoczyna się cudowny bieg każdego życia człowieka, którego jednak wszystkie wielkie zdolności wymagają czasu na właściwe uporządkowanie i przygotowanie do działania” (*Quaestio* 12–13; por. także EV 60).

W sprzeczności z powyższymi stwierdzeniami stoją opinie o skrajnie subiektywnym charakterze, w których sugeruje się, że życie człowieka zaczyna się dopiero od któregoś momentu jego rozwoju. Tymczasem już nauki biologiczne pozwalają stwierdzić, że w rozwoju człowieka nie mają miejsca żadne skokowe i jakościowe zmiany. Cały rozwój dokonuje się w sposób ciągły. Nie da się stwierdzić też żadnego okresu ważniejszego od innych. Każdy moment w tym rozwoju zakłada poprzedni, aktualny zaś stanowi nieodzowny warunek następnego. Natomiast jedynym w swoim rodzaju zdarzeniem jest właśnie poczęcie człowieka. Wszystkie kolejne momenty jego życia są konsekwencją tego pierwszego, najważniejszego. W końcu wszelkie wątpliwości co do istnienia człowieka należy rozstrzygać na korzyść życia i stanowczo sprzeciwiać się działaniom zagrażającym człowiekowi. Jan Paweł II formułuje tę normę jednoznacznie: „nawet samo prawdopodobieństwo istnienia osoby wystarczyłoby dla

usprawiedliwienia najbardziej kategorycznego zakazu wszelkich interwencji zmierzających do zabicia embrionu ludzkiego” (EV 60).

Dla człowieka wierzącego podstawowe wskazanie płynie z bezwzględnego nakazu Bożego wyrażonego w piątym przykazaniu Dekalogu: „nie będziesz zabijał” (Wj 20,13), które swoje uzasadnienie znajduje w prawdzie, że „życie ludzkie od początku zakłada działanie Boga Stworzyciela” (*Encyklika Mater et Magistra* 194) i przynależy wyłącznie do Boga, oraz w najważniejszym przykazaniu miłości Boga i bliźniego (por. Mt 22,36–40). Kto więc niszczy życie ludzkie, występuje wprost przeciwko Bogu i Jego prawom. Stąd właśnie bierze się Boże ostrzeżenie skierowane na samym początku Biblii do osób niszczących życie ludzkie: „Upomnę się też u człowieka o życie człowieka i u każdego – o życie brata” (Rdz 9, 5). Także Jan Paweł II mocą władzy apostoelskiej podkreślał, że „bezpośrednie przerwanie ciąży, to znaczy zamierzone jako cel czy jako środek, jest zawsze poważnym nieładem moralnym, gdyż jest dobrowolnym zabójstwem niewinnej istoty ludzkiej” (EV 62). Papież dodał następnie: „Ocena moralna przerywania ciąży dotyczy także nowych form zabiegów dokonywanych na embrionach ludzkich, które chociaż zmierzają do celów z natury swojej godziwych, prowadzą nieuchronnie do zabicia embrionów” (EV 63). Ojcu świętemu chodziło tu o: eksperymenty na embrionach, wykorzystanie ich jako „materiału biologicznego”, źródła organów albo tkanek do przeszczepów, służących leczeniu niektórych chorób, prenatalne techniki diagnostyczne, jeżeli są one motywowane racjami eugenicznymi (EV 63).

2. Istota zagrożeń dla życia ludzkiego w fazie prenatalnej

Papież Jan Paweł II dostrzegał niebezpieczeństwa dla życia ludzkiego w fazie prenatalnej: „lęk budzą coraz liczniejsze i poważniejsze zagrożenia życia ludzi i narodów, zwłaszcza życia słabego i bezbronnego” (EV 3). Życie ludzkie jest wartością podstawową i niezbywalnym

dobrem. Domaga się bezwzględnej ochrony, a więc niezależnie od okresu i jakości życia człowieka. Podważanie tego nakazu prowadzi do stopniowego osłabiania ochrony dzieci nienarodzonych, nieuleczalnie chorych lub ludzi starszych. Fałszuje też rzeczywistość, relatywizując wartość życia i uzależniając od tego, czy nastąpiło już urodzenie lub czy człowiek ma zdolność do decydowania o sobie samym. Tymczasem życie jest albo go nie ma – jego wartości nie trzeba uzasadniać, ale należy ją tłumaczyć i rozbudzać na nią wrażliwość swoją i innych.

Nie wolno też pomijać faktu, iż Bóg jest dawcą życia, z czego wynika świętość życia i godność każdego człowieka. Kościół czuje się w obowiązku go bronić od początku aż do naturalnej śmierci oraz respektować wymagania zarówno prawa Bożego, jak i prawa naturalnego. Zostają one przekreślone zwłaszcza przez stosowanie procedur dopuszczających zabicie dziecka w okresie prenatalnym, tj. przed jego urodzeniem.

Dokonuje się obecnie radykalna zmiana postrzegania rodzicielstwa i brakuje wrażliwości na wyjątkowość oraz wartość każdego ludzkiego życia. Taka postawa wynika z nadmiernego podkreślania uprawnień jednostki w dziedzinach, które tradycyjnie są zastrzeżone dla powszechnie obowiązujących praw zgodnych z naturą i godnością człowieka, podstawą jego dalszych praw i obowiązków. W praktyce uprawnienia te przyjmują postać bezwzględnego panowania silniejszych nad słabszymi, dorosłych nad nienarodzonymi, zdrowych nad chorymi.

Praktykowany relatywizm polega na poddawaniu dyskusji podstawowych pojęć: godności, życia, zdrowia i samego człowieczeństwa. A przecież pojęcia te w naszej cywilizacji – sięgającej korzeniami do kultury greckiej, rzymskiej i chrześcijańskiej – mają znaczenie uniwersalne. Sukces relatywizmu polega zaś na tym, że wymaga się od nas uzasadniania ich znaczenia, a w końcu nawet obrony mocy

zobowiązującej podstawowych zasad moralnych. Trzeba tymczasem pamiętać, że zasadność tych pojęć jest zrozumiała dla każdego człowieka dobrej woli i wsłuchanego w głos swojego sumienia – jako takie nie wymagają one rozwinięcia i ciągłego uzasadniania.

We współczesnym katalogu praw człowieka od pewnego czasu pojawia się koncepcja przysługujących każdemu z nas tzw. praw reprodukcyjnych. Już samo słowo „reprodukcja” wskazuje na kontekst przedmiotowy, podczas gdy prokreacja zwraca uwagę na podmioty. Prawa reprodukcyjne oznaczają w istocie uznanie za podstawowe prawo dostępu wszystkich par i pojedynczych osób do środków antykoncepcyjnych, wczesnoporonnych i aborcji w celu decydowania swobodnie o liczbie, odstępach czasowych i momencie sprowadzenia dzieci na świat, jak również prawo do informacji o tych środkach. W podobnym duchu formułowane są opinie, które zwracają uwagę na cierpienia bezpłodnych par czy na liczne przypadki osobistych tragedii kobiet, które osamotnione stają się matkami dzieci chorych lub z niepełnosprawnością. Podnosi się wówczas argument, że „zmuszanie” tych kobiet do urodzenia dziecka jest wymaganiem od nich heroizmu, do czego nikt nie ma prawa, a nadto działaniem niehumanitarnym i pozbawionym wrażliwości. Stąd ma się brać uzasadnienie dla prawa do posiadania dziecka poczętego z pomocą metod sztucznych lub – z drugiej strony – do przerywania ciąży w przypadku poważnej choroby, zagrożenia rozwoju lub wady genetycznej dziecka poczętego, a jeszcze nieurodzonego. Co więcej, lekarzy z prawym sumieniem, odmawiających uczestnictwa w diagnostyce prenatalnej podejmowanej w celach eugenicznych, piętnuje się publicznie, oskarża o łamanie prawa, a niekiedy karze, stosując sankcje dyscyplinarne, zawodowe czy karne, a także pociąga do odpowiedzialności cywilnej za tzw. wadliwe urodzenie. W tym ostatnim przypadku traktuje się bowiem urodzenie chorego i niechcianego dziecka jako źródło zawnionej przez lekarza szkody, którą ponosi matka lub rodzina.

W debacie etycznej i prawnej problem sprowadza się do tego, czy dziecko poczęte powinno być traktowane w kategoriach podmiotowych (jest kimś): jak każdy inny człowiek, który ma swoje prawa, czy też przedmiotowo (jest czymś), to znaczy jedynie jak jakaś cenna rzecz, o którą należy się troszczyć tylko w określonych granicach. Jeżeli przyjmujemy drugie podejście, to w razie wyboru między interesami matki (np. choćby jej zdrowie fizyczne czy psychiczne) a utrzymaniem ciąży – przeważać zawsze będzie potrzeba kobiety. Jeżeli będziemy traktować dziecko poczęte jako podmiot – wówczas jego interesy, w tym prawo do narodzin, nie będą mogły być w podobnych sytuacjach negowane.

Narasta też wspomniana wyżej tendencja do relatywizacji wartości życia. Osoba z niepełnosprawnością intelektualną bądź fizyczną, czy po prostu z niską jakością życia, budzi emocje i litość. Wyrażają się one często w przekonaniu, że lepiej byłoby dla tego człowieka, gdyby się nie urodził. Utrzymuje się, iż dopóki żyją rodzice dziecka, będzie ono pod odpowiednią opieką. Natomiast po ich śmierci – doświadczy zapomnienia i opuszczenia. Czasem nawet ludzie wierzący nie potrafią sobie uświadomić, że te osoby stanowią w istocie szczególne dobro – w nich bowiem objawia się życie jako takie i ze względu na nie winny być przyjęte i otoczone szacunkiem, a nie tylko ze względu na osiągnięcia zawodowe lub społeczne, jakie staną się ich udziałem. Doświadczenie bliskich tych osób pokazuje jednocześnie, że doznają z ich strony niezwykle bezinteresownej miłości, ogromnej empatii i przeżywają z nimi szczególnie głębokie więzi. Osoby te są dla nas świadkami wartości ludzkiego istnienia i obecności Chrystusa w drugim człowieku. Obojętność na ich sytuację, pozostawienie ich bez odpowiedniej opieki i wsparcia obciążają po części sumienie każdego z nas.

W wyniku wskazanego zamieszania moralnego powszechnie przyjmuje się pogląd, iż dopuszczalnymi środkami w rozwiązywaniu

sytuacji niechcianej ciąży lub dziecka poczętego z niepełnosprawnością jest rzekome prawo do aborcji (nazywane prawem do rezygnacji z ciąży) lub prawo dostępu do taniej antykoncepcji i środków wczesnoporonnych (stosowanych po współżyciu). Dla par bezdzietnych dopuszcza się z kolei – jako alternatywę dalszych starań o dziecko – procedurę poczęcia poza ustrojem matki zwaną powszechnie *in vitro*. Procedura ta, znana w hodowli roślin i zwierząt, została wprowadzona do medycyny i nie jest w istocie procedurą leczniczą. Jej celem jest wytworzenie człowieka w laboratorium i przeniesienie go mechanicznie do organizmu matki. W procedurze tej tworzy się większą liczbę zarodków i poddaje się je selekcji. Część z nich jest w przewidywalny sposób narażana na zniszczenie lub przeznaczona do zamrożenia. Po to, aby zwiększyć szansę powodzenia zabiegu, do organizmu matki przenosi się kilka embrionów. Po pewnym czasie sprawdza się ich rozwój i pozostawia przeważnie jeden z nich – ten najlepiej oceniany. Pozostałe zostają przeznaczone do selektywnej aborcji, w celu ograniczenia ryzyka związanego z ciążą mnogą. Wobec wielkiej popularności w niektórych środowiskach tej drogi radzenia sobie z niepłodnością zdziwienie budzi fakt, że skuteczność metody *in vitro* mierzona liczbą urodzeń w stosunku do liczby prób zapłodnienia wynosi zaledwie kilka procent.

Nie do pominięcia w ocenie etycznej metody *in vitro* są zagrożenia zdrowotne. Informacja genetyczna wyznaczająca możliwości rozwoju człowieka jest określona już w czasie poczęcia. Decyduje ona o indywidualnych przymiotach osoby, jak też przynależności do gatunku ludzkiego. W pierwszych dniach zarodkowego życia człowieka zachodzą procesy dostosowywania się nowo powstającego organizmu do potrzeb dalszego istnienia. Metody sztucznej prokreacji człowieka zaburzają ten proces – z uwagi na odmienne warunki środowiskowe, w jakich dokonuje się połączenie komórek rozrodczych w laboratorium, w porównaniu do naturalnych warunków organizmu matki.

Hormony aplikowane kobiecie celem jednoczesnego pozyskiwania kilku komórek jajowych (dla ich zapłodnienia *in vitro*) wpływają na cechy genetyczne zarówno tych komórek, jak i na zdrowie kobiety. Niekiedy zostaje wywołany tzw. zespół hiperstymulacji jajników z zaburzeniami krzepnięcia, obrzękami, zespołem depresyjnym i z zagrożeniem życia łącznie.

Brak naturalnej bariery biologicznej, która zabezpiecza przed łączeniem się komórek niedojrzałych lub uszkodzonych genetycznie, dodatkowo sprzyja powstawaniu kolejnych zaburzeń u dziecka. Nierzadko konieczne są następnie procesy naprawcze w postaci różnych kosztownych terapii, dźwiganych następnie przez całe społeczeństwo, a nie przez ośrodki odpowiedzialne za skutki podejmowanych praktyk. Notujemy w przypadku tych zabiegów zwiększoną liczbę poronień samoistnych i zmian genetycznych, jak też częstsze urodzenia dzieci z wadami rozwojowymi.

Zagrożenia te wymagają stosowania diagnostyki przedimplantacyjnej, polegającej na wykrywaniu zmian genetycznych zarodka uzyskanego *in vitro*. Na tej podstawie dokonuje się selekcji ludzi w fazie zarodkowej: zauważone lub podejrzewane zmiany genetyczne stanowią podstawę do decyzji o niszczeniu życia dziecka – jako niechcianego właśnie z powodu zaburzeń genetycznych. Nierzadko dzieci bywają też odrzucane na tym etapie ich rozwoju, gdyż są niechcianej przez rodziców płci. Toteż metoda *in vitro* jest kolejnym eksperymentowaniem na człowieku. To „produkcja” człowieka, stanowiąca w istocie formę zawładnięcia życiem ludzkim.

Nadliczbowe embriony są mrożone w celu ich przechowywania i ewentualnego wykorzystania w dalszych próbach uzyskania ciąży, jeżeli wcześniejsze próby okażą się nieskuteczne. Już sam ten proces uwłacza ludzkiej godności. Zresztą większość zamrażanych i rozmrażanych embrionów obumiera w tym procesie lub staje się niezdolna do dalszego zdrowego rozwoju. A przecież embrion to człowiek

i każdy z embrionów okazuje się bezradnym członkiem ludzkiej rodziny, którego godność i prawa bezwzględnie podeptano.

3. Prawda o ludzkiej seksualności i odpowiedzialności za dziecko

Płciowość człowieka określa ludzką tożsamość i kształtuje całe jego życie. Nie chodzi tylko o uzdolnienie do współżycia, biologicznej prokreacji, osobowość, psychikę, emocjonalność, lecz również o charakter relacji między kobietą i mężczyzną, w której to relacji seksualność buduje między nimi jedność, poczucie bliskości i bezpieczeństwa. Seksualność umożliwia również, aby w sposób zgodny z naturalnymi okresami płodności kobiety decydować odpowiedzialnie o swoim potomstwie, z gotowością do przyjęcia każdego dziecka. Z tym kontekstem ludzkiej prokreacji kontrastuje technika *in vitro*, w której ta jedność i zespolenie między małżonkami zostają oddzielone od aktu poczęcia: plemniki uzyskuje się od ojca w akcie samogwałtu, manipuluje się wielokrotnie organizmem matki, a dziecko staje się „produktem”.

Mając na uwadze właściwe zrozumienie natury relacji między małżonkami, należy stwierdzić zgodnie z zamysłem Soboru Watykańskiego II, że małżeństwo i miłość małżeńska z natury swej skierowane są ku dobru małżonków oraz ku poczęciu, zrodzeniu i wychowaniu potomstwa. Dzieci są najcenniejszym darem małżeństwa i w największym stopniu przyczyniają się do dobra samych rodziców. Toteż prawdziwy szacunek dla miłości małżeńskiej i cały sens życia rodzinnego zmiernają do tego właśnie, aby małżonkowie, nie pomijając pozostałych celów małżeństwa, skłonni byli mężnie współdziałać z miłością Boga Ojca, który przez nich wciąż powiększa i wzbogaca ludzką rodzinę. Małżonkowie chrześcijańscy powinni być świadomi, że w swoim postępowaniu nie mogą kierować się własnym kaprysem. Zawsze mają działać w zgodzie z dobrze uformowanym,

dostosowanym do prawa Bożego, sumieniem. Decydując się na większą liczbę dzieci i wyrabiając w sobie ducha ofiary, nabywają szlachetną, ludzką i chrześcijańską odpowiedzialność, jak również zyskują na wielkoduszności (por. *Gaudium et spes* 50).

Przedstawiony zamysł Boży wobec ludzkiej seksualności został, także wśród ludzi Kościoła, przesłonięty przez coraz bardziej rozpowszechnioną mentalność antykoncepcyjną. Sprawia ona, że nawet katolicy tracą chęć bycia rodzicami kolejnych dzieci, zamykają się na życie – z pomocą niemoralnych środków przeciwpoczęciowych lub wczesnoporonnych – czy wręcz ulegają „pokusie jednego dziecka”. W ten zaś sposób nie tylko przyczyniają się do pogłębiającego się kryzysu demograficznego, ale również ograniczają swój rozwój duchowo-moralny, zapominają o przyszłości własnej rodziny oraz ryzykują starość spędzaną w samotności.

Sprzeciw wobec mentalności antykoncepcyjnej, która zafałszowuje prawdę o ludzkiej seksualności, wymaga przede wszystkim osobistego, głębokiego nawrócenia. Nakazuje odrzucić dominujący we współczesnej kulturze sposób myślenia o dziecku jako o zagrożeniu i zbędnym ciężarze, i spojrzeć na nie jako na szansę i bezcenny dar. Otwarcie na życie może się wprawdzie łączyć z krzyżem, wiązać z wyrzeczeniami osobistymi i finansowymi – trudno wszelako bez tego mówić czy myśleć o postawie prawdziwie chrześcijańskiej.

Nie tylko antykoncepcja, lecz i domaganie się prawa do aborcji są wyrazem tej samej mentalności, która rodzi w człowieku poczucie, że może dowolnie manipulować swoim ciałem, jakby nie uczestniczyło w godności jego osoby, i decydować o skutkach własnej płodności w inny sposób niż współdziałając z naturalnym porządkiem cyklu kobiety oraz dbając o czasową wstrzeźliwość. Antykoncepcja i aborcja to dwie skrajności tej samej postawy, wyrażającej się krótko w stwierdzeniu: „nie chcę mieć dziecka”. Wyrazem tej postawy jest również zwracanie się ku metodzie *in vitro* jako sposobowi poczęcia.

Tym razem roszczenie brzmi: „chcę mieć dziecko” – nawet za cenę powołania go do życia przez obcych ludzi w warunkach laboratoryjnych, zabicia lub zamrożenia rodzeństwa w najwcześniejszej fazie istnienia. Zwróćmy chociażby uwagę na konstrukcję cytowanych zdań: wyrażają źle rozumiany sens rodzicielstwa – jako prawa do decydowania o swoim dziecku, jako prawa do traktowania go jak przedmiot swoistej własności.

Szczególnie niebezpieczne jest formułowanie prawa do aborcji ze względu na wadę rozwojową dziecka. Dziecko to ma bezwzględne prawo do tego, aby się urodzić, ma prawo kochać i być kochane. Domaganie się prawa do aborcji stanowi wyraz wysoce niegodnego postępowania, nawet jeśli jego źródłem miałyby być lęk lub poczucie źle pojętej odpowiedzialności za dziecko, wyrażanej w słowach: „nie udźwignę tego ciężaru”.

W obu sytuacjach – w dramacie niepłodności, obawie związanej z ciążą – Kościół stoi po stronie człowieka. Nie potępia nikogo, stara się podpowiadać dobre rozwiązania, w tym realne leczenie przyczyn niepłodności, i budzić w sumieniach świadomość godności ludzkiego życia w każdej fazie jego rozwoju. Kościół rozumie pragnienia i obawy, ale też przypomina, że dobro nigdy nie może być osiągnięte niegodziwymi metodami i że są zasady moralne, których charakteru zobowiązującego nigdy nie wolno zawiesić. W sytuacji, gdy małżonkowie są niezdolni do przekazania życia (w wymiarze fizycznym) cel małżeństwa może wypełnić się w wymiarze duchowym i jednocześnie praktycznym. Chodzi mianowicie o poświęcenie się niepłodnych par na rzecz innych lub wielkoduszne przyjęcie do rodziny jednego z ogromnej liczby dzieci oczekujących na adopcję.

4. Nasza postawa

Sprzeciw wobec wszystkich praktyk wymierzonych w życie ludzkie wyraża się najpierw w jednoznacznym opowiedzeniu się po stronie

życia. Oznacza to zakaz bezczynności, niezajmowania wyraźnego stanowiska. Konieczne jest zaangażowanie w czynną obronę ludzkiego życia od chwili poczęcia. W szerszym społecznym i politycznym wymiarze należy zadbać o niedyskryminowanie rodzin i politykę prorodzinną, otoczenie szczególną troską rodzin wielodzietnych. Praktycznymi wyrazami takiej postawy są: uwrażliwianie ludzkich sumień na prawo do życia każdej ludzkiej istoty, niezależnie od jakości jej życia; pomaganie ciężarnym matkom, znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej, a zwłaszcza nakłanianym do aborcji; prowadzenie okien życia; duchowa adopcja dziecka poczętego; modlitwa o rozwój kultury życia w dzisiejszym świecie, poczynając od naszej Ojczyzny. Obojętność na los zagrożonych dzieci nie jest postawą właściwą dla chrześcijanina, bo pozostawia bezbronnych w rękach tych, którzy mają niewrażliwe sumienia na ich prawo do życia. Natomiast jednoznaczna postawa uszanowania i chronienia każdego życia ludzkiego, także chorego i słabego, ma wymiar chrześcijańskiego świadectwa – ukochania życia, ukochania bliźniego, a nade wszystko umiłowania Boga, dawcy i „miłośnika życia” (Mdr 11,26).

Nie wolno poprzestać na deklaracjach. Wielu chrześcijan staje wobec dramatycznych decyzji, dotyczących odebrania życia nienarodzonemu. Trzeba jednoznacznie powtórzyć: nie wolno czynić zła, aby osiągnąć dobro. Żadne działanie, które prowadzi do zagrożenia życia człowieka (także we wczesnych stadiach rozwoju) lub wprost do zabójstwa, nie da się usprawiedliwić nawet najbardziej wzniosłym celem. Źle realizowane pragnienie stania się rodzicami – ze zgodą na „poświecenie” w tym celu kilku kolejnych istnień ludzkich (dzieci nadliczbowe, „zdefektowane”, usunięte, bo po wszczępieniu do macicy rozwijało się ich „za dużo”) – obciąża sumienie winą za ich śmierć.

Chrześcijanin musi troszczyć się o prawdę. Dlatego jego zadaniem jest też demaskowanie kłamstw, wśród których szczególnie wiele szkody czynią sugestie, jakoby zapłodnienie pozaustrojowe było

leczeniem niepłodności. Ono niczego nie leczy – niepłodni takimi pozostają, a „wyprodukowanie” dziecka powierzają obcym.

5. Zaangażowanie katolików w życie publiczne

Świeccy katolicy nie mogą zrezygnować z zaangażowania w życie publiczne: z troski o szeroko rozumiane dobro wspólne, z uczestnictwa w wyborach, aktywnego wspierania takich rozwiązań społecznych i prawodawczych, które są zgodne z chrześcijańskim sumieniem. Ich zadaniem jest „przenikanie duchem chrześcijańskim doczesnego porządku” ze świadomością, że rządzi się on swoimi prawami (por. Nota doktrynalna Kongregacji Nauki Wiary dotycząca pewnych kwestii związanych z udziałem i postawą katolików w życiu politycznym, pkt 1, dalej: nota). Zadanie to obejmuje między innymi obronę życia ludzkiego. Jest to szczególnie ważne obecnie, kiedy próbuje się narzucić pogląd, że nie ma żadnych niezmiennych wartości uniwersalnych, prawo powinno być tylko wyrazem woli większości, otwarte na pluralizm światopoglądowy, kulturalny i polityczny. W imię fałszywie pojmowanej tolerancji oczekuje się, wręcz – żąda od katolików, aby zrezygnowali z wnoszenia do życia społeczno-politycznego tego, co zgodnie z wiarą uznają za prawdziwe i słuszne. Doświadczenie pokazuje, że przekonania katolików są dziś spychane na margines dyskusji społecznych jako anachroniczne. Katolikom niemal nie wolno publicznie przeciwstawiać się głoszeniu prawa do decydowania o rodzicielstwie. Dotyczy to zwłaszcza kwestii związanych ze złem antykoncepcji, procedury *in vitro*, aborcji, ideologii gender, instytucjonalizacji związków osób tej samej płci, promocji wzorców zachowań społecznych, które są sprzeczne z tradycyjnym modelem rodziny. Tymczasem katolicy powinni być dumni ze swoich przekonań, gdyż w centrum ich wiary stoi nie tylko powszechne ojcostwo Boga, Stwórcy i Odkupiciela człowieka, ale także osobowa godność każdego bez wyjątku człowieka oraz godność jego sumienia,

które rozbrzmiewa kanonem wartości uniwersalnych i niezmiennych, a zwłaszcza prawdy, miłości, sprawiedliwości i solidarności.

Obowiązkiem każdego katolika biorącego udział w życiu publicznym jest wierność nauczaniu Kościoła katolickiego i samemu Chrystusowi. Nie może być mowy o jakimkolwiek kompromisie w kwestiach wiary i moralności. Podstawowym obowiązkiem osoby zaangażowanej w działanie na rzecz dobra wspólnego jest dbanie o jednoznaczność, a jej postawa musi być czytelna dla innych. W każdej sytuacji katolik ma być świadkiem Chrystusa. Może się to dla niego wiązać z dużą odpowiedzialnością społeczną, osobistymi wyrzeczeniami, tym, że stanie się przedmiotem publicznej krytyki, dystansowania się od niego czy nawet odrzucenia. Nie do przyjęcia jest dla katolika dualizm postaw, a więc wyznawanie innych zasad w życiu prywatnym, a innych w zaangażowaniu publicznym i opowiadanie się za rozwiązaniami sprzecznymi z wyznawaną wiarą. W ramach wyznaczonych przez chrześcijańską roztropność możliwe jest korzystanie z „procedury dyplomatycznej”, rozumianej jako umiejętność mądrego życiowo postępowania, uznającego zasady funkcjonowania instytucji demokratycznych, a umożliwiającego odpowiedzialne uczestnictwo w społecznej czy politycznej dyskusji. Rozsądne zaangażowanie katolika w życie publiczne oznacza więc roztropność i prawość w osiąganiu celów. Jednym z nich jest budowa uczciwego autorytetu i obecność w miejscach decydujących o tworzeniu i stosowaniu prawa. Dlatego też konieczne wydaje się przyjęcie strategii postępowania w przypadku, gdy nie jest możliwe osiągnięcie rozwiązań najbardziej pożądanых. Jan Paweł II w związku z sytuacją, w której nie byłoby możliwe odrzucenie lub całkowite zniesienie prawa o przerywaniu ciąży – skoro już weszło w życie lub zostało poddane głosowaniu – wskazał, że „parlamentarzysta, którego osobisty absolutny sprzeciw wobec przerywania ciąży byłby jasny i znany wszystkim ludziom, postąpiłby słusznie, udzielając swego

poparcia propozycjom, których celem jest ograniczenie szkodliwości takiej ustawy i zmierzających w ten sposób do zmniejszenia jej negatywnych skutków na płaszczyźnie kultury i moralności publicznej” (EV 73). Dlatego też możliwy jest udział w kompromisie politycznym, ale tylko wówczas, gdy służy to osiągnięciu większego dobra, a nie jako metodą rozwiązywania problemów etycznych lub wyznaczania kryteriów dobra. W przypadku aborcji rozwiązaniem docelowym jest m.in. prawo nieakceptujące wskazanie eugeniczne do zabicia dziecka, a w przypadku *in vitro* – odrzucające tę procedurę jako zagrażającą godności oraz życiu lub zdrowiu dziecka we wczesnym stadium jego rozwoju.

Ogromnym zagrożeniem dla katolików zaangażowanych w kształtowanie życia publicznego, zarówno w wymiarze ogólnopaństwowym, jak i samorządów lokalnych oraz działalności pozarządowej, zdaje się ich osamotnienie. Często się zdarza, że nawet nie uzyskują dostatecznego wsparcia duchowego, pomocy w kształtowaniu ich sumienia i podpowiedzi co do postępowania zgodnego z wiarą katolicką. W publicznej ocenie ich działalności politycznej – co jest naturalne – pojawia się niekiedy tendencja do krytyki i nieufności ze strony innych członków Kościoła. Stawiany bywa zarzut braku radykalizmu lub uczestniczenia w gremiach, które nie spotykają się z pełną akceptacją ze strony niektórych katolików. Należy wszelako pamiętać, że podstawowym zadaniem ludzi wiary jest – powtórzmy – być obecnymi w świecie polityki. Ich współdziałanie przy osiąganiu kompromisów politycznych ma zapewnić, aby ochrona wartości, poddyktowanych przez chrześcijańskie sumienie, była możliwie najpełniejsza – w określonych warunkach i okolicznościach ich działania. Kościół i każdy wierny jest odpowiedzialny za prawidłową formację sumienia. Trzeba znać i rozumieć warunki działania w sferze publicznej, które rodzą nieustanne zagrożenia dla wierności w dokonywanych wyborach moralnych.

Politycy i parlamentarzyści stają wobec szczególnej odpowiedzialności, gdy podejmują decyzje dotyczące sprawy życia i godności człowieka. Gdy postępują zgodnie z prawym i dobrze uformowanym sumieniem należy się im szczególna wdzięczność i uznanie, którą i przy tej okazji trzeba wyrazić. Życ w zgodzie ze swymi przekonaniami, umieć je uzasadnić i bronić – nawet narażając się na konsekwencje, które będą im dawkowane przez logikę koniunkturalnej walki o władzę – jest tytułem do uznania ich wielkości i wierności wyznawanym ideałom.

Dokument przyjęty na 361. Zebraniu Plenarnym
Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, dnia 5 marca 2013 r.